

B
WF
UW

5864

S T E F A N M A C H A L S K I

N O W Y
U S T R Ó J
Ś W I A T A

W A R S Z A W A 1 9 3 8 r.

5864

S T E F A N M A C H A L S K I

N O W Y
U S T R Ó J
Ś W I A T A

W A R S Z A W A 1 9 3 8 r.



5864

~~SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego~~

~~unw. 3783~~

Zakład Historii Socjologii
Uniwersytetu Warszawskiego

~~unw. 130.~~

H-123317

NAKŁADEM i CZCIONKAMI DRUKARNI „WIEK NOWY”
Warszawa, Nowe-Miasto 1, tel. 11-33-05. Konto P.K.O. Nr. 67-507.

<http://rcin.org.pl/ifis>

PRZEDMOWA

Obecnie żyjące pokolenia w świecie nie mogą narzekać na brak sensacji o niezwykle wysokim napięciu. W naszych oczach walą się w gruzy większe i małe państwa, w naszych oczach wyrastają nowi ludzie, nowe idee, nowe rzeczy.

Te siły, które dotychczas rządziły ludzkością znajdują się w dekompozycji. Odbywa się wyścig narodów i państw o panowanie nad światem.

Od tego kto zbierze więcej sił i potrafi rzucić je w decydującej chwili na szalę zależy przyszłość ludzkości na długie setki lat.

W tym wyścigu coraz wyraźniej bierze udział również Rzeczpospolita Polska.

Siła ma oparcie z jednej strony na idei, z drugiej na przywiązaniu do tej idei ludzi. Im myśl zawarta w idei jest głębszą i jaśniejszą, czyli im więcej zawiera się w niej prawdy, tym więcej wiążą się z nią ludzie i razem tworzą siłę zdolną stworzyć coraz więcej dobra. Taka tylko siła powinna zwyciężyć w wyścigu ludzkości.

Polska Niepodległa, żyje od roku 1918 ideją i gorącym umiłowaniem tej idei przez ludzi, którzy

dla niej poświęcili swoje życie. Ideja ta ujawnia się stopniowo i rodzi coraz więcej dobra. Daje ona z roku na rok coraz więcej światła, które w swoim najwyższym nateżeniu może stać się światłem, zdolnym do zapanowania nad mrokami kuli ziemskiej.

Wszystko to co ta idea już zrodziła i co w najbliższych i najdalszych latach ujawni, można nazwać nowym ustrojem, Ponieważ ten ustrój sięga w wyścigu twórczości o zwycięstwo nad światem, nadałem mu nazwę światową.

Konsekwencją tego co do dnia dzisiejszego stworzył Naród Polski staje się nowy ustrój świata.

Ten ustrój musi zapanować w całym świecie. Jest to jednak uzależnione od tego, czy przyjmie się w życiu poszczególnych obywateli i całego Narodu Polskiego oraz Społeczeństwa Polskiego, a następnie w życiu poszczególnych państw.

Moim zadaniem było ten ustrój ujawnić w książce niniejszej. Każda myśl, a nawet każdy użyty tu wyraz, został nietylko głęboko przemyślony, lecz również przedyskutowany na setkach wieców i zebrań w środowiskach najprzeróżniejszych.

Wzbudzał entuzjazm prawdziwy i okazał się bronią z prawdziwej najszlachetniejszej stali.

Część mego zadania spełniłem.

CZĘŚĆ I

Państwo Polskie i jego Armia

W Polsce pogrążonej w niewoli, życie państwowe polskie nie istniało. Ta najważniejsza forma przeżyć narodowych nie była dostępna dla kilku pokoleń Narodu.

Dlatego też życie polityczne narodu nie istniało prawie. Partje polityczne były wprzęgnięte w uprząż państwową obcą. Dla Narodu, dla Państwa Polskiego mało kto mógł coś zdziałać społecznie i organizacyjnie. Myśl o Państwie, o Narodzie kryła się w sercach pojedynczych obywateli. Tu stopniowo albo zamierała, lub wybuchała żywiołowym światłem. Każde prawie pokolenie stawało do walki o Polskę i przegrywało.

Ostatnie powstanie w 1914 roku wybuchło i skończyło się w 1918 r. zwycięstwem. Zwycięska Armia Powstańcza Legiony Polskie, przerodzona na armię narodową w 1920 roku, doszła w swoim rozwoju do takiej potęgi organizacyjnej, że w chwili obecnej reprezentuje w świecie najlepiej wyszkoloną i najbardziej zwycięsko usposobioną siłę zbrojną. Ciekawą rzeczą będzie przedstawić kiedyś jak to się stało, że w sercu Europy powstała siła militarna o tak niezwykłym napięciu mocy, gotowa zawsze oprzeć się dziesięćkroć liczniejszej sile.

W każdym razie możemy przyjąć za fakt nie ulegający wątpliwości, że w Polsce zrodziła się istotna armia, która potrafiła Polskę wywalczyć, która może gwarantować Państwu pokój i która w razie potrzeby pokona każdego wroga, choćby tym wrogiem była połowa Europy.

To nie są tylko słowa. To jest istotna treść tego, co w Polsce zaistniało od 1918 roku i co trwa coraz doskonalsze i mocniejsze. Każdy człowiek chcący w Polsce cośkolwiek rozumieć z tego co się dzieje, musi przede wszystkim to zrozumieć, w przeciwnym razie nie będzie mógł orientować się w sytuacji politycznej i wszystko będzie dla niego niezrozumiałe.

Trzeba stwierdzić, że armia polska pierwsza stanęła w Polsce na nogi i zorganizowała się doskonale. Stała się narzędziem zdolnym do zadawania klęsk wszelkim obcym armiom i maszyną do zdobywania zwycięstw.

Wojska Polskiego w sensie ciągłości nie było przez lat około 150. Stworzyło się je w szybkim tempie i doprowadziło do doskonałości. Ile ta praca wymagała wysiłku, poświęcenia i samozaparcia to ocenić mogą tylko ci, którzy zdają sobie sprawę z trudów wojennych i straszliwości wojny, a przede wszystkim z wymagań organizacyjnych obecnego układu sił wojennych w świecie.

Partie polityczne i sens ich istnienia

W daleko lepszej sytuacji znalazły się partie polityczne. Istniały one i przed wojną, a w okresie rodzenia się Niepodległości, znalazły dla siebie niezwykle sprzyjające warunki rozwojowe.

Partiom trzeba przyjrzeć się bliżej, aby je ocenić lub potępić. Skąd się bierze ich źródło, z czego się one rodzą? Szkoła powszechna uczy czytać i pisać i jako tako używać znaków pisarskich. Daje pewne małe przygotowanie do życia. Szkoły średnie albo dają wiadomości ogólne o świecie, albo dają przygotowanie zawodowe. Wszystko to można by podsumować jako wychowanie i wykształcenie człowieka dla niego samego dla jego osobistego zdobycia sobie zawodu, by mógł żyć.

Tu jakkolwiek młodzież już żyje społecznie, bo razem w klasach pozostaje przez parę godzin dziennie, co trwa kilka lat, to jednak, ponieważ dzieci są nastawione pod kątem zdobycia dla siebie zawodu, czy wykształcenia, to przypadkowe społeczne współżycie nie pozostawia głębszych śladów, bo nie ono było celem szkoły. Szkoła ma dać wykształcenie jednostce. Po to ona tam chodzi. Nie raz i na ławie szkolnej przejawia się już życie społeczne, a nawet polityczne, ale są to objawy rzadkie. Na ogół w szkołach przestrzega się apolityczności.

W uniwersytetach uczą polityki, ale robi się to w taki sposób, że przeładowuje się pamięć róż-

nymi starymi teoriami i rzadko kto ma cierpliwość przedrzeć osłony otaczające tajemnice polityki.

90 procent uczącej się młodzieży nie może zapoznać się z polityką ani w szkołach niższych, ani w średnich, ani w wyższych.

Młodzież w wojsku również chroniona jest od polityki.

Młodzież męska w wieku lat 24, a młodzież żeńska w wieku lat 20 przeciętnie tworzą rodziny. Życie dla większości z nich jest ciężkie. Trzeba pracować na chleb powszedni. Trzeba zająć się potomstwem. To absorbuje i czas i całą myśl i wolę. Dochowa się w trudzie potomstwo do pełnoletnia, już się jest starym i trzeba szykować się do zejścia młodym z drogi. I tak dokoła kręci się w kółko to życie dla większości ludzi. Gdy jest trochę muzyki i rozkoszy cielesnych i gdy nie brakuje chleba, to na ogół uważa się, że to już wszystko. Są ludzie, którzy nawet uważają to za najważniejszą filozofię życia i propagują zasadę, że człowiek nie powinien ani myśleć, ani chcieć nic ponadto, co można tu osiągnąć własnym pomysłem, własną kombinacją, lub pracą sobkowską dla siebie, bez myśli o drugich.

I tu w braku czegoś, coby stanowiło ogólny poziom dla wszystkich i zmierzało do ogólnego dobra, rodzi się naturalna potrzeba powstawania partii, które obejmują jedną jakąś część życia, szkolą ludzi w kierunkach społeczno klasowych, co na pew-

nych stopniach rozwoju ludzkości może miało kiedyś swój sens.

W świecie zwierzęcym każda rodzina żyje sama dla siebie. Schodzi się dla wspólnych celów, rozchodzi wedle potrzeby. Tam chodzi jedynie o zaspokojenie instynktów życiowych. Te instynkty są zaspokojone osobniczo. Wśród zwierząt szerzą się różne liczne choroby i tragedje osobiste. Zwierze zwierzęciu nic nie pomoże w niedoli i chorobie. Nieraz wskutek klęsk żywiołowych w jakiejś części kraju ginie cały zwierzostan. Nikt tego ze zwierząt ani przewidzieć nie potrafi, ani temu zaradzić nie zdoła

Zwierząt żyjących na wolności jest coraz mniej. Nie ma tu życia społecznego. Życie społeczne rozwinięte u mrówek, pszczół i t. p. ogranicza się wyłącznie do jednego mrowiska do jednego ula.

Za mało jest wśród zwierząt rozumu, aby ogarnąć całość życia, całość stosunków i dlatego nigdy nie rozwinię się wśród nich życie społeczne.

Życie polityczno społeczne polegać powinno na tym, że pokolenie starsze, doświadczone i rozumowo stojące na wysokim poziomie, pochłonięte miłością do swego młodszego pokolenia do swego narodu, obmyśla sposoby najwydatniejszej współpracy wszystkich obywateli państwa dla dobra osobistego jednostek i całości.

Naród — to słowo zawiera w sobie nietylko bieżąco żyjące pokolenie, lecz przede wszystkim pokolenia w ilości nieskończonej w przeszłości

i w przyszłości. Naród w potocznym znaczeniu jest reprezentowany tu na ziemi przez jedno żyjące pokolenie. To pokolenie całe razem wzięte w pewnym okresie jest tylko częścią całego narodu, który może liczyć w przeszłości miliardy jednostek, a w przyszłości setki miliardów. Gdy przeto o obecnym pokoleniu mówi się, że jest to naród, trzeba ostrożnie posługiwać się tym słowem, bo żadne słowo nie daje powodu do tylu nadużyć i nieporozumień co słowo „Naród”.

Pokolenia narodu różnie żyły w poszczególnych wiekach i okresach. Stały na różnym poziomie rozwoju. Naród w pierwszych chwilach swej egzystencji mógł być podobny do wielkiego boru. Z daleka widać jeden duży czarny pas na horyzoncie. Wszystkie drzewa żyją tam samodzielnie i jednostkowo, jednak przez sam fakt skupienia na pewnym terenie stanowią obiekt jednolity. Szum jednego drzewa łączy wiatr z szumem innych drzew i tak powstaje jednolity szum jednego boru. Lasy i bory żyją nieraz równocześnie z narodami. Taka naprzykład puszcza Białowieska istnieje tysiące lat i może jeszcze drugie tyle lat żyć. W lesie tej puszczy małe zaszły zmiany od początku jej bytu do końca.

Gdyby porównać naród żyjący na tych terenach i las, to naród przeżył wielką różnicę w swoim rozwoju. Naród z życia leśnego, zwierzęcego czyli osobniczego ma tendencje do życia społecznego do życia całości, gdzie jednostka myśli o wszy-

stkich, a wszyscy o tej jednostce. Zasada wyraża się w zdaniu: Jeden za wszystkich a wszyscy za jednego.

Ponadto Naród ma tendencje rozwojowe tego rodzaju, że chce się ujawniać jako jedna myśl i jedno dążenie. Wszystkie myśli zespolone jednym celem, jednym dążeniem. Jeden wielki wdech myśli i wydech czynu.

Z narodem jest prawie taka sama historia, jak z człowiekiem. Rodzi się, przechodzi okres dziecięcy, młodzieńczy, dorosły, wiek pełny i starość.

W pewnym okresie rodzi się naród tak jak człowiek; jest tych ludzi coraz większa ilość. Rodzą się jak drzewa w dębowym lesie.

Ile jest rodzajów drzew drzewostanu kuli ziemskiej, tyle jest mniej więcej ras ludzkich, czyli samodzielnych narodów. Nie ma dziś człowieka w świecie, któryby stał na tak niskim poziomie, żeby nie umiał rozróżnić dębu od osiki, brzozy od sosny.

Naród też różni się od narodu. Niemca łatwo odróżnić od Polaka, Anglika od Francuza. Kto przeczy istnieniu odrębnych ras ludzkich i gatunków, ten nie widzi i nie słyszy. Dla takiego człowieka musimy mieć litość, nigdy nienawiść. Narody zdążają jako ludzkość do jednego celu. Mogą to robić świadomie, lub nieświadomie; jest to zależne od wieku i od rozwoju danego narodu.

Organizacja narodu skoro przyjęła pierwsze uchwytnie formy państwa, stała się czymś wielkim i świętym.

Organizacja narodu ma swoje zewnętrzne formy w państwie. Żaden naród w świecie nie stworzył dotychczas skutecznych dojrzałych form państwowych. W żadnym państwie w świecie dotychczas nie przemówił jeszcze naród jako jeden żywy duch, mogący głębią umysłu dotknąć się prawdy najwyższej, lub umiejący przeżyć dobro najdoskonalsze.

Wszystkie narody świata dotychczas były słabo zorganizowane. Ta organizacja polegała na różnicy, która dzieliła naród na tych, którzy mają, posiadają i wogóle rozporządzają prawem własności i na tych, którzy prawa własności nie mają.

Rola państwa dotychczas polegała na tym, iż chroniła mających prawo własności przed apetytami prawa własności nie mających.

Polityka służyła do podtrzymywania systemu posiadania. Partie powstawały w celu obrony stanu posiadania, lub w celu zdobywania tych praw dla wszystkich.

Jedni stanęli na stanowisku, że dóbr jest mało, nie można ich rozdzielić dla wszystkich, drudzy twierdzili, że ludzie są wszyscy równi i mają prawo do życia tak samo jak inni, a wobec tego mają prawo do posiadania tak jak inni.

Stosunki trwające między tymi dwoma partiami noszą nazwę polityki. Teoria, ideologia i uświadomienie, propaganda oraz wszelkie środki słowne, myślowe i uczuciowe służyły jako środki w tej walce, trwającej już tysiące lat. Środkiem

najważniejszym i decydującym był tu kij. Kto miał większą siłę, ten miał rację.

Siła stała się z czasem koniecznym dopełnieniem posiadania. Tylko siła zbrojna dawała zapewnienie pokojowego posiadania i zażywania dóbr. Walka jest konieczną cechą partii. Groźba rzezi, rewolucji, ucisku i poniewierań jest konsekwencją podziału w narodach i w całej ludzkości.

W tej walce na noże, na rewolucje, brały udział wszystkie siły ludzkie i serce i rozum. Brały udział wybitny i takie siły, które zaliczone bywają do sił boskich jak religia i nauka.

W tej walce narody dochodziły w twardej drodze do poznania prawdy i do pokochania dobra.

Centralny punkt Armii Polskiej

Armia polska nie powstała jako wynik gry partii. Nie powstała, by bronić kapitalistów przed proletariatem. Zrodziła się wbrew wszystkim. Pozostała jako rzecz święta, jako ramię zbrojne młodego narodu polskiego, by walczyć o niepodległość Państwa Polskiego i Narodu Polskiego. Jest armią, niezależną ani od lewicy, ani od prawicy i tu leży jej wartość niezwykła, i tu źródło tego, że stosunek do niej partyj jest wrogi.

Armia Polska nie ma uznania ani w stronnictwach prawicy, ani w stronnictwach lewicy. Jest to armia, jakiej trudno podobnej szukać na całym świecie. Ma ona w sobie zarodki najwspanialszej polskiej przeszłości i nosi w sobie nie spotykane

i nieznanne jeszcze w świecie cechy i zalety armii przyszłości.

W tej armii żyją idee nowe, które stopniowo ujawniają się, rodząc nową polską rzeczywistość. Nowa Polska, ta która ujrzała brzask wolności w 1914-1918 roku jest zjawiskiem nie powszednim. Jest siłą, która rodzi się i potężnieje coraz wspólniej, mając w wojsku swoje nieśmiertelne oparcie a w Duchu Narodu nieskończone możliwości rozwojowo-życiowe.

Taki dzień 6 sierpnia 1914 roku, który Armia Polska razem z całą Polską święcą rok rocznie, taki dzień ileż w sobie zawiera mocy i niezwykłości polskiej.

Niezwykła decyzja, wielka moc Wodza i karność żołnierska, rzucają w świat siły i materializmu w świat najeżony dziesiątkami milionów bagnetów swój szczupły głos ale jakże znaczący.

Ta garść legionistów reprezentuje sobą całą przeszłość bitnego i Wielkiego Narodu. Czy może sobie ktokolwiek wyobrazić choćby przez moment, żeby z tą garścią zbrojnego ramienia Narodu Polskiego nie złączył się cały Naród. W sercach i duszach legionistów zmieścił się cały świat przeszłości polskiej. Wszystko co kiedykolwiek było bohater-skie i wyższe w Polsce, musiało łączyć się z Legionami. Wprawdzie pokolenie polskie, żyjące w 1914 roku nie wzięło udziału w Legionach, całe i jednolicie, tak jak powinno było to robić. Nato złożyło się dużo przyczyn. Naród był skrępowany,

osłabiony i pozbawiony mocy. Znalazło się jednak jeszcze kilka tysięcy ludzi, dla których Polska była najwyższym celem. Dla tej Polski zaofiarowali wszystko.

Legiony nie miały sztandarów. Natomiast miały Wielkiego Człowieka który tworzył Ideję i razem z żołnierzami ją w czyn wprowadzał, tworząc nową rzeczywistość, która rośnie i rozwija się w Państwo Polskie, które ma nowe oblicze i jaśniej coraz większym światłem w każdej dziedzinie życia. Wojsko Polskie jest najdoskonalszym wyrazem Nowej Polski. W tym wojsku Idea Nowej Polski ma swoje siedlisko. Tu w obozie wojskowym żyje ona i czuje się bezpiecznie.

Wódz Narodu, Wódz Wojska Polskiego Józef Piłsudski jest punktem centralnym tej Idei. Jest sam w sobie Słońcem rodzącym światło i żar Idei Nowej Polski.

Ta Idea jest piękna, jest porywająca, ale jest zarazem wymagająca, żąda ona od człowieka całkowitego zaparcia się siebie, żąda rzucenia na stos Ojczyzny całego sobkostwa. Domaga się od człowieka wszystkiego, a nawet życia. Taka Idea nie może mieć dużo zwolenników, przynajmniej w pierwszej fazie rozwojowej. Z czasem, gdy już się częściowo zrealizowała, gdy stworzyła Państwo, które daje życie milionom obywateli, ta idea staje się wyraźniejsza i zrozumialsza, ale jeszcze nie tak dalece, by wszyscy stanęli pod Jej sztandarem.

Boć taka naprzykład idea jak wojsko, ileż to

ono wymaga od człowieka. Dlatego jeszcze nie tak chętnie tej idei służą, jakby należało.

Wódz Narodu musiał stać nietylko na czele wojska i tu doskonalić i przygotować Naród do wojny. Musiał On zająć się całym życiem Narodu, by to życie toczyło się normalnie. By rządzić konstytucyjnie musiał się oprzeć o partie, które jedynie miały prawo do rządów Narodem i Państwem. Partie starały się wychowywać Naród i układać wedle formułek staroświeckich, według zasad walki słabszych z mocniejszymi, według zasad wyzysku nad słabymi i ociemniałymi masami. Dopuszczenie w Polsce partii do głosu było straszną rzeczą, gdyż sprzeciwiało się samej zasadzie narodzenia się Państwa, które nie poto wypływało z dna niebytu, by od razu zarazić się walką bratobójczą, którą prowadzą partie, przez co wiodą nieodwołalnie każde państwo stare do ruiny.

Walka z partyjnictwem

To też Polska rządzona w pierwszym okresie przez partie stała się terenem wiecznych strajków, walk i nienawiści. Trzeba było jaknajprędzej zlikwidować to rządy Polską przez partje, gdyż to było zabójcze dla Idei zrodzonej przez Legiony, dla Idei Nowej Polski Niepodległej.

Przecież, gdy jest kiedykolwiek mowa o obcych agenturach, to agentury należy rozumieć przede wszystkim w sposób następujący.

I partie lewe i partie prawe w poszczególnych

państwach, zależne są od swych naczelných sztabów generalnych, czyli od tak zwanych międzynarodówek. W ten sposób każda partia w państwie zależy od międzynarodówki, a więc jest obcą agenturą. Czyli partie, to obce agentury. W takim ujęciu sprawy nie można dopuścić do tego, by w Polsce rządziły partie. W tym oświeceniu musiał nastąpić maj 1926 roku.

Wojsko Piłsudskiego, Armia Ideowa Nowej Polski o zasięgu Idei światowej rzuciła się w bój straszliwy bo w bój jakiego dotychczas świat nie widział, w bój z partiami.

W trzydniowej bitwie wojska ideowego, stojącego na straży Nowego Porządku, Nowej Polski z wojskiem partyjnym, stojącym na straży Starego Porządku, Starej Polski, odniosło zwycięstwo Wojsko Polskie; służące Idei Piłsudskiego, Idei Nowej Polski. od tego momentu następuje systematycznie stopniowe konsekwentne tępienie partyjnictwa w Polsce.

Od 1919 roku Państwo było nastawione na rządy partyjne. W tym celu była napisana i obowiązywała konstytucja marcowa od 1921 roku, w tym kierunku władzę sprawował Prezydent R. P. Sejmy i Rządy. Pod tym kątem widzenia niezależne Sądy wydawały wyroki. Trzeba to było zmienić. Można było tego dokonać w drodze gwałtownej i natychmiastowej. Można było przesunąć czas realizacji nowych idei na drogę spokojnej normalnej ewolucji. Józef Piłsudski po wypad-

kach majowych wybrał tę drogę niezmiernie trudną i niebezpieczną. Partyjniactwo bowiem pozbawione władzy państwowej istnieje nadal i ma możliwość bałamucić i dzielić Naród.

I tu jest wielkie niebezpieczeństwo. Naród został zorganizowany partyjnie i w nim partie żyją. Przeorganizować Naród wewnątrznie jest rzeczą niezmiernie trudną, gdyż tu na przeszkodzie stoi i pewna historia i pewne głębokie przeżycia i cały układ społeczno socjalny. Trzeba wobec tego przebudować całe życie społeczne, narodowe i państwowe. Jednym słowem trzeba nadal tworzyć nowe państwo. Nie wystarczyło wywalczyć w straszliwym trudzie wojennym Nowe Niepodległe Państwo Polskie, trzeba było jeszcze do tego urządzić je wewnątrznie na nowy sposób, według nowego porządku jeszcze w świecie przez żadne państwo nieujawnionego.

Po zwycięstwie Wojska Józefa Piłsudskiego w maju 1926 roku zaistniał w Państwie Polskim taki stan rzeczy, że istniało Państwo Polskie Stare i równocześnie rodziło się Państwo Polskie Nowe.

Polska jako Państwo Niepodległe żyje dopiero od 1918 roku, mimo to w maju 1926 roku było już starym państwem, zdążyło już przyjąć na się formy i treść starych Państw. Otóż po maju 1926 roku powoli ale konsekwentnie ulega likwidacji Stara Polska aby uczynić miejsce Nowej Polsce.

Tworzenie nowej Polski

Dla stworzenia tej Nowej Polski został powołany Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Jest to organizacja, która w pierwszym słowie swojej nazwy nosi wyraz „bezpartyjny“. Jest to stanowczy i wyraźny moment rodzenia się życia politycznego bez partii i wbrew partiom. Celem tej organizacji staje się ułożyć tak stosunki w Polsce, by Naród związać z Państwem w Jedność żywotną i dynamiczną, ale bez udziału partii, tak przeorać głębię bytu narodowego, by na niej mogło wzrosnąć nowe bujne życie polskie.

Do tej pracy została odkomenderowana grupa pułkowników, jak ją powszechnie nazywają, która razem z władzą kierowniczą Nowej Polski jęła się wielkiego swego zadania.

Obecnie kiedy upływa dziesięć lat od chwili powstania Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem warto przyrzeć się uważnie,:

- 1) czy Blok spełnił swoje zadanie całkowicie,
- 2) co zdołał konkretnie i co jeszcze do działania pozostało.

1) Na pytanie pierwsze można od razu odpowiedzieć, że Blok nie spełnił swego zadania całkowicie, że wykonał swoje zadanie zaledwie w dziesięciu procentach. Że raczej zapoczątkował swoją wielką historyczną i epokową pracę, ale jej nie skończył.

Rzeczpospolita Polska jest państwem wolności.

Dusza Narodu jest nastawiona na swobodę i wolność. Niemożliwością jest, by Polską rządzić mógł dyktator, samozwaniec, lub samodzierzca. Z tym nastawieniem musi każdy polityk liczyć się. Dlatego też sprawowanie normalne Władzy Zwierzchniej mogło odbyć się w drodze wolności. Utarło się zwyczaj, utarło się przekonanie, że właściwą wolność posiada naród wtedy dopiero, gdy partie polityczne mają całkowitą swobodę działania, i gdy partie rządzą narodem. Z takim mylnym pojmowaniem wolności należało się liczyć i Bezpartyjny Blok musiał zdobywać Władzę, czyli możliwość kierowania losami Narodu i Państwa zupełnie w ten sam sposób, jak to czyniły partie. A więc musiał stanąć do wyborów, agitować i kandydować. Ten ciężki okres trzeba było przejść. Trzeba było zmarnować dużo czasu, ładnych parę lat, aby władzę zdobywać — Władza została zdobyta niepodzielnie w maju 1926 roku, ale była to władza nad wojskiem. Teraz trzeba było zdobyć władzę nad cywilami. Władzę nad wojskiem można zdobyć tylko wojną. Władzę nad cywilnymi urządzeniami można zdobyć tylko polityką, gdy się naturalnie nie chce naruszyć pewnych zwyczajów, przekonań i tradycji.

Ile czasu, ile energii i sił zmarnowano, by zdobyć większość w sejmie, to poprostu przechodzi ludzkie pojęcie. Tak samo dużo energii i czasu kosztowało zdobycie mandatów do rad gromadzkich, gminnych i powiatowych. Z końcem 1934 roku na tych wszystkich punktach strategicznych zostało od-

niesione zwycięstwo i Władza Zwierzchnia miała oparcie legalne na większości i w sejmie i w senacie i w powiatach i w gminach. Władza była z wyborów, władza była parlamentarna. Rząd składał się z posłów, Prezydenta wybierali posłowie i senatorowie.

To zwycięstwo zostało odniesione nakładem zbyt wielkiej ceny. Niepotrzebne marnowanie zbyt drogiego czasu. Czas uciekał, czas ten najdroższy skarb świata, leciał jak opętany. Ale trudno — robota musiała być zrobiona. Bez tego nie byłoby można robić tego, co było konieczne w przyszłości. Robota o tyle była trudna, że trzeba było walczyć z partiami środkami partyjnymi i na gruncie świetnie opanowanym przez partie. Tu partie miały wielką moc i wielkie znaczenie.

Jednak energia Bloku, wiedza kierowników i poświęcenie bez granic członków Bloku dokonały w sumie zwycięstwa nad partyjniactwem i w tym jego najmocniejszym punkcie.

Bój z partyjniactwem na polach wyborczych nie mógł zaimponować nikomu. Wprawdzie zwycięstwo było znakomite i ostateczne, lecz Blok zaprezentował się w opinii powszechnej jako partia. A to właśnie było słabą stroną Bloku, że musiał walczyć z partiami przybrać pozory partii.

Gdy zwycięstwo zostało osiągnięte, trzeba było mając pełnię Władzy przystąpić do dalszych bojów. Opracowano organizację Narodu w jego formie państwowej z podziałem na Władzę Zwierzchnią

i uległość obywatelską. Uchwalano mianowicie konstytucję dla Nowej Polski. Konstytucja bezpartyjna taka, jakiej drugiej nie ma w świecie.

Państwo Polskie jest wspólną własnością wszystkich obywateli. Charakter tego państwa jest polski, gdyż to państwo zostało stworzone przez Naród Polski i jest kolebką w której rodzą się i umierają pokolenia polskie Narodu Polskiego. Do tej kolebki narodowej polskiej zostały dopuszczone po przez setki lat dziejów członkowie różnych innych narodowości w procencie około jednej czwartej całej ludności Państwa. Konstytucja traktuje ich wszystkich na równi z Polakami, żądając od nich lojalnego wykonywania obowiązków.

Bezsprecznie i bezapelacyjnie Państwo Polskie opiera swój byt i swoją egzystencję jedynie i wyłącznie na Polakach, na mniejszościach narodowych Państwo Polskie chce również oprzeć swój byt, gdyż by obronić się przed potężnymi sąsiadami, Państwo musi być mocarstwem, a tę mocarstwowość można oprzeć z jednej strony na potędze Narodu Polskiego, z drugiej na szczerej sympatii i wielkim przywiązaniu do Rzeczypospolitej wszystkich obywateli Ją zamieszkujących. Co więcej Polsce zależy na sympatii nietylko miejsczości u siebie, lecz i na przyjaźni z całą ludzkością. Aby tą przyjaźń w całości zdobyć, trzeba to okupić wielką jakąś zasługą, któraby mogła przynieść pożytek ludzkości nietylko jednorazowo, lecz i wiecznie. Rzeczpospolita istnieje bowiem nietylko jako dobro dla swych obywateli,

lecz i jako część dobra całej ludzkości. Rzeczpospolita Polska ma swój egoizm narodowy polski i ma swoje ambicje międzynarodowe. Chce żyć dla siebie i dla całego świata w sposób godny, moralny i honorowy.

Rzeczpospolita ma swoje ideały, którym chce dać pełną realizację u siebie, i którym chce zapewnić pełną realizację u sąsiadów w coraz szerszym zasięgu. To wymaga dużego rozumu, taktu i wielkiego serca narodowego i obywatelskiego. Obywatele muszą dlatego stanowić całkowitą Jedność Państwową. W tej Jedności Państwowej jest miejsce na Jedność Narodową Polską. Jest również miejsce na Jedność narodową dla każdego narodu, zamieszkującego gościnną ziemię polską. Idea bowiem Jedności Narodowej Polskiej utożsamia się z Jednością Państwową Polską. Idea Narodowa Polska w swej czystej treści i w swej wielkiej prawdzie jest najwyższym dorobkiem kulturalnym całej ludzkości i rodzić potrafi najwyższe i najpowszechniejsze dobra. Dlatego też idea ta liczyć może na wielką miłość nie tylko w Narodzie Polskim, który ją zrodził i w czyn wprowadza, lecz i w całej ludzkości, która w tej idei znajdzie wybawienie od wielu bolączek, trapiących ją od tysięcy lat.

Idea zrodzona w jakimś narodzie jest słońcem wewnętrznym dla tego narodu, jest jego życiem. Idea ma to do siebie, że rodzi się tak samo jak ziarno. Musi być zasiane na glebie by zejść. Idea Narodu Polskiego musi być zasiewana na niwie prze-

de wszystkim każdego Polaka. Gdy przyjmie się w sercu i w umyśle każdego Polaka, stanie się ideą narodową polską żywą i potężną. Wtedy kilkudziesięcio milionowy Naród Polski ożywiany jedną ideją, zjednoczony nią i żyjący, potrafi zaszcześcić w sercu miejscowości narodowych zapał dla tej idei. Tak rozszerzona idea, trafi skutecznie do serc i umysłów obywateli całego świata, by stać się ideą ludzkości.

Znaną powszechnie jest rzeczą, że w okresie, kiedy w całej Europie rządziła opancerzona pięść, kiedy prowadziło się wojny o byle co z sąsiadami i wewnątrz z poddanymi, w Polsce panował okres złotej wolności. W Polsce zapanował taki ustrój, że szczyty narodowe tak zwane szlachta miała się w Polsce niezwykle dobrze, zażywając w swobodzie owoców swej pracy i swego męstwa. Okres ten był tak szczęśliwy, szczęście szlachty było tak powszechne, że mimo braku szybkiej lokomocji i propagandy, wiadomość o dobrym ustroju w Polsce, dotarła do sąsiednich narodów budząc tam podziw i chęć posiadania podobnie dobrego ustroju, dającego szczęście i wolność. Dzięki właśnie temu ustrojowi polskiemu, bojary rusczy i książęta litewscy pociągnięci dobrem, jakie dawał polski ustrój, zapragnęli stać się Polakami. Polska bez miecza i krwi rozlewu potrafiła uprawiać wielką politykę imperialistyczną i zaborczą. Gdy dobrowolnie przychodzi jakiś naród i łączy się, by żyć jak równy z równym i wolny z wolnym, to to jest objaw skuteczności działania najwyższej kultury i ślad najwyższego postępu. Cóż

może dać świat większego ponad miłość między narodami, ponad szczęście płynące z ustroju politycznego w ten sposób wprowadzonego w życie, że to rodzi dla wszystkich dobrobyt, wolność i szczęście. W tym ustroju Rzeczypospolitej, który wydał tak doskonale owoce, bo aż miłość międzynarodową, która kleiła sąsiednie narody w Jedność wyższego rzędu, w międzynarodówkę doskonałą i zarazem żywą i istotną, tkwiły jednak zasadnicze błędy, będące cechą swego czasu, swojej epoki. Tym błędem było to, że szlachta nie potrafiła wznieść się na tak wysoki szczebel moralności chrześcijańskiej i mądrości stanu, by to szczęście, jakie sama osiągnęła podzielić z chłopami w sensie równości.

Równość jest słowem prostym. Aby zrozumieć je, nie potrzeba dużo. Ludzkość cała walczy tysiące lat o tę równość. Chodzi po prostu o równość w prawach do życia. Życie jest najważniejszą rzeczą w świecie. Każdy człowiek chce żyć i to jest jego konieczne prawo.

Dlatego też, aby zrozumieć zasadniczą myśl Konstytucji, trzeba na moment oderwać się od tematu i przejść dziedzinę życia, tak jak ono przedstawia się w jednostce od dziecka do starości i w narodzie.

Życie jednostki i Narodu

Wszyscy już dziś wiemy, że świat istnieje przez miłość. Gdyby na ziemi zabrakło jednego dnia miłości, ludzkość wyschłaby jak rzeka bez wody.

Otóż wiadomą jest rzeczą, że dziecko małe, zrodzone przez matkę, nie długo mogłoby żyć, gdyby nie litość nad jego niemocą i nie miłość serdeczna, głęboka żywiołowa matki do swego dziecięcia. Miłość ta jest tego rodzaju, że nie pomna na siebie samą, pali się pochodnia całopalną dla tego maleństwa. Dziecko małe żyje tylko dlatego, że matka wlewa w nie swoje życie i karmi je swoim ciałem i całą sobą. Kiedy dziecko po roku zaczyna już samo jeść, otrzymuje przez kilkanaście lat pożywienie i niezbędne rzeczy do życia od rodziców. Nie koniec na tym, rodzice i otoczenie poucza i układa dzieciątko do życia, szkoła i sąsiedzi przysposabiają je do życia społecznego, kościół umoralnia, wojsko uczy obrony. Aż wreszcie z małego dziecka staje się człowiek dojrzały do życia samodzielnego. Umie on zapracować, jest silny, zna sztukę wojenną, jest moralny, twórczy i mądry.

Z czasem ten mały chłopczyk, gdy przeżyje lat kilkadziesiąt, dorabia się majątku, jest obrońcą Ojczyzny, moralnie żyje i coraz wyżej postępuje w osiągnięciach duchowych.

Łatwo napisać się ten proces, trudno jednak jest to wszystko przeżyć i zdobyć.

Myśl, jaką chciałem przedstawić streszcza się w tym, że tak jak rodzice są potrzebni małemu i następnie dorastającemu dziecku, tak samo potrzebni są inni rodzice inaczej zwani niż matka lub ojciec. W pewnym etapie życia takimi rodzicami są oficerowie, którzy nauczą go sposobów bronięcia

Ojczyzny, księża, którzy pomagają mu w zdobywaniu cnót moralnych, na koniec nauczyciele, którzy nauczą go czytać, pisać, rachować i wprowadzą w świat wiedzy.

To co w tej chwili napisałem wygląda bardzo zrozumiale i przejrzyście i zdawałoby się, że jest zupełnie naturalne.

Tak samo jak rodzice, z taką miłością i ofiarnością mają udzielić mu lekcji i pomocy i ci inni rodzice, by żył i rósł. I tu i tam jest równorzędność pomocy i konieczność miłości. Rodzice swój obowiązek spełnili. Wyrósł i rozwinął się z młodzieńca człowiek. On też chce żyć i teraz potrzebuje jednako pomocy i poparcia jak przedtem, tylko w innym sensie. Tę opiekę ma dać Naród i Państwo.

W narodzie widać wyraźny podział. Prawie połowę narodu stanowią dzieci, młodzież, starcy i kaleki. Ta część narodu jest bierna. Druga połowa składa się z ludzi dojrzałych. Ta część narodu jest jego czynną siłą. Z tej połowy wyłaniają się 4 wyraźne grupy. Najliczniejszą jest grupa rolnicza, handlowo-przemysłowa, górniczo-hutnicza, rzemieślnicza i robotnicza. Grupa ta żywi, przyodziewa i daje byt materialny narodowi. W tej grupie znajduje się cała połowa czynna narodu. Istnieje tu podział na starszych i młodszych, na ojców i synów. W tej grupie potrzebna jest wielka miłość ojców narodu do synów narodu i odwrotnie. Brak tej wielkiej miłości może stać się nieszczęściem. Tu dzieć się

mogą największe nadużycia i zbrodnie. Gdy rodzice narodu będą ogarnięci egoizmem i popełnią grzech braku miłości, mogą głodem zamorzyć połowę, a nawet cały naród i przeto osłabić państwo do tego stopnia, że skona ono śmiercią powolną, ale pewną.

Gdy przeto mówi się o miłości obywatela do Narodu i Państwa, gdy przedstawia się na sztandarach hasło: „Ku chwale Ojczyzny, ku chwale Bożej“, lub „Bóg i Ojczyzna“, lub „wszystko dla Państwa“ niechże ci, co te hasła głoszą, pamiętają, że miłość do Narodu, Ojczyzny, Państwa i Boga opiera się na praktycznej, prostej i szczerzej miłości ojców narodu do synów narodu.

Drugą grupę stanowi wojsko. Dzieli się ono wyraźnie na oficerów i szeregowych. I tu również podstawą jest miłość wzajemna. Oficerowie są ojcami szeregowych i w tym duchu powinni karmić szeregowych pełną wiedzą, dać im całą sztukę wojowania, a w razie potrzeby i zdrowie swoje, a nawet życie.

Ta grupa ma nie rzadko możność stosowania miłości bezgranicznej dla Narodu i Państwa i ginie często setkami tysięcy na polach bitew, budząc cześć w Narodzie dla bohaterstwa i swoją śmiercią stanowiąc podwaliny bezpieczeństwa.

Trzecia grupa dzieli się na księży i wiernych. Tu znowu można znaleźć cały naród. Tu konieczna jest miłość wzajemna heroiczna. Księża, by zdobyć wysokie stopnie moralności wyrzekają się bardzo

wielu rozkoszy życia. Chcą świecić przykładem świętości, aby tę świętość dać narodowi, aby moralność zasiać w sercach narodu. Moralność jest darem nieba. Pochodzi ona ze sfer odgórnych, nie ziemskich. Moralność bez religii nie istnieje. Moralność jest zdrowiem duszy, a więc i ciała. Naród bez mądrości i bez rozumu łatwo ulegnie kierownictwu wrogów i zaprzeda się w niewolę straszliwą, bo w niewolę ducha, za którą z konieczności idzie niewola i śmierć. Księża są skarbem narodu i powinni doznawać czci i szacunku niezwykłego. Im świętsi są księża, tym moralniejszy jest naród, a zatem i zdrowszy i mocniejszy i bogatszy.

Czwartą grupę stanowią nauczyciele i ci, co nauki potrzebują. Ileż ofiar i ileż to miłości wymaga ten dział od nauczycieli i od uczniów. Nauka potrzebna jest człowiekowi od kolebki, aż do grobu. To też nauczyciele szerzący zdrową i wielką naukę są zbawcami narodu. Dają oni podstawy dla życia i twórczości, bez nich naród żyłby życiem bez światła, byłby analfabetem. Nie mógłby poznawać Boga z ksiąg, nie mógłby rozumieć świata ni życia. Wtedy trudno byłoby uczynić z ludzi pełnych szczęśliwych członków Narodu i Państwa, uświadomionych obywateli.

Miłość podstawą życia

Miłość jest podstawą życia fizycznego i społecznego. Bez miłości nie ma życia. Tę prawdę głoszą religie wszystkich czasów, a religia chrześcijańska

ska czyni z miłości największe i najważniejsze przykazania, głosząc: „Będiesz miłować Pana Boga Twego z całego serca i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.”

Jeśli miłość jest tak ważną rzeczą, to teraz pytanie, skąd się ona bierze i czym ona jest. Każdy z czytelników na to pytanie ma już gotową odpowiedź, boć każdy zetknął się w życiu z tą wielką panią naszych serc i zawarł z nią znajomość na całe życie.

Małe dziecko ssące od chwili urodzenia pierś matki, czy ono kocha już rodziców, lub choćby tę matkę. Wszystkie kochające matki na to pytanie odpowiedzą twierdząco, boć tego chcą i w to wierzą. Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej. Od pierwszego dnia swego życia dziecko nieświadomie garnie się do piersi i ssie pokarm. Poprzez pierś matki przepływa prąd życia — pokarm. Ten właśnie pokarm budzi w dziecku życie i je podtrzymuje. Karmienie dziecka trwa czas dłuższy niż to nam się wydaje. Z czasem pierś matki zamienia się na obdarowywanie dziecka chlebem przez rodziców zapracowanym. Dziecko kocha właśnie ten pokarm, a nie rodziców. To jest prawda. Z czasem w dziecku rodzi się miłość do matki za to, że ona daje mu pokarm. Miłość rodzi się w serduszku malca wolniutko ale systematycznie. W tym procesie bierze udział aż kilka osób. Najpierw matka. Wszak nikt tak ofiarnie i z taką miłością nie daje pokarmu dziecku jak matka. Daje i własną pierś a na-

stępnie chleb przez siebie ciężko zapracowany. Daje to wszystko za darmo, bez odpłaty, bez rachunku, daje z miłości. Dziecko chwyta łapczywie ten wielki dar, kocha ten pokarm i rączki wyciąga. W główce dziecka pokarm utożsamia się z matką. Matka to pierś, matka to pokarm.

Matka to życie. Wolniutko miłość pokarmu przeradza się w miłość do matki. U progu życia rodzi się miłość do dóbr materialnych. Ta miłość rośnie i potęguje się, by z człowiekiem iść odtąd aż do grobu. Miłość do materii, do dóbr ziemskich jest przeto wstępem do życia i do miłości. Ta miłość zostaje u człowieka aż do śmierci i nie jej z serca ludzkiego już nie usunie.

Dziecko w pierwszych dwu latach poznaje coraz lepiej matkę, ojca i otoczenie domowe. Doświadcza zwykle w tym okresie dużo miłości od wszystkich, to też zaczyna tych wszystkich utożsamiać z matką, pokarmem i stopniowo zaczyna ich kochać osobiście. Tu jest początek miłości człowieka do człowieka. Czy dziecko w tym okresie kocha Boga i kocha Ojczyznę? Są ludzie, którzy odpowiadzą, różnie. Wydaje się, że jednak w tym okresie dziecko jeszcze nie może kochać Ojczyzny. To bowiem jest już wyższa miłość i dziecko dopiero musi do tego się przygotować. Czyż dziecko ma już w tym czasie taką siłę, by udźwignąć karabin lub szablę. Chyba nie. Dziecko, rosnąc pod czujną opieką rodziców, widzi, że dobro jest nie tylko w pokarmie, lecz w zabawkach i rozrywkach. Te zabawy są

nieraz miłsze niż pokarm. Wystarcza dziecku zabawa z matką, ale z czasem i to nie wystarcza. Dziecko szuka zabawy w otoczeniu coraz szerszym. U towarzyszków i towarzyszek i sąsiadów, u piesków i kotków u potoku szemrzącego, u kwiatów na łące i td. Zaczyna kochać swoje otoczenie, to ono bawi, a zabawa jest smaczniejsza niż pokarm. Z czasem dziecko widzi, że sen jest słodszy nawet od zabawy. Dziecko widzi, że nawet matka najśłodsza, że nawet zabawa najpiękniejsza nie jest tak słodka, jak sen. Otóż dziecina odrzuca zabawkę, odrzuca matkę i pograża się w jakże słodkim śnie dziecięcym, który odwraca człowieka od świadomego życia, nie jest straszny, a wielce przyjemny.

Dziecko zaczyna uczyć się zamięłowania do samotności — to przyda mu się na przyszłość. Gdy dziecko nie śpi, a potrafi już chodzić, widzi coraz piękniejsze rzeczy, widzi upojną zieleń drzew, widzi cudowny blask księżyca w nocy, kąpie się w ciepłych promieniach słońca, odczuwa przyjemność i zadowolenie. Rodzi się w dziecięciu miłość do słońca, do dnia i do nocy i do tego wszystkiego, co na tym świecie ujrzało. Ten świat daje ponadto dużo przyjemności przez śpiew matki, mowę otoczenia i muzykę. Jednym słowem przez wszystkie zmysły płyną radosne wieści do serca dziecięcia i uświadamiają o pięknie życia. Płyną rzeczy dobre. Prąd życia niesie na swych falach z dalekich brzegów aż do serca dziecięcia same dobre rzeczy, które budzą w serduszkach uśpioną duszyczkę do coraz

większej miłości. Każde ciepłe słówko matki, każda melodia, każdy piękny widok, każdy kawałek smacznego chlebka budzą duszyczkę dziecięcia niby uspioną miłą królownę do zachwyty i szczęścia. Tak wygląda, jakby natura wysilała się, aby to serce zdobyć dla siebie, by ono kochało naturę. Z czasem, z czasem dziecko tak wysoko już rozwinęło się, że zaczyna kochać nie tylko matkę, ojca, otoczenie, sąsiadów, swoją wioskę, ale i słońce i księżyc i dzień i noc. Równocześnie zaczyna kochać samego siebie. Następuje wyraźny podział na „Ja” i na „nie ja”. „Ja” jest zawsze kochane. „Nie ja” kochamy tylko wtedy, gdy to „nie ja” jest dobrem. „Nie ja” ma tedy dwa bieguny, jeden dobry, drugi zły. Kochamy tylko dobry. To „nie ja” jest straszne w swoim ogromie i w swojej tajemniczości.

To wielkie nieznanne uczymy się poznawać i kochać po przez miłość do matki i do tego, co ta matka daje. A wszak matka daje nam w pierwszym rzędzie dary natury, dary ziemi i świata, a więc dary pochodzące od wielkiego nieznanego świata. Matka jest tą pośredniczką między swym dzieckiem, a wielkim nieznanym światem. Matka wprowadza dziecinę w świat i każe mu kochać, uczy je miłości, boć daje mu same dobro. Nauka, jaką dziecina tu zaczerpnie trwa w skutkach aż do śmierci, aż do wyczerpania tematu, który jest bezkresny.

Dziecko z czasem zaczyna kochać różne funkcje życia, różne formy pracy zawodowej. Szczegól-

ną miłością darzy to wszystko, co jest wojskiem, co jest szablą, karabinem i tp. Ma do tego dziwny pociąg i niczym niewytłumaczony poryw. Dziecko odkarmione, posiada już pewien zasób własnych sił fizycznych, a nawet duchowych i chciałoby już wyżyć się, chciałoby małeństwo już walczyć na koniu, z szablą w rękę, lub chciałoby zasypać nieprzyjaciela gęstymi strzałami. Są to pierwsze porywy dziecięce. Jest to skutek odżywienia. Organizm wchłonił już pewną ilość energii, materii i przetworzył to na energię i siłę własną, chce działać, pomagać, walczyć. Tu mamy zaczątek samodzielny pracy ludzkiej, chętki do wojowania i bronienia przed złem. Ta cecha człowieka jest już jego samodzielnie wyhodowaną wewnętrzną stroną. Jest ona wynikiem jego własnego działania. Biorąc pokarm z rąk rodziców było dziecię jakby ziemią, w którą rodzice wrzucali ziarno. Teraz dziecię już zaczyna rodzić, ziarno kiełkuje. Rodzice dalej są jeszcze opiekunami i żywicielami dziecka, które już przeszło wielki okres życiowy stawania się człowiekiem. W pewnych chwilach rodzice, którzy na wszystko znajdują radę są bezradni, Dziecko to widzi i czuje. Takie chwile są straszne i psują całą harmonię, jaka w domu panowała. Zbliża się burza, pioruny huczą, błyskawice raz po raz przeszywają okrąg ziemski oślepiającym światłem. Budzi się straszne „nie ja”, wobec którego bezsilne jest i samo dziecię, bezsilni są rodzice i sąsiedzi. Powstają szalone pożary, kataklizmy, trzęsienia ziemi, wylewy,

potopy. Wtedy rodzice wyciągają ręce wzwyż i wołają głosem rozzwierającym, pomocy do tego, który jest ponad światem. Dziecko w zgrozie i obłędzie widzi, że coś jest wyższego od tego wszystkiego, co już poznało i pokochało. Ten ktoś to Bóg, który jeden może człowieka wyratować, dać mu moc i siłę i szczęście i pokój. Jednak ten Bóg wysłuchuje tylko te dzieci, które są grzeczne, które Go słuchają, Kochają i Jemu służą, pełniąc Jego Wolę. Tu rola rodziców doznaje silnego oparcia w religii, która ma cały arsenał gotowych środków, by dziecko uzbroić w odpowiedni rynsztunek i przygotować do służby Bożej. Szkoła również jest dalszym ciągiem opieki rodzicielskiej i szkoli zaczęte dzieło, a wreszcie wojsko wieńczy ten okres dziecięco-młodzieńczy.

W tym okresie jakże ścisły jest związek rodziny, szkoły, religii i wojska nad współpracą nad wychowaniem dziecka i pomożenia mu w przeistoczeniu, się w młodego człowieka. To współdziałanie domu, księdza, nauczyciela i wojska jest stałe, wzajemnie się przenikające, szczerze i ofiarne, dzięki temu wyrósł mały mikroskopijny płód ludzki w dziecko w młodzieńca, w młodego człowieka. Człowiek ten jest już na tyle silny pod każdym względem, że może już założyć własną rodzinę. Znajduje drugą matkę w życiu. Jest nią jego małżonka. Z jaką miłością dopuszcza go ta matka do swego łona, z jaką radością oddaje mu siebie samą, całą i na zawsze. Młody człowiek płodzi nowe życie,

razem z żoną karmi i żywi. Buduje własne gniazdo, gdzie wylęgać się będzie jego potomstwo.

Rodzice dają mu część swoich oszczędności, by samodzielnie mógł gospodarzyć, ponadto tworzą nadal opiekę, poprzez ustanawianie praw coraz doskonalszych, któreby dzieciom nowym ludziom układały życie po coraz lepszej drodze rozwoju i szczęścia.

Następnie rodzice odchodzą w inny świat, gdzie łączą się z duchami swych przodków, by wspólnie żyć i wspólnie rozłaczać opiekę nad nowymi pokoleniami, które stanowią coraz to nowszy przejaw ich życia ziemskiego.

Prawo ewolucji i prawo postępu

Prawo ewolucji i prawo postępu są wielkimi prawami wedle których żyje cały świat. Świat jest rządzony według tych praw. W życiu pojedynczego człowieka i w życiu ludzkości rządzą te dwa prawa, również tak samo jak w całym świecie. To też kto pojmie działanie tych praw w życiu człowieka i ludzkości, ten pojmie i całokształt praw rządzących światem.

W człowieku pracuje siła, która stale i systematycznie stara się utrzymać jego organizm w coraz doskonalszym funkcjonowaniu. Siła ta działa wedle prawa, zwanego prawem ewolucji. Prawo ewolucji można sobie wyobrazić jak jakąś drogę, która prowadzi z dołu w górę. Tę drogę musi przejść każdy organizm, każde życie.

Wszystko, co tylko żyje na świecie idzie tą drogą od wieków i po wieki. Organizm ludzki podlega temu prawu również i to prawo działa w tym organizmie z żelazną konsekwencją i stałą koniecznością. Czy człowiek wie o tym, czy nie wie, organizm jego jest jednakowo rządzony tym prawem ewolucji. To przez to prawo przejawia się Duch świata w swoim pochodzie życiowym. W każdym człowieku jest żywa cząsteczka tego Ducha, która jest podstawą jaźni ludzkiej. Jaźń ludzka przejawia się jako organizm żywy, jako zjaw ziemski, równocześnie jaźń ludzka przejawia się jako myśl i uczucie i to stanowi jej zjaw duchowy t. z. duszę. Organizm podlega prawu ewolucji, która jest niczym innym tylko prawem życia fizycznego. Natomiast dusza podlega prawu postępu. Jest to prawo życia duchowego. Według prawa fizycznego żyją wszystkie organizmy. Według prawa postępu żyją wszystkie dusze.

Prawo postępu działa na podstawie świadomości. Świadomość celu jest tu rzeczą najważniejszą. Świadome dążenie do celu jest początkiem prawa postępu. Prawo to prowadzi drogą najkrótszą i najszlachetniejszą, czyli jedyną do celu.

Celem człowieka jest poznać Prawdę Najwyższą i przeżyć Dobro Najwyższe. Ażeby do tego celu dojść, trzeba udać się jakąś drogą jedyną i skuteczną i tą właśnie drogą jest prawo postępu do celu.

Prawo ewolucji możnaby nazwać i prawem boskim, a nawet prawem natury. Natomiast prawo

postępu możnaby nazwać prawem ludzkim. To prawo jest stale stosowane w coraz doskonalszy sposób przez ludzkość dla siebie samej. Twórcy tego prawa powinni znać cel. Nie tajną rzeczą musi być i religia i nauka i wojsko i gospodarka. To prawo musi służyć postępowaniu każdego człowieka i całej ludzkości w osiągnięciu jednego celu najważniejszego.

Kiedyś w dawnych przedhistorycznych czasach, prawo ewolucji rządziło życiem człowieka wyłącznie. Z czasem zaczęło się rodzić prawo ludzkie, by sobie zdobywać coraz powszechniej prawo do życia. Historia ludzkości przepełniona jest epizodami walk o to prawo. Czasy Napoleona I-szego są tym charakterystyczne, że on cesarz Francuzów i cesarz rzymski ogłosił światu całemu, że prawo boskie i prawo ludzkie zrównały się w jego epoce i stoją obok siebie jako równorzędne.

Prawo boskie ma za sobą moc przyrody, jest koniecznością za którą stoi najstraszniejszy przymus natury. Naruszenie tych praw grozi utratą życia.

Prawo ludzkie jest prawem wolności i twórczości ludzkiej, na jego straży stoi miłość, rodząca się coraz doskonalej i potężniej w ludzkości.

Prawo ludzkie, czyli prawo postępu jest tedy prawem miłości, prawem założonym przez Chrystusa Pana. Jest ono po to założone, abyśmy się wzajemnie miłowali.

Prawo natury, czyli prawo boskie ustanawia w człowieku pewien automatyzm życia i pewien

schematyzm. Każdy poszczególny człowiek musi żyć jeśli tylko chce żyć według pewnej normy, która go obowiązuje.

Jak ludzie mają żyć jako zespół rodzinny, plemienny, narodowy, państwowy i międzynarodowy to regulować ma prawo miłości społecznej, czyli prawo postępu, a nawet jak je nazwałem prawo ludzkie.

Prawo ludzkie jest tworzone przez ludzi. Jest to ciężka praca i niebezpieczna. Ludność musi sama wytknąć sobie drogę do celu. A cel ten jest niezmiernie daleki, każde Pokolenie musi poznawać Go oddzielnie, osobiście, każdy poznaje inaczej, jeden lepiej inni gorzej. Dlatego też droga, którą wytyczyły nam nasze poprzednie pokolenia zarasta stale cierniem i ostami. Końca drogi nie widać, a zaledwie jej ułamek. Trzeba ją ciągle prostować i jakby na nowo wynajdywać. Droga po której kroczy obecnie cywilizacja jest niezawodna. Odkrył ją Chrystus lat temu dwa tysiące. Nam pozostało ciężkie zadanie tą drogę udoskonalać i tę część, po której zdąży przejść obecne pokolenie trzeba rozszerzyć, wyrównać i uczynić ją dogodnym środkiem komunikacji dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Kult Boga i Człowieka

Kult może powstać tylko na punkcie uświadomienia. Gdy sobie człowiek uświadomi ten fakt, że jego i ciało i dusza jednym słowem całe życie

jest wynikiem i konsekwencją życia w nim Iskry Bożej, odwiecznej i bezkresnej i gdy widzi niezwykle ścisły związek pełen pieczołowitej troskliwości między Duchem Świata, a jego duchem, ten nie może nie poznać kultu dla Boga Stwórcy i Pana, który przejawia swą moc i miłosierdzie poprzez stworzenie człowieka i wlewanie w niego życia pulsującego regularnym rytmem przyrody. Trudno sobie wyobrazić takiego człowieka, któryby obserwując na sobie samym żywe działanie prawa przyrody, któreby wczuwając się w rytm własnego życia nie przejął się głębokim Kultem dla Boga i nie zapłonął wielkim ogniem miłości dla Stwórcy, który żyje i działa według prawa przyrody w nim codziennie z sekundy na sekundę, przez co nieustannie podtrzymuje egzystencję człowieka, czynią ją przez to miłą i wielce ciekawą.

Tylko rozum wysoce rozwinięty u człowieka może zgłębić przepaść niebytu i rozkosz pewności bytu. Każdy człowiek w swoim życiu czy wcześniej, czy później spotka się ze straszną rzeczą, jaką jest wyczucie i zrozumienie, że obok bytu może być niebyt, względnie że zamiast bytu może go nie być.

To zjawisko jest teraz coraz powszechniejsze wśród ludzi, dlatego też można o tym wspomnieć, bez obawy, że może być ktoś, kto nie zrozumie tej sprawy. Każdy człowiek ma z tym do czynienia. Nie wszyscy tylko uświadamiają sobie istotę rzeczy i grozę położenia. Otóż ta rzecz tak mniej więcej wygląda. Przez życie każdego osobnika czło-

wieczego i przez życie każdej komórki organicznej i nieorganicznej, a dalej poprzez życie ziemi i kosmosu prowadzi droga, poprzez którą przesuwa się pochod ducha świata, pochod z dołu do góry i to jest prawo życia, czyli prawo przyrody.

Przyroda, ziemia, świat kosmos

Jakże małe są te słowa w porównaniu z ogromem, jaki w sobie zawierają. Im człowiek więcej poznaje i więcej kocha, tym ogrom ten staje się mniej straszny, mniej okrutny. Ludzkość kiedyś dojść musi do takiego rozwoju, że pozna cały ten ogrom i pokocha. Zrówna się wtedy miłość do matki i do całego świata. Ten cud spełnić się musi. Ileż lat na to potrzeba pracy i udręki, ofiar i wzlotów. Ogrom ten straszny jest dla tych, którzy go nie znają i nie kochają. Słodki jest i swojski dla tych, którzy stopniowo doszli do poznania go i pokochania.

Nasza kula ziemską, uchodząca za padół płaczu i łez nie jest w rzeczywistości czymś tak strasznym, jak to się mówi i opisuje. Życie jakie przejawia się przez naszą ziemię jest czymś wielkim i pięknym, zarazem dobrym. To życie jest jedną wielką miłością. Życie i miłość to jedno.

Naszą ziemię i nasz świat trzeba w trudzie poznawać i w ofierze kochać. W świecie, w jego przejawach i prawach przyrody człowiek ani pojedynczo ani społecznie nic zmienić nie może. Przez poznanie i miłość może jedynie świat z czegoś przegromnie straszego, przetworzyć na coś bliskiego

i kochanego. Tu ludzka twórczość ma charakter bierny. W stosunku do świata przyrody człowiek jest zawsze tylko dzieckiem takim jak w stosunku do matki. Cały świat powinien wreszcie stać się dla człowieka matką. W tym ujęciu świat może stać się wielkim dobrem.

Jest jeszcze na tej ziemi jedna wielka rzecz. Jest nią ludzkość. Ludzie dla ludzi mogą być czymś niezmiernie strasznym, i okropnym. Mogą jednak stać się czymś nieskończenie dobrym. I tu zaczyna się twórcza rola człowieka. Stosunki ludzkie zależą tylko od ludzi. Każdy człowiek w swoim rozwoju powinien dojść do takiego stanu wewnętrznego, żeby kochał każdego innego człowieka i całą ludzkość tak jak własną matkę. Stosunki ludzkie powinny polegać na prawie miłości. To prawo założone przez Chrystusa Pana musi być raz wreszcie uświadomione przez ludzi powszechnie i zaprowadzone w stosunki ludzkie. Wprowadzenie tego prawa w życie sprowadzi na ziemię Królestwo Boże.

Stosunki ludzkie

Są wielkością tak znamienitą, że stanowią jakby odrębny świat, różny od świata przyrody.

Te stosunki mogą być czymś niezmiernie strasznym i śmiertelnośnym, lub mogą być czymś niezmiernie miłym i życiodajnym. Wszystko zależy w tym świecie stosunków tylko i wyłącznie od ludzi.

W tych stosunkach chodzi o jedno, byśmy się wzajemnie społecznie miłowali.

Miłość egoistyczna jest początkiem i podstawą przyrody. Człowiek również musi przede wszystkim kochać sam siebie, to jest bowiem założone w prawie natury. Ta miłość jest podstawą życia fizycznego i podniętą do rozwoju. Ta miłość fizyczna sobkowska i egoistyczna, po nasyceniu samej siebie w dobra materialne i moralne, jakie można w tym świecie zdobyć, musi przeobrazić się następnie w miłość wyższego rzędu, w miłość do matki, rodziny, państwa i ludzkości.

Gdy ktoś nie kocha matki, nie kocha swego narodu i swego kraju, nic może nawet marzyć o tym, by kochać ludzkość, lub międzynarod.

Miłość rodzi się i żyje jak każde życie organiczne. Miłość ludzkości, a następnie Boga jest czymś istotnym i żywym i nieskończenie wielkim. Takich ludzi, którzy wyrosli i dojrżeli do przeżywania miłości ogólnoludzkiej jest mało. Tak samo jak mało jest takich ludzi, którzy pokończyli uniwersytety i osiągnęli tytuły naukowe. Ci którzy osiągnęli wielkie szczyty miłości ludzkości mogą być nazwani działaczami społecznymi. Oni tworzą naturalny sztab swego narodu, naturalną elitę, o ile tego słowa można w ogóle jeszcze używać.

Ci ludzie tylko wyrosli ponad ogół obywateli, pogrążonych jeszcze w miłości egoistycznej, a więc spragnionych przeżyć i poznań egoistycznych. Wyłania się naturalna hierarchia. Ojców i synów. To też historia stosunków ludzkich zna taką nazwę jak: „Ojciec Narodu” i „syn człowieczy”.

Naród jeden i jednolity podobny jest do kraju, w którym są wysokie góry i wielkie doliny. Górami są ojcowie narodu, żyjący miłością społeczną, dołami są synowie narodu, żyjący jeszcze miłością egoistyczną. Każdy naród powinien mieć swoje państwo, czyli powinien być zorganizowany pod względem prawa ludzkiego. Istnienie jakiegoś narodu jest wynikiem sił przyrody. Istnienie państwa jest wynikiem prawa ludzkiego.

Prawo ludzkie powinno być tworzone przez ojców narodu, którzy w drodze wyborów są uznani i wyróżnieni przez synów ludzkich i powołani do sprawowania władzy Zwierzchniej. Prawdziwy ojciec narodu, czyli działacz społeczny musi dać się poznać synom ze swej najlepszej strony i musi zdobyć istotny szacunek i zaufanie obywateli.

Gdy jest mowa o Władzy Zwierzchniej to na Prezydenta Państwa powinien być wybrany ten ojciec narodu, który wyróżnia się największym rozumem i najgłębszą miłością ludzkości. Taki ojciec narodu, o ile istnieje, stanie się sam w sobie najwyższym autorytetem moralnym w swoim państwie i nawet niewybrany, będzie odgrywał już wybitną rolę przez swoją twórczość i wielkość wewnętrzną.

Prezydent ma być głową i sercem swego narodu. Całe życie Prezydenta ma być skoncentrowane jedynie i wyłącznie na zrozumieniu potrzeb narodu w danej chwili historycznej i na wypełnieniu misji, jaką każdy naród ma w ciągu tysiąclecia swego istnienia.

Misja, posłannictwo, czyli celowość istnienia danego narodu, jest czymś bardzo ważnym w życiu narodu. Zrozumienie tej celowości nie tylko w ogólnych zarysach, lecz i w pojedynczych, szczegółowych sprawach na przestrzeni pewnego czasu jest rzeczą wielkiej wagi. Prezydent ma być tym pierwszym ojcem, który rodzi zrozumienie i uświadomienie celów narodowych. On widzi cel i kieruje całą nawę państwa do celu.

Najbliższy sztab jego pracowników stanowi gabinet ministrów. Każde zagadnienie rozwiązane w swej zasadzie przez Prezydenta, jest podawane gabinetowi ministrów, którzy opracowują to zagadnienie w szczegółach, czyli jak to się uatarło w potocznej mowie opracowują projekty do ustaw.

Gabinet ministrów jest władzą wykonawczą i dlatego najbliżej stoi spraw bieżących, wykonawczych. Z tego powodu zna szczegóły życiowe i fakta konkretne. Dlatego też może rozprowadzić dokładnie myśl Prezydenta i rozsegregować na szczegóły, drobne i wyraźne.

Opracowane projekty do ustaw są rozszerzeniem, szczegółowym rozprawdzeniem rozwiązanego w zasadzie zagadnienia przez Prezydenta Państwa.

Myśl Prezydenta przeobлека się w projekty do ustaw, opracowane przez Gabinet Ministrów. Ministrowie są mianowani przez Prezydenta i stanowią sztab jego bezpośrednich pracowników umysłowych. To jest sztab z najwyższej nominacji. Jest jeszcze inny sztab równorzędny mianowicie Sejm-Parlament.

Posłowie są wybierani przez obywateli i stanowią drugi sztab Prezydenta. Zapoznają się z myślą przewodnią Prezydenta w drodze rozpatrywania projektów ustaw, przedłożonych przez Rząd Sejmowi.

Z projektami do ustaw udają się następnie do swoich okręgów wyborczych i zapoznają ogół obywateli z ich treścią.

Żywa wielka myśl wychodząca z Głowy Państwa przenika coraz szerzej i coraz głębiej do świadomości obywateli. Obywatele widzą jasno już obecnie to, co niedawno było dla nich albo niewidzialne, albo nierozwiązalne. Dodają obecnie do tej wielkiej myśli swoje myśli szczegółowo przeżyte i swoje uczucia osobiście odczute. W ten sposób tworzy się wielki rozum społeczny. Rodzi się wielkie zrozumienie i potężne działanie.

Posłowie wracają do Sejmu i tu zdają sprawę sobie wzajemnie z dokonanego uświadomienia obywatelskiego. Uzupełniają projekty konkretnymi punktami i uchwalają. Ustawa gotowa. Teraz pieczę nad jej wykonaniem bierze w swoje ręce Rząd i przez podległe mu organa dopilnowuje wykonania ich przez Naród, przez obywateli Państwa.

Tu zachodzi jeszcze potrzeba trzeciego sztabu Prezydenta. Mianowicie sądów niezależnych. W każdym Państwie znajduje się pewna ilość obywateli, którzy nie zrozumieli dobrze ustaw i psują robotę całości przez niestosowanie ustaw. Względem tych obywateli trzeba zastosować dodatkowe sposoby wykonawcze, które takich analfabetów pouczą

o tym, co wiedzieć powinni. Kara sądowa jest niczym innym, tylko pouczeniem, a równocześnie zapobieganiem.

Sędziowie są mianowani i w swoich rozstrzygnięciach słuchają swego sumienia i ustaw.

Obywatele Państwa wykonują ustawy, a Władza Zwierzchnia przygotowuje nowe i popycha życie narodu wciąż naprzód.

W państwie musi być taki stan rzeczy, by Prezydent i by obywatel z samego dołu społecznego żyli jedną wielką myślą i jednym wielkim czynem, wzajemnie wykonywanym i tworzonym.

Szczęście osobiste zależne jest od szczęścia powszechnego, szczęście powszechne od szczęścia osobistego. Jednostka i ogół obywateli, to jest ta sama rzeczywistość.

Gdyby obecna Władza Zwierzchnia Narodu zechciała dla przykładu rozpatrzeć i w czyn wprowadzić niektóre choćby zasady zawarte w tej książce, widzielibyśmy niezwykle zjawisko pełne dynamiki i siły twórczej, uszczęśliwiającej ludzkość.

Tak mogłyby wyglądać ramowy ustrój czyli przyszła konstytucja dla niejednego państwa.

Ojcowie narodu stanowiąliby „Elitę” Narodu i Państwa i pełniliby najwyższą władzę Narodu około której skupiliby się w drodze naturalnej ich synowie, dzieci. Jest to całość narodowa, Jedność bezwzględna i doskonała. To jest ta sanacja moralna, o której tyle mówiło się, a którą rzadko kto rozumiał w huku i krzyku partyjnym.

Państwo a Naród

Ażeby tworzyć państwo, trzeba znać dokładnie człowieka. Państwo to nic innego tylko żywy ustrój narodu, to dobrze zorganizowany naród.

Nie ma nic w świecie tak trudnego jak poznać człowieka, jak poznać naród, jak urządzić ten naród w państwo. Dotychczas istniejące państwa powstawały zwykle w drodze rządzenia losowego, i żyły tylko życiem przyrody, będąc po prostu na Opatrzności Boskiej.

Dziś państwo staje się coraz więcej wytworem myśli ludzkiej i dziś coraz powszechniej staje się rzeczą zrozumiałą, że państwo jest myślą, jest planem wedle którego rządzeni są ludzie, jest idea, wedle której układa się życie obywateli, rządzone przez władzę zwierzchnią, a wykonywane przez obywateli.

Coraz więcej utrwała się przekonanie, że państwo jest zespołem obywateli, który przez swoją władzę — reprezentującą rozum istotny. Widzą cel przewodni ich życia i stosują prawa przez władzę uchwalone, a przez obywateli wykonywane, które w sposób najlepszy i najpewniejszy i najmoralniejszy prowadzą do tego celu.

Dotychczas w świecie historycznie państwo wyglądało w ten sposób, że władza zwierzchnia zajmowała się tylko sprawami wojny i obmyśliwała sposoby, jak zdobyć środki na prowadzenie wojen. Obywatele stali się z czasem rezerwuarem skąd

czepało się środki i materiał ludzki na wojnę. Wojna jest rzeczą konieczną i środki na wojsko muszą się znaleźć, lecz ani wojsko, ani wojna nie mogą się stać celem istnienia państwa, bo to byłoby absurd.

Do takiego absurdu doszło dużo państw w wiekach średnich, a nawet w wiekach nowszych. Ten absurd rodzi wielkie nieszczęście, gdy nie ma komu zająć się całością życia obywateli. Wtedy Naród zostawiony sam sobie, czyli zdany na opiekę ludzi niepowołanych, przy stanie walki partyjnej przedstawia widok pożałowania godny. Naród reprezentuje sobą pewną skalę rozumu i siły. Najwyższy rozum mieścić się powinien w jego elicie. Ten rozum powinien przez mądre wskazania ogólne udzielać się wszystkim obywatelom, by wyrównać poziom ich wszystkich. W takim narodzie elita przewyższa ogół obywateli tylko o jeden stopień, prowadzi jednym punktem naprzód. To co wie, każdą swoją zdobycz umysłową i moralną przekazuje ogółowi do osiągnięcia i wykonywania. Rozum to jest nic innego tylko oglądanie coraz jaśniejsze prawdy i rodzenie coraz skuteczniejsze, dobra.

Niechby nasza polska elita obecnie żyjąca zechciała odsłonić całą prawdę jaka tkwi w życiu obecnego pokolenia Polskiego — czyli obecnej rzeczywistości polskiej mielibyśmy widok godny uwagi. Nasuwa się tu następujące porównanie najnowocześniejszego pojmovanego narodu, zorganizowanego w państwie.

Jakiś rodzaj ludzki żył na pewnej przestrzeni

ziemi podobnie jak zwierzęta, każdy człowiek na własną rękę pracował tylko dla siebie. Drugiego człowieka nie widział i drugiemu nie pomagał. Jeśli żył w jakiejś spółni, to tylko przypadkowo, od czasu do czasu, by zaspokoić swoje samecze instynkty. Rodzaj ludzki żył na podobieństwo niedzwiedzi, słoni, wilków, małp czy innych zwierząt. Takie życie niektórym wydaje się wspaniałe i ponętne. Tymczasem jest ono straszne. Dzisiejszy człowiek gdy dobrze wnuknie w życie zwierzęcia, wdrygnie się na samą myśl, że mogły żyć podobnie jak ono. Przecież w świecie tym nie ma współpracy, ani współdziałania. Gdy zaraza szerzy się, nikt drugiemu nie spieszy z pomocą, z lekarstwem. Nikt nikogo nie poucza o tajemnicach natury przebogatych i przewspaniałych, nikt nikogo nie nakłania do moralności, czyli do chęci wyższego i coraz wyższego życia. Nikt nikogo nie organizuje do obrony przed wspólnym niebezpieczeństwem, do tworzenia wspólnym wysiłkiem dobrobytu dla każdej jednostki, całego narodu.

Po przez tysiące lat, pokolenia ziemskie ludzkie idąc ciągle, nieprzerwanym krokiem życiowym naprzód i naprzód, doszły wreszcie do takiego punktu, skąd ujrzały i swoją własną drogę już przebyły i drogę po której mają nadal pójść, aby osiągnąć ledwie dostrzegalny cel, który każde pokolenie coraz wyraźniej widzi i coraz doskonale realizuje.

Obecnie żyjące starsze pokolenie Narodu Polskiego stanęło również w pewnym punkcie drogi,

po której Naród Polski od tysięcy lat zdąży naprzód i chce sobie zdać sprawę skąd przyszło, gdzie jest i dokąd zdąży. Skąd się wzięło obecne pokolenie, o tym poucza nas historia, jeśli chodzi o marsz narodu, a religia, jeśli chodzi o marsz ludzkości.

Na pytanie gdzie jesteśmy poucza nas geografia. Tą geografię trzeba uzupełnić jeśli chodzi o pochod pokolenia małym spostrzeżeniem. Geografia wskazuje punkt na globie ziemskim, gdzie obecnie znajduje się pokolenie Narodu, lecz nie wykazuje odległości od celu, dokąd pokolenie zdąży. Cel jest odległy, tysiące pokoleń już nie żyje, miliony pokoleń jeszcze przeżyć muszą niezliczoną ilość lat, aby cel osiągnęły. Ten cel jest widny zdaleka. W miarę zbliżenia się pokoleń odsłania się cel.

Odsłanianie się celu stanowi to, co nazywamy prawdą, co nazywamy ideą. Wielkie idee rodzą się na drodze krzyżowego pochodu do celu. Idee te są światłem z tamtego lepszego świata, dokąd ludzkość zdąży. Idee te prześwietlane życiem ludzkim przekształcają to ciężkie życie ziemskie w niebiańskie życie. Gdyż pozwalają sercu i umysłowi człowieka zrozumieć celowość pracy i ofiar i krzyżów danej epoki. Karmią go prawdą, która wszak jest celem pochodu ludzkości.

Takich idei wielkich, zasadniczych dotychczas ludzkości odkryła niewiele. Idee te posłużyły za podstawę do rozwijania się ludzkości, do marszu naprzód.

Idea dobrobytu

Pierwszą ideą, jaką człowiek mógł pojąć i zrozumieć to była idea zaspokojenia głodu fizycznego. Ta idea jest tak wyraźna i odzywa się w każdym człowieku z koniecznością regularną, że przeżyła tysiące lat w przeszłości, a i na przyszłość nie widać kresu jej ekspansji. Rozum ludzki nie przewiduje poprostu możliwości, by ta idea mogła kiedyś zakończyć swoje panowanie nad człowiekiem.

Jest w tym logika. Jeśli ludzkość ma dojść do swego celu, to ten cel ma być sam w sobie czymś tak wielkim, tak żywym i tak pożądanym, a równocześnie jasnym, że zdaleka nawet już działa i to działanie rodzi światło i daje siły i zrozumienie, czyli rodzi życie.

Ludzkość skazana jest na życie, czyli na nieskończenie długi marsz coraz to nowych pokoleń do celu.

Aby ludzkość ten marsz wiecznotrwały mogła odbyć, koniecznością staje się, by każde pokolenie mogło na jakiś czas zachować swoje ciało zdolne do życia. W tym celu ciało musi być nakarmione i w stanie używalności utrzymane. Rodzące się ciało ludzkie jest bytem fizycznym, a środki służące do życia dla tego ciała są dobrobytem. Dobrobyt przeto staje się celem życia ludzkiego w pierwszym etapie rozwoju ludzkości i do końca świata jego idea nie przestanie odgrywać pierwszorzędnej roli w życiu ludzkim. Nie można sobie poprostu wyobrazić

w jaki sposób ta idea mogłaby przestać żyć w ludzkości. Idea dobrobytu ma od tysięcy lat tendencję do rozwoju. Dobrobyt staje się celem nie tylko pojedynczych wyjątkowych jednostek, lecz dziś wszyscy ludzie w świecie bez jednego wyjątku chcą mieć dobrobyt. I gdy się porówna sposób życia ludzkości z przed tysiąca lat, to widzi się, że ludzkość dziś żyjąca na globie ziemskim jednak ma większy dobrobyt niż dawniej. Ludzi jest coraz więcej. Ziemi nie przybywa, jednak mimo to ludzie dziś są majątniejsi i mają na ogół lepszy dobrobyt niż 1000 lat temu.

Dziś nie ma człowieka w świecie, któryby nie chciał dobrobytu. Dobrobyt jest od dawna dźwignią życia ludzkiego i podstawą bytu człowieka. Jest to idea nieśmiertelna. Płynie ona ze źródła Boskiego, bo tylko Bóg stwarza idee nieśmiertelne. Idea ta płynie z tamtego brzegu życia. Płynie jako światło od Prawdy Nieskończonej, dokąd zdąża ludzkość od wieków.

Idea dobrobytu ma swoją przeogromną historię. Stworzyła dużo dobra, ale stała się powodem strasznych tragedii i ogromnego zła. Ludzkość wylała już oceany łez dla tej idei. Nie ma zbrodni, którejby nie popełniono i na pojedynczych ludziach i na całych narodach, by im odebrać dobrobyt i zabić w nich życie, bo dobrobyt równa się życiu. Kto traci dobrobyt, traci życie.

Jedną z największych tragedii, jakie wypaczenie idei dobrobytu zrodziło jest rzecz następująca:

Dobrobyt powstaje w drodze rodzenia się dobra w świecie natury, wspólnie ze światem pracy. Otóż tu istnieje coś, co jak pokarm darmo natura matka rodzi, ale co dobrem staje się po przez pracę ludzką. To co natura daje człowiekowi, to czyni to w sposób darmowy. To co człowiek wypracuje, to dla siebie człowiek darmo daje, lecz dla drugiego może oddać nie darmo, tylko za coś, co ma równą wartość pracy wyłożonej w to, czego się człowiek pozbywa. Tymczasem ludzie wykorzystują mocni słabszych i chcą zdobywać coraz większy dobrobyt nie w drodze naturalnej, czyli w drodze pracy i współtwórczości z naturą, lecz w drodze wyzysku pracy ludzkiej. To stanowi tragedię ludzkości. Tu jest źródło rodzenia się partji, tu jest źródło walki między ludźmi. Walka ta jest podwójna. Ci co zagarnęli dobrobyt od ogółu ludzi zbroją się, by bronić nagromadzonych dóbr przed tymi, którzy zostali pozbawieni dobrobytu. Z drugiej strony walczą coraz zacieklej poszkodowani o to, co im się święcie należy, co im z prawa życia zostało przez naturę przyznane i przez Prawdę Najwyższą jako święte wskazane. Walka ta może w każdej chwili ustać i musi ustać. Trzeba wprowadzić zrozumienie, i uświadomienie, że dobrobyt muszą posiadać wszyscy, że to jest celem do którego ludzkość dąży w swoim odwiecznym marszu i że bez osiągnięcia tego, nie osiągnie jeszcze wyższych celów, które są konieczniejsze i jeszcze lepsze od tego.

W tej walce słabszych materialnie z mocniej-

szymi i na odwrot widoczny jest i plan i skutek i taktyka i strategia. Historia rozwoju armii poszczegól­nych epok ludzkości, historia wojen omawia te walki szczegółowo.

Idea pewności bytu

Chęć zdobycia dobrobytu, względnie pragnienie utrzymania stanu posiadania zrodziła ideję wielką i zasadniczą mianowicie ideję bezpieczeństwa. Za istnienie idei dobrobytu, odkrycie tej idei dobrobytu, odkrycie tej idei i realizowanie, zrodziło, względnie odsłoniło drugą ideę niemniej ważną, pewność bytu lub bezpieczeństwo.

Gdy się wniknie w prawdę życia, to widzi się wyraźnie, że sam byt, samo życie bez pewności, że żyć się będzie choćby jakiś czas, choćby kilkadziesiąt lat nie ma żadnej wartości. Pewność życia, czyli całkowite bezpieczeństwo jest czymś tak ważnym i wielkim, że nieraz staje się czymś ważniejszym od samego życia od samej idei dobrobytu. Jasną dla każdego jest rzeczą, że te ideje są równorzędne i jedna z drugiej wynika, oraz że jedna od drugiej zależy. Gdyby nie było bytu, to pewność jego istnienia nie miałaby po prostu sensu. Gdyby byt był, a nie było pewności bytu, to byt nie miałby ważności, byłby czymś strasznym, czymś okropnym. Niepewność jutra, niepewność życia jest gorsza niż śmierć, niż piekło. To jest rzecz najstraszniejsza. To jest to, czego można się bać i co

est źródłem strachu trwogi i wszelkich rodzajów bojaźni. Wszak człowiek nie boi się niczego innego tylko niebytu.

Idea życia

Gdy ludzkość cała żyła dwa tysiące lat temu w panicznym strachu, w ciągłej bojaźni o byt, zjawia się posłaniec od Prawdy Najwyższej, od celu do którego ludzkość zdąża od wieków i oznajmił rzecz dotychczas nikomu nieznaną, mianowicie, że między końcem marszu ludzkości, że od celu do którego dąży ludzkość właściwie nic nas nie dzieli, że początek, tkwiący w ludzkości i koniec, tkwiący u celu jest właściwie jednym i tym samym ciągiem. Że jest coś, co łączy te dwa bieguny, te dwa końce. Że od Prawdy Najwyższej idą w stronę ludzkości wielkie uczucia ojcowskie i płynie wielkie światło Prawdy, tworząc w sercu i w umyśle ludzkim coś jakby zadatek tego okresu jaki nastąpi, gdy wszystkie dzieci dojdą już do celu, do Ojca. Że w sercu człowieka może zrodzić się doskonałość bytu, dobrobyt duszy, dobrobyt moralny, który można nazwać Synostwem Bożym.

Chrystus ogłosił publicznie, że przyszedł od Ojca, od Celu do którego zdąża ludzkość, że przyszedł, by pomóc ludzkości w jej ciężkim marszu. Chrystus dał zapewnienie ludzkości, że jest ona na dobrej drodze, że dobrobyt i pewność bytu można osiągnąć, ale po przez moralne życie, po przez zjed-

noczenie swego życia z celem ostatecznym, z Ojcem, który jest celem naszego życia, Bogiem naszego bytu.

Chrystus stał się przez to Zbawicielem, gdyż wybawił ludzkość od śmierci, czyli od niepewności bytu. Zapewnił bowiem całą ludzkość, że każdy człowiek, gdy będzie zdążył wytrwale do Celu — do Ojca, skąd Chrystus przyszedł osiągnie pewność życia nie tylko tu na ziemi, to znaczy nie tylko kilkudziesięcioletnią, lecz, że osiągnie żywot wieczny, a więc byt wieczny i nieskończony.

Idea wolności

Taki człowiek, który przyniósł całej ludzkości pewność nieśmiertelności musiał być Bogiem. Dotychczasowe idee, które przysły do ludzkości z tamtego brzegu, od celu od Ojca naszego były wielkimi promieniami światła Boskiego, były jakby ciepłym i jasnym promieniem spływającym od słońca na ziemię. Idea doskonałości moralnej i związanej z tym nieśmiertelności przysłała do ludzkości uosobiona w samego żywego Boga, Jezusa Chrystusa, który jest najcudowniejszym Posłańcem od Ojca, jakiego ziemia kiedykolwiek oglądała, jest najwspanialszą Postacią, jaka Ojcu tylko może być równa. Był nieśmiertelny, jaki nam Chrystus przyniósł od Ojca w darze, w bezmiarze łaski boskiej zrodził niezwykle wprost szczęście dla ludzi, zrodził również tu na ziemi bezpośrednio i w sposób ludzko-

boski nieśmiertelność myśli ludzkiej, niezależność duszy od ciała, niezależność myśli od kogokolwiek, wolność całkowitą człowieka. Ta wolność jest jeszcze w powijakach, ludzkość jeszcze jest ukrzyżowana wraz z Chrystusem, ale zbliża się dzień zmartwychwstania, ludzkość zejdzie z krzyża, odzyska swoje boskie życie i zmartwychwstanie w Chrystusie i z Chrystusem by mieć wieczny dobrobyt, pewność bytu, doskonałość i nieśmiertelność bytu, oraz nieśmiertelność myśli i całkowitą wolność.

W tym kierunku zdąża ludzkość do tego celu zdąża każdy naród.

Idea w życiu człowieka

Poszczególni ludzie w narodzie znajdują się na różnych wyżynach tej samej idei. Mało jest takich ludzi, którzy zdobyli przez twórczą pracę dobrobyt, równocześnie są silni fizycznie i umieją w razie potrzeby obronić się osobiście przed atakiem fizycznym, będąc wysoko wyrobieni pod względem wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Ponadto żyją w doskonałym spełnianiu obowiązków religijnych, dochodząc przez to do coraz doskonalszej łączności z Bogiem, i osiągając coraz większy rozwój swego umysłu i uszlachetnienie serca. Dziś ideałem staje się taki człowiek, który posiadał dobrobyt, jest zdrow, moralny i mądry. Posiąść te cztery cechy, te cztery zalety jest jednak rzeczą konieczną jeśli człowiek chce żyć na tym świecie

jako tako. Ten ideał jest zresztą tak utarty i rozpowszechniony wśród ludzi, że powiedzieć komukolwiek, że jest nędzarzem, to każdy się obrazi o to, gdyż każdy udaje że ma więcej, niż jest w rzeczywistości.

A powiedzieć komuś że jest zdechłak, lub niepełny, to można tymi słowami dotknąć każdego do żywego i wywołać gniew, graniczący z wściekłością. Ten gniew potęguje się, gdy obraza nastąpi w obecności kobiety, którą mężczyzna interesuje się.

Albo wytknąć komuś, że prowadzi się niemoralnie, toć to jest wielka obraza, a już powiedzieć komuś, że jest głupi, no to już lepiej od razu uciec i nie czekać na ostry i rękoczynny odwet. Dziwna rzecz, ludzie nieraz rzeczywiście nie mają rozwiniętego odpowiednio umysłu, są niemoralnymi, co aż jest widoczne i gorszące, są niedołęgami fizycznymi, w dodatku są nędzarzami, jednak do tego wszystkiego nie przyznają się, wstydzą się swego stanu i zakrywają czem mogą, kłamiąc wszystkim, a często nawet sobie. Tak są powszechne te idee o których jest mowa szczegółowo wyżej, tak są głęboko zrosnięte z każdym człowiekiem, że stanowią w ludziach podstawę ich życia, że stanowią jakby most, po którym życie ludzkie przejść może na brzeg drugi, gdzie jest kraina szczęścia i całkowitej wolności.

Rządy partyjne w Europie i w innych cywilizowanych częściach świata rozumiały te idee zasadnicze, tkwiące w ludzkości i nie mogły z tymi

ideami walczyć. Jako szczyt postępu i kultury uznały, że trzeba każdemu człowiekowi zostawić pod tym względem swobodę działania. Niech każdy robi co chce, Państwo ogranicza się do tego, by obywatel miał swobodę działania. To stanowisko będące wyrazem największego postępu nie jest jednak słuszne i wydało ujemne wyniki. Ludzie zostawieni sami sobie zaczęli dążyć przede wszystkim do zdobywania dobrobytu, z pominięciem innych jeszcze cenniejszych idei. Poszczególne jednostki zaczęły bogacić się niepomieranie, a ogół obywateli ubożał w stosunku wprost proporcjonalnym. Powstał taki stan rzeczy, że na górze, gdzieś na samym szczycie znajdują się bogacze, obok nich sfera inteligencji usługującej bogaczom, a na dole rozlana jako morze nędza chłopa i robotnika, który stacza się coraz niżej, zamiast coraz wyżej.

Nędza masowa źle wpływa na zdrowie i siły tych mas, przygnębia je duchowo i fizycznie i czyni niezdolne na zajęcie się tak wysokimi i szczęście dającymi ideami, jak religia i nauka szerzy się wobec tego w zastraszający sposób niemoralność i głupota mas.

Widział tę sprawę Sztab Bezpartyjnego Bloku i opracowywał konkretne plany, aby ten stan zmienić radykalnie na inny, lecz był tak pogrążony w walce z partyjniactwem, że nie starczyło mu już czasu na reformy głębokie, dające skuteczne efekty praktyczne. Wszystkie te idee były podstawą jego działań i poczynań.

Bezpartyjny Blok

Bezpartyjny Blok był ciekawą konstrukcją. Po zwycięskiej wojnie wojska z wojskiem w maju 1926 roku zaczęły się tworzyć Kadry Bezpartyjnego Bloku. Oddziały blokowe ledwie co zorganizowane, mało nieraz przeszkolone musiały odrazu odmaszerować na front walki z partyjniactwem. Blok rósł na sile liczebnej w miarę boju, w miarę odnoszonych zwycięstw. Blok był tak związany bojem, że nie mógł się oderwać ani na chwilę, ani na moment, by w spokoju i ciszy przepracować plany szerokiej akcji, któraby napewno była wciągnęła w robotę Bloku cały naród, wszystkich obywateli i dała im w wyniku szczęście. Blok stworzył ideologię w marszu i w ciągłym boju. Najwyższą rzeczą jakiej dokonał to było całkowite zwycięstwo nad partyjniactwem. Potrafił partje zgniebić i pozabawić siły, zdolnej do zdobycia z powrotem władzy zwierzchniej w swoje ręce. To jest właśnie to zwycięstwo, jakiego nie widzi się obecnie w świecie.

We wszystkich istniejących państwach rządy spoczywają w rękach partii. W niektórych państwach rządzą wyłącznie monopartje jak n. p. w Rosji, w Niemczech, we Włoszech, w innych rządzą partie według sezonu, według większości głosów w sejmie. W Polsce żadna partia nie rządzi, ani sama, ani do spółki

Bezpartyjny Blok w walce z partiami zaszedł może nieco za daleko. Przejął się tak tą walką, jej

metodami i chwytami, że zaczął w poszczególnych wypadkach nieraz tracić właściwą orientację. Zgnębiwszy partę, sam zdradzał chęć stać się partą panującą, i władzę sprawującą.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że władza opiera się na sile militarnej i oddaniu ofiarnym obywateli. Władza Zwierzchnia w Polsce również ma swoje siedlisko przede wszystkim w Armii, a więc nie w partjach nie w Bloku Bezpartyjnym. Zdobywanie zwycięstw nad partjami, nie dawało władzy w ręce Bloku, a utwierdzało Władzę Zwierzchnią, opierającą się na armii i na obywatelach razem z Armią złączonych w jedną całość organiczną. Nie zawsze, i nie wszystkim te rzeczy tak proste i wyraźne były dobrze znane. Nie wszyscy chcieli to rozumieć wśród sztabów blokowych. Zdarzały się różne wyłamania się z tego porządku rzeczy, na różnych platformach i w różnych okolicznościach.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że Marszałek Józef Piłsudski był najwyższym autorytetem moralnym w Państwie i czynnikiem decydującym. To był fakt, to była rzeczywistość. Mniej znaną rzeczą jest drugi fakt, że kiedy Marszałek Józef Piłsudski zamieszkał w 1928 roku ciężko, do Warszawy przyjechał z Wilna generał dywizji Edward Rydz-Śmigły. Generał zajął kwatery w domku piętrowym, stojącym naprzeciw Belwederu, kilka kroków zaledwie od miejsca władzy.

Tak się następnie ułożyły stosunki, że wszyscy ministrowie i dostojnicy państwowi zdający sprawo-

zdania Marszałkowi Piłsudskiemu, zdawali sprawę również generałowi Śmigłemu Rydzowi. Ten zwyczaj tak dalece wszedł w życie, że gdy któryś z panów ministrów, lub nawet premierów chciał o tym niepisany prawie zapomnieć, został w czas pouczony w sposób kategoryczny, że nie należy o tym zapominać. Nie robiono różnicy czy tym premierem był p. pułkownik Sławek czyli też p. pułk. Prystor.

Gdy chodzi o osobę p. pułk. Sławka, to w pewnych momentach rozumował On następująco: Blok bezpartyjny jest powołany do współpracy z Rządem. Premierem Rządu jest prezes Bezpartyjnego Bloku. Z takiego stanu rzeczy łatwo było wyciągnąć mylne wnioski. Można było bardzo łatwo zrobić błąd kardynalny ten mianowicie, że władza zwierzchnia — to rząd. Tymczasem Rząd jest tylko ułamkiem Władzy Zwierzchniej. I Blok i Rząd miały wykonywać rozkazy Władzy, otoczonej nimbem i wielkością Armii Zwycięskiej.

Zdarzały się różne pomyłki na tym tle, uważny czytelnik może sobie wypisać całą litanię takich faktów.

W konsekwencji doszło do tego, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem rozwiązał się jako organizacja, a Naród i społeczeństwo są organizowane pod hasłem współpracy z Armią. Powstała specjalna organizacja, która nosi nazwę Obóz Zjednoczenia Narodowego. Jest to organizacja całkiem podobna do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i mogłaby być nazwana Bezpartyjnym Blokiem

współpracy Narodu z Wojskiem. Nazwa taka jednak dzisiaj nie miałaby sensu.

Partie są już tak stare i zniedołężniałe i w swej strukturze i ideach, a co nadewszystko są tak zbankrutowane, że nazwa „Bezpartyjna” już nie miałaby sensu dla poważnej organizacji. Blok jest nazwą przedmiotów nieżywych n.p. blok domów, blok czekolady, wszystko to są nieżywe rzeczowniki.

Natomiast nazwa Obóz jest żywą, bo obóz zakładają ludzie do walki i obrony. Zresztą zwycięzona partia „Obóz Wielkiej Polski” miała też nazwę „obóz”. Jak zwycięstwo, to zwycięstwo pełne nawet z pozbawieniem przeciwnika jego nazwy. W słowie „Zjednoczenie Narodowe” kryje się idea i treść tego, co obóz ma zdziałać. Mianowicie Obóz ma Zjednoczyć Naród z Armią, w następstwie z Nauką, z Religią i Ekonomią.

Obóz Zjednoczenia Narodowego nie będzie już walczył z partiami, bo one ledwie żyją, nie będzie utrwał władzy, bo ona jest mocna i niewzruszalna, będzie natomiast przeprowadzał jednoczenie narodu. Jednoczyć Naród można tylko przez idee. Idea zdrowych obywateli zdolnych od wczesnej młodości do późnej starości do intensywnej obrony Ojczyzny jest ideą żywą, która może złączyć wszystkich obywateli. Idea pracy i dobrobytu, dla wszystkich obywateli złączyłaby Naród przy władzy zwierzchniej nierozwalnymi węzłami. Gdyby te dwie idee zjednoczyć jeszcze z ideą powszechnie praktykowanej przez ogół obywateli zasadą moralności chrześcijańskiej, to toby do-

piero zrodziło Jedność narodowa i Obóz miałby siłę, jaką nikt w świecie nie rozporządza.

Gdyby jeszcze można było wszystkim obywatelom dać pełnię wiedzy ludzkiej, to taki Naród szybko jednoczyłby się i osiągnąłby wspólnie coraz wyższą szczęśliwość.

Na takie zjednoczenie Narodu i Państwa nie pokusiła się dotychczas żadna rasa w świecie i żadna partia, ani żadna doktryna.

Takie zjednoczenie może zrodzić się jako siła niezwykła tylko w tym Narodzie, który zmarłszy, zmartwychwstał, w którym walka z partiami jest skończona, w którym wobec tego rośnie nowa świętość, nowa rzeczywistość, oparta o wojsko bohater-skie i zwycięskie i o istotny Rozum żyjący w Narodzie.

Historia rodzenia się idei i ich życie

Kiedyś bardzo dawno temu, jeszcze u początków historii, rozum indywidualny poszczególnych ojców rodów zdobył obfitość dóbr materialnych i zaczął obmyślać sposoby zdobywania ich coraz więcej. Na ofiarę poszły doły ludowe, głodne i spragnione. Władza jako uosobienie rozumu, używała dóbr i dobrze się miała. Doły olśnione ich blaskiem uznały ideę bogacenia się za ideę zasadniczą i podstawową. Wszystko podporządkowywały tej idei, nią tylko żyły i ku niej zdążały.

Z czasem władza odnalazła drugą nową zasadniczą ideę, mianowicie bezpieczeństwo. Idea bo-

gactwa w połączeniu z bezpieczeństwem dawała wyższy stopień życia, wygodniejszy i pewniejszy. Magnaci wywalczają sobie to przez rewolucję przeciw królowi i zdobywają bezpieczeństwo osobiste, zagwarantowane prawem. W czasach rzymskich pojęcie „Civis” Romanus, dawało i możliwość bogacenia się i bezpieczeństwo. Za tę ideę upowszechnioną i zrozumianą przez doły, zaczęły toczyć się coraz większe boje. Doły posiadły wreszcie i tę zdobycz, jaką dawało słowo: Civis — obywatel rzymski. Nastąpił okres rozkwitu. Ludzkość zaczęła żyć szczęśliwiej i bezpieczniej. Obywatele rzymscy, by żyć wygodnie i w dobrobycie, uważali, że muszą walczyć i rozszerzać imperium, by bogacić się kosztem barbarzyńców. Coraz większe tereny zgarniano i przyłączano do imperium. W konsekwencji ludy barbarzyńskie całego świata zapoznawały się z ideami zasadniczymi. Doszło wreszcie do takiego psychicznego zjawiska, że ludy całego świata rozumiały, że największe dobro i największe bezpieczeństwo reprezentuje Rzym i zapragnęły osiąść tę stolicę świata. Sądziły, że zdobywszy stolicę, zdobędą i to, co uważały za największą szczęśliwość, za najszczytniejszą ideę.

W stronę stolicy świata, zaczęły skierowywać się oczy i serca całej ludzkości żadnej szczęścia i powodzenia. Do Rzymu dążyły setki tysięcy pojedynczych ludzi, a w następstwie całe plemiona i rody. Nacisk trwał coraz większy.

Rzym w tym czasie nasycony i przesycony, zaczął odczuwać brak czegoś, co daje większą je-

szcze szczęśliwość, niż dotychczas. Do Rzymu przedostaje się wielka idea Chrystusa, zakładająca królestwo świata, a więc i stolicę świata w sercu każdego obywatela, człowieka. Człowiek niezależnie od rasy i stanowiska, może w myśl tej idei zdobyć w swoim sercu szczęśliwość największą, bo posiadć całe królestwo świata. Oto w jednym wyjątkowym człowieku Jezusie Chrystusie narodził się Bóg prawdziwy. I tak ściśle zżył się z człowiekiem, że od-tąd człowiek prawdziwy i istotny, był równocześnie Synem Boga. Chrystus jako rzemieślnik był biednym człowiekiem, lecz jako Syn Boga, był niezmiernie bogatym i bezpiecznym i w sercu swoim posiadł królestwo największe, niebiańsko-boskie. Jezus Chrystus nauczał, że nie tylko On sam, ale każdy z ludzi, którzy uwierzą w Niego i żyć będą tak jak On, staną się na wzór Jego synami bożymi przez Jezusa Chrystusa.

Zanim ta idea upowszechniła się, już Rzym runął pod naporem plemion barbarzyńskich. Stolica świata, po licznych tragediach, stała się stolicą Piotra Apostoła i Jego następców.

Idea Synostwa Bożego upowszechniała się coraz bardziej. Wielcy tego świata i maluczcy zostali pierwszy raz zrównani całkowicie. Synostwo Boże czyli doskonałość moralna jednako była do osiągnięcia przez wszystkich. W tej dziedzinie żadne przeszkody nie istniały. Inna rzecz, że wielcy tego świata zapragnęli i tę ideę wykorzystać tylko i wyłącznie dla siebie, doszło do tego, że nawet wpro-

wadzili zasadę: „cuius regio, eius religio”, czyli, władza decyduje o religii poddanych.

Synostwo Boże rozwijane coraz powszechniej w świecie, zrodziło Rozum wyższy u ludzi. W wyniku ludzkość w wiekach średnich zaczęła walczyć o wolność myśli ludzkiej, o wolność słowa i wolność przekonań dla każdego człowieka.

Te cztery idee zasadnicze stanowią treść dotychczasowego życia ludzkości. Żadna z tych idei nie została dotychczas powszechnie wprowadzona w życie. Dotychczas idee te były wprowadzane w życie indywidualnie, z pobudek osobistych. Jedna jedyna idea bezpieczeństwa, została może najpowszechniej zrealizowana, lecz z pewnymi zasadniczymi brakami. Idei tej nie towarzyszy wolność całkowita. Idea naprzykład powszechnego obowiązku służby wojskowej, o ile jest oparta wyłącznie na przymusie, nie daje takich wyników, jakby tego należało oczekiwać.

Idea bogacenia się jest również dotychczas tylko ideą. Przeszła ona kolosalne przeobrażenia. Idea bogacenia się stała się przez wieki coraz powszechniejszą, nie zdołała jednak dotychczas dać większości ludzi z siebie realnych możliwości. Zaostrzyła tylko apetyty do tego stopnia, że dziś już we wszystkich państwach globu ziemskiego wszyscy obywatele dążą do takiego układu stosunków, aby wszyscy mogli się bogacić. Dziś już wszyscy ministrowie i wszystkie rządy na pierwszym planie swych prac stawiają kwestię zatrudnienia milionów

obywateli bezrobotnych. Zatrudnienie pozostających bez pracy równa się daniu im możliwości bogacenia się. Boć praca bogaci.

Dziś sprawa bogacenia się wszystkich doszła w swym postępie do takiego nasilenia, że wreszcie musi być w pełni rozwiązana i wszyscy ludzie muszą odczuwać praktycznie słodycz i szczęście normalnego i legalnego bogacenia się. Bogacić się muszą wszyscy. Może istnieć różnica w stopniu bogacenia się, ale idea bogactw musi być powszechna i realna. Idea wolności rozumu, oraz idea doskonałości moralnej zdobyła sobie na tyle już prawo obywatelstwa, że siła stworzona przez te idee i miłość przez nie rodzona, da wreszcie wszystkim możliwość bogacenia się, da wszystkim możliwość doskonalenia się i kształcenia, by wkońcu doprowadzić do pełnej wolności obywatelskiej, sprawującej swe obowiązki bez przymusu, a z dobrej woli i pełnego zrozumienia celowości życia ludzkiego.

Obecny okres, jaki ludzkość przeżywa jest okresem wcielenia w życie równocześnie wszystkich zasadniczych idei dotychczas przez ludzkość odkrytych i realizowanych.

Idee te są od siebie całkowicie uzależnione. Idea wolności myśli i doskonałości moralnej jest uzależniona całkowicie od zrealizowania się idei dobrobytu materialnego i bezpieczeństwa powszechnego. To też zrozumienie tej zależności może dać w wyniku powszechne realizowanie tych idei.

Któż ma dokonać tego wielkiego dzieła, które ma przynieść wybawienie ludzkości od nieszczęść, które ją trapią. Personalnie i pojedynczo nikt z ludzi tego dzieła nie będzie mógł dokonać, choćby odznaczał się genialnym rozumem i wolą tytana. Dzieło to może być dokonane wspólnie przez całą ludzkość. Dzieła tego muszą się podjąć poszczególne państwa na własną rękę i na własną odpowiedzialność. W obecnej chwili widzimy próby czynione w tym względzie prawie przez wszystkie państwa. To dzieło jest jednak bardzo trudne do zrealizowania i dlatego na razie mimo ogromnych wysiłków i ofiar, w żadnym państwie nie zostało całkowicie ani rozwiązane w zasadzie, ani wykonane w czynie. Dlatego też nadal w kościołach chrześcijańskich czczony jest krzyż i rozpięty na nim Jezus Chrystus. Syn Boży reprezentuje na krzyżu całą ludzkość, która rozpięta jest na krzyżu, cierpiąc katusze i męki. Daleko jest jeszcze do tego momentu, żeby ludzkość przestała cierpieć. To też długo jeszcze czczony będzie krzyż, jako znak męki i cierpienia ludzkości. Jednak wiara chrześcijańska nakazuje nam wierzyć, że tak jak Chrystus zmartwychwstał tryumfalnie, tak w triumfie zrealizowanych idei, odrodzi się ludzkość, by panować na ziemi w szczęściu, jakie daje dobrobyt materialny i moralny, bezpieczeństwo i wolność.

Dzisiaj wszyscy odczuwamy i rozumiemy, że coś w życiu społecznym, ekonomicznym i politycznym tworzy się takiego, co wszystkich przejmuje.

Życie ziemskie zdąża nieprzerwanie do jakiegoś celu. Na dnie tego życia i u jego wierzchołka jest ta sama zawsze istota życia. Wszystko co na globie ziemskim żyje, objęte jest jednym i tym samym wirem życia i mknie po drodze, po której zdąża świadomie i celowo twórca życia i wszelkich tworów. Wśród tworów żywych znajduje się i człowiek. Różni się on tym od wszystkich innych tworów ziemskich, że może zrozumieć sens życia i świadomie zdążać za twórcą życia po Jego drodze do celów, jakie znać może tylko twórca i człowiek, zdążający tą samą drogą.

Życie ma swoje prawa. Żywy twór czy chce, czy nie chce musi iść po drodze, po której idzie twórca życia.

Na drodze życia działa prawo stałego rozwoju. Istota życia odkrywa się coraz wyraźniej, przez to twory coraz doskonalej ujawniają swoje życie. Człowiek fizycznie podlega tym samym prawom rozwojowym co każdy twór życia.

Człowiek ponadto przez to, że posiada władze poznawcze, poznać może istotę życia, cel do którego ona zdąża i drogę, po której kroczy. To poznanie przez człowieka tej wielkiej prawdy, stwarza jeden wielki cud. Mianowicie: w takim człowieku zaczyna żywo bić życie istotne. Rodzi się twór podobny twórcy poznaje prawdę i kocha ją.

Czy to wszystko? Ludzi na świecie jest wiele milionów i miliardów. Człowiek ma możliwość sam uświadomić się i innych uświadamiać. Ponadto czło-

wiek może urządzać życie i swoje i swoich bliskich. Organizacja życia rodzinnego, czy plemiennego, narodowego i międzynarodowego, toż to ciągły postęp po drodze do celu, do którego zdąża twórca życia z wszystkimi tworami. Organizacja życia ludzkiego społecznego wykazuje powoli lecz stopniowo coraz więcej dobra i szczęścia.

Twórca zdąża do tego, by wszelkie stworzenie poznało Go i pokochało. To dążenie jest wielkie i konieczne i stać się musi. Jest ono coraz konieczniejsze i niecierpliwsze. Twórca pożąda, by to się coraz prędzej stawało. Istnieje tu wyraźny pośpiech. Na razie tylko niektóre jednostki ludzkie uświadamiają sobie, że ich zadaniem jest dopomódz całej naturze uświadomić się. Ale wpierw muszą uświadomić braci, by szli świadomie po drodze twórcy. Ludzkość musi iść w kolumnie zorganizowanej. Pod tym kątem widzenia narody muszą się zorganizować, by razem konsekwentnie i świadomie iść po drodze życia.

Narody muszą być zorganizowane

Organizacja ta ma być prześwietlona rozumem. W życiu narodów i ich organizacji ma się odbijać najwyższa Mądrość. Cały porządek w naturze ma być przeniesiony w stopniu spotęgowanym w organizację ludzką. Życie ludzkie ma po przez swoją organizację narodową i międzypaństwową tworzyć najwyższy cud organizacyjny świata,

coś co można nazwać niebem, albo Królestwem Bożym. Obecna rzeczywistość jakże daleka jest od tego obrazu.

Każdego człowieka, który dokładnie wpatrzy się w statystyki oficjalne wszystkich państw globu uderzy myśl, że na świecie źle się dzieje, że coś i ktoś stawia tamę rozwojowi i postępowi ludzkości, ktoś stara się zatrzymać życie w biegu i skierować jego prąd w tył. Wszak dla większości ludzi glob ziemski jest istotnym piekłem, gdzie wśród niezmiernych cierpień osobistych, słyszy się ogólny płacz i zgrzytanie zębów. Widzi się chodzące cienie ludzkich organizmów i szczątki myśli człowieczych.

Świat cały można nazwać dziś wielkim więzieniem, w którym obowiązuje ścisły regulamin. Na wolności żyją tylko strażnicy więzień i ich mocodawcy, reszta ludzkości jęczy w całkowitej niewoli.

Wykształcenie ogólne, jakie można dziś otrzymać zrównuje prawie wszystkich ludzi. Panuje w tej dziedzinie nadzwyczajna jednolitość. Przedmiot całej wiedzy bowiem stanowi poznanie regulaminu więziennego, gdyż na więcej nie pozwalają mocodawcy.

Obecnie nadszeł czas, gdy ludzkość ma wyjść na wolność by zdobyć świat. W takiej chwili wiedza regulaminu nie może zastąpić pełnej wiedzy życia i nastaje nieszczęście. Ludzie duszą się i giną w więzieniu, choć wrota się uchylają, można już wyjść na wolność. Brak pełnej wiedzy życia, brak odwagi nie pozwala ludziom wyjść na wolność w szeroki świat.

Wiedza dotychczasowa nie wystarcza, by zatrzymać życie, ale nie wystarcza również by życiem kierować.

Taka wiedza nikomu już nie imponuje, nikogo nie zachwyca, nikomu nie wystarcza. Wystarczalność wiedzy jest rzeczą całkiem ważką i konkretną. Życie, jakie w człowieku się przejawia, domaga się, by organizm fizyczny był odżywiany i każda komórka musi dostać co dzień potrzebną cząstkę pokarmu, inaczej giną komórki i cały organizm, a z nim życie ucieka. Pokarm trzeba albo samemu wytworzyć, albo kupić za pieniądze. Na tym tle powstaje pojęcie wytwórcy i konsumenta. Jeśli chodzi o produkcję rolną to w obecnym czasie mamy w świecie nadprodukcję środków żywności.

Życie, aby się przejawiać wymaga zaspokojenia nie tylko głodu komórek organicznych biologicznych. Są w człowieku organy umysłowe, które również wymagają zaspokojenia głodu, domagają się nasycenia.

Ludzie pragną codziennego chleba myśli i uczuć. Myśl łaknie prawdy, około której można by się skupić aż do nasycenia. Uczucie pragnie kochać i miłować przedmioty i podmioty godne tego.

Gdy na rynku produkcji żywnościowej panuje nadprodukcja i składy są przepełnione, to na rynku produkcji karmy myślowej jest wielki brak produkcji.

Całe wieki, ludzkość przez swoje pokolenia karmi się starymi przestarzałymi systematami, które kiedyś w swoim czasie częściowo zaspokoiliły

głód, ale nie nakarmiły, a dziś są już nie wystarczające.

Życie coraz jaśniej i pełniej chce płynąć, a ludzie nie mogą, czy nie umieją iść razem z życiem, więc chcą go zatrzymać. Ale to nie pomaga i stąd mamy kryzys. Życie chce żyć. Zginać muszą ci wszyscy, którzy podnoszą rękę na życie; ono zawsze zwycięża. Za geniuszem życia, musi nadążyć mózg ludzki, inaczej biada ludzkości. Mózg ludzki pod względem techniki i maszyn do pewnego stopnia daje sobie radę w wyścigu z życiem i na tej drodze codzienność prawie stawia niebywale i niewidziane dotychczas kolumny twórczości i pomysowości. Lecz myśl człowieka nie może jakoś równolegle budować równie potężnych kolumn w dziedzinie ekonomii czy polityki. Tu stoi złamana i bezsilna myśl ludzka twórcza, ta, która w walce z przyrodą wychodzi zwycięsko. Odkrywa prawo przyrody i w oparciu o nie wynajduje niezwykle rzeczy.

A nawet gdy i tu zaczyna tworzyć coś nowego, to wtedy zwykle znikąd nie znajduje pomocy i oparcia. Świat wyciąga ku niej szpony uzbrojone w straszliwie zabójcze narzędzia i chce ją przykuć na skale, skazując na wieczną mękę odosobnienia i udręki.

Stare myśli zalewają glob ziemski podobnie jak wody oceanów zalewają ziemię. Na dnie tych oceanów chodzą i żyją ludzie, oddychając myślami starymi

Życie zdąża, leci i pędzi jak błyskawica poprzez świat, tworząc światy coraz nowe. Za życiem

musi nadażyć myśl, by szukać i tworzyć nowe twory, nowe światy godniejsze życia i zdolniejsze.

Przed dwudziestu laty na kuli ziemskiej do najwyższych szczytów swego rozwoju doszedł obecny system gospodarczy świata. Zalał on całą kulę ziemską i zdawało się wszystkim, że już nikt i nic nie stanie na przeszkodzie temu systemowi. Tymczasem życie wywraca go obecnie całkowicie.

Ten system można porównać do sieci, którą zarzucono na ludzkość. Tą siecią łowi się ludzi, jak ryby na stół dla bogów ludzkości. Żaden z ludzi nie może się uwolnić od tej sieci. Sieć ta jest natury myślowej, spekulatywnej i sztucznej

Od kilkunastu lat rwie się ona w strzępy. Powodem tego rwania się jest zanik handlu światowego i coraz większa tendencja państw do autarki. Powstaje nowa myśl, która przeciwstawia się starej.

Powstaje nowy świat, który musi zlikwidować stary porządek. Zrywają się stare nici, co grozi plajtą ogólną systemu. System ten to kapitalizm. Polega on na tym, że mała grupa ludzi wydziedzicza stale i coraz doskonalej z prawa własności ogół obywateli. Jako obronę przed tym systemem socjalizm zastosował wywłaszczenie przez państwo ogółu obywateli. A więc ta sama rzecz, czy tak czy inaczej, obywatel jest wydziedziczony z prawa własności. W to miejsce, w miejsce tych starych sieci które już się zresztą rwą i nie wytrzymają ciężaru całej ludzkości, trzeba coś nowego założyć, zbudować i uwolnić ludzkość z niewoli.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że w sieci kapitalizmu pogrążony jest nie tylko byt fizyczny człowieka. W jego sieciach znalazł się również cały człowiek, a więc jego religia, jego nauka i siła zbrojna. I dlatego ten kryzys jaki obecnie przeżywamy jest tak straszny. Potęguje się bezrobocie coraz szerszych mas, skazanych na coraz większą nędzę głodową. Coraz większe rzesze giną z głodu myślowego i uczuciowego.

Całe nieszczęście tkwi w tym, że ten system musi mieć ochronę prawną tak długo, jak długo nie zdobędzie sobie praw obywatelskich nowy system. Ogół obywateli siłą bezwładności woli również raczej cierpieć w sieciach kryzysu i bezrobocia, niż stworzyć sobie inny system.

Komu nie wystarczają powyższe porównania, temu można przytoczyć tę samą myśl w innym ujęciu.

Systemy organizacyjne narodów i państw powstają w drodze myślowej. Twórcy tych systemów mają zwykle na widoku wielkie i szlachetne cele. Chcą oni kierować ludzkością, by ją zaprowadzić do tych celów. Lecz po większej części tak się zdarza, iż dzieło swoje ledwie zdołają zapoczątkować, a ich świątliwi następcy albo źle zrozumieli cel, albo świadomie przekreślili i prowadzą ludzkość do innych celów.

Tą rzecz można przedstawić w takim obrazku.

Wielki budowniczy systemu politycznego lub ekonomicznego zbudował dla swego narodu lub

swego państwa ogromny samochód-autobus. W tym samochodzie zmieścić się mogą wszyscy ludzie, zamieszkujący jego państwo. Obiecuje ludziom, że ich zawiezie bezpośrednio w prostej linii do celu ludzkości. Tym celem może być tylko szczęście ludzkości. Nazwijmy to zjawisko stacją końcową, na której widnieje napis obiecujący: „Dobrobyt mas, bezpieczeństwo, pokój i wolność”. Ludzie wsiadają w autobus chętnie i z ufnością. Samochód rusza. Ludzie doznają wstrząsów, gniotą się w ciasnocie, na ostrych zakrętach doznają zawrotów. Znoszą te dolegliwości, bo wszak czeka ich szczęście. Już niedaleko jest ich meta, stacja. Wreszcie pomęczeni i poturbowani dojeżdżają do stacji. Oczy ich z wytężeniem wpatrują się w przestrzeń, serce bije z wrażenia i nadziei, że już skończy się mitręga podróży i dopną celu. Nareszcie samochód zatrzymuje się. I o zgrozo. Stacja nosi straszliwą nazwę: „Kryzys, nędza, bezrobocie, plajta, bankructwo!

Cóż się dzieje w tym wypadku. Jest to straszna chwila i tragiczna. Takie wypadki nie zdarzają się w tak jaskrawej formie, to też ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że taki wypadek zaszedł w rzeczywistości. Czasem się zdarza, ale to rzadko w historii, że ludzie w nagłym szale rozpaczy zabijają szoferów i ich pomocników, i sami giną na stacji nędzy.

Dzieje nazywają to rewolucją. W większości wypadków zrozpaczeni ludzie godzą się z tym faktem, bo szoferzy mówią im i tłumaczą, że na świecie nie istnieje żadna stacja dobrobytu i szczęścia.

Jedyna stacja jaka istnieje w świecie, to właśnie ta, do której dotarli, innej nie ma. Inna jest utopią. I ludzie w to wierzą, cóż mają robić.

Narody o takich kierownikach muszą zginąć. Historia wylicza setki i tysiące narodów, które wyginęły w świecie prawie do nogi. Z tej stacji, dokąd źli szoferzy zawieźli swoje narody nie ma odwrotu. Tam czeka je śmierć. Ile narodów zaginionych w świecie jest w rzeczywistości, trudno zliczyć, bo historia nie mogła objąć wielkiej ich cyfry.

Są narody, które miały i złych i dobrych wodzów-szoferów. Jeżeli przeważali dobrzy wodzowie, to narody żyją i zdążają do obiecanej stacji-ziemi w nadziei, że ją osiągną.

Dobry system organizacyjny narodu jest jego samochodem wiozącym go do dalekich zbawczych celów, jest jego okrętem, który uwozi go w lepszą krainę na ląd szczęśliwy.

Koncepcja okrętu jest zwykle koncepcją jednego człowieka. W jego planie pomagają mu najbliżsi pomocnicy. Gdy okręt jest gotów, może on już obejść się bez swego twórcy. Już jest system gotowy. Teraz twórcę zastępuje jego koncepcja w czyn wprowadzona. Twórcę reprezentuje już tylko sztandar państwowy, który jest odtąd świętością dla całego narodu i państwa.

Na okręty szczęśliwych narodów przesiadają się nieraz całe szeregi innych narodów. Okręt taki ma właściwości rozszerzania się podobnie jak pań-

stwo rzymskie, które kiedyś dawno w historii objęło sobą cały świat starożytny.

Obecny system kapitalistyczny, możnaby przyrównać do okrętu na którym ludzkość dojechała do stacji nędzy i nieszczęścia, i który na dobitkę zaczyna tonąć wskutek rozbicia. Ludzie boją się z niego zejść. Nie chcą wierzyć w fatalne nieszczęście. Zamiast naszykować łodzie ratunkowe i wspólnie ratować życie, łątają na gwałt dziury okrętu, pompują rozpaczliwie wodę i nie chcą patrzeć na łodzie ratunkowe. Okrętu tego nie da się już naprawić, ani z drogi zawrócić. Na nim panuje już śmierć. Uratować można tylko tych ludzi, którzy uwierzą w katastrofę i poczują się na siłach do walki z losem. Wszak istnieje wzór okrętu. Koncepcja okrętu jest cała wmurowana w łodzie ratunkowe. Trzeba te łodzie naprędce spuścić na morze i skierować do właściwego celu. Wielkość tych łodzi może rosnąć z dnia na dzień.

Idea Panująca

Idea panująca w swojej epoce, miała zwykle swego przedstawiciela zewnętrznego, widocznego, rządzącego jako władza. Idea bowiem wyraża sobą rozum i dążność danej epoki, rozum zaś jest najwyższą władzą. Tylko rozum może rządzić. To też w pierwszej epoce, kiedy nad światem panowała idea dobrobytu materialnego, światem rządzili bogacze. Panujący musiał być najbogatszy. W epoce panowa-

nia idei bezpieczeństwa publicznego, światem rządzili cesarze. W epoce panowania idei dobrobytu moralnego, światem rządzili papieże. Zaś w epoce wolności myśli ludzkiej, światem rządzą jednostki, które wybiły się siłą myśli pośród najszerszego otoczenia.

Obecnie nadeszła epoka piąta ludzkości. Te cztery panujące idee należy skomasować, zjednoczyć. Te cztery idee muszą panować, lecz nie oddzielnie, a razem w zgodzie i pojednaniu. Te idee muszą przy tym panować niepodzielnie i powszechnie. Te cztery idee muszą się zmieścić w ramach państwa. Władza musi być tak skonstruowana, aby potrafiła zharmonizować i zrealizować naraz i jednocześnie te cztery idee zasadnicze ludzkości.

Jest to zadanie trudne, bo trzeba upowszechnić bogacenie się ludności w tym sensie, aby każdy człowiek mógł mieć odpowiednie zarazem istotne warunki bogacenia się. Aby poza tym, każdy obywatel posiadał całkowitą pewność bezpieczeństwa w ramach obronności swego państwa. Ponadto każdy obywatel powinien mieć warunki istotnego umoralniania się, a nade wszystko osiągnięcia pełnej wiedzy.

W tym ujęciu zadań Władzy, Władza ma decydujący głos w sprawach zarówno ekonomicznych, jak obronnych, religijnych i społeczno-politycznych. Żadna z tych dziedzin nie może być odseparowaną od drugiej.

Nie może mieć w tych sprawach razem wziętych głosu decydującego w obrębie państwa ani ka-

pitalizm międzynarodowy, ani przewaga militarna sąsiadów, ani watykan, ani międzynarodówki socjalistyczne.

Ta sama piąta epoka ma na celu pełne wprowadzenie w życie czterech idei omówionych. Ma tego dokonać jednocześnie i powszechnie. Jak tę piątą epokę i jej ideę nazwie historia, jest obecnie obojętne. Chodzi o to, aby to zrobić.

Dokonać tego może głowa państwa razem z całym narodem.

Naturalnie, że taki cel, jaki wyznacza idea piątej epoki wymaga nowych ludzi, nowych praw i nowych dróg.

Wpierw muszą zamilknąć bogowie poszczególnych jednostkowych idei

W pierwszym rzędzie niech milczą przedstawiciele wielkiego kapitału, przemysłu i handlu. Niech nie mówią więcej o ratowaniu narodu i państwa. Daleko bowiem są i od idei narodu i od idei państwa. O zbawieniu narodu i państwa może mówić tylko władza i masy obywatelsko uświadomione. Wielki kapitał i przemysł otrzyma nową wielką rolę do odegrania, ale tę rolę otrzyma i musi ją odegrać. Bogiem już nie będzie. Zejdzie z olimpu w doliny powszechnego czynu dla dobra narodu jako całości biologicznej, państwowo zorganizowanej.

Ekonomia przestanie być tajemnicą. Stanie się rzeczą uplanowaną, zrozumianą przez wszystkich

i przez wszystkich wykonaną dla zdobycia przez wszystkich dobrobytu i bogactw.

Bóg bogactwa musi być osiągalny i przystępny dla wszystkich. Jeśli bogactwo jest rzeczą dobrą, to bogactwo musi być osiągnięte przez wszystkich w ramach narodu i państwa, a wreszcie w ramach całej ludzkości.

Bóg wojny musi zejść również z olimpu, musi upowszechnić się jako zwykły codzienny ideał każdego obywatela szczególnie i całego państwa w ogóle. Zasady wojny i spraw obronnych muszą w narodzie być powszechnie zrozumiane i powszechnie wykonywane. Dotychczasowi kapłani Boga wojny, zwani oficerami, zostaną przemianowani na zwykłych nauczycieli sztuki wojny. Każdy obywatel pozna arkana obrony osobistej i narodowej i w tej sztuce musi osiągnąć pełne przygotowanie. Ma to być nie przymus lecz ideał uznany i kochany przez obywatela, a co najważniejsze, życiowo praktykowany.

Bóg wytworzony przez religię przejdzie w tej nowej epoce również wielką ewolucję. Jego kapłani zmienić muszą złotolite szaty i brylanty i złoto. Staną się zwykłymi nauczycielami życia. Mają oni Boga upowszechnić. Mają spełnić wielki cud świata, by wprowadzić najpierw do swego serca Boga, by to serce stało się jedyną świątynią ducha. Następnie mają tego Boga wprowadzić do każdego serca swych rodaków, tworzących naród. Bóg głoszony przez wielkie religie świata jest istotą najwyższą. Istnieje

z absolutną pewnością. Ma swój najwyższy byt i swój najwyższy rozum. Każdy człowiek czerpie świadomie lub nieświadomie z tego Najwyższego Bytu swój byt i swoje życie. Chodzi oto, by człowiek czynił to świadomie i aby uznał swoje synostwo boże. Ten proces może odbyć się tylko wewnątrz. Potrzebny jest duży wysiłek i potrzebni są dobrzy nauczyciele. Religia jest koniecznością życiową, większą nawet niż chleb codzienny. Ta konieczność musi być zrozumiana i odczuta przez ogół, przez cały naród. Wtedy dopiero społniłby się największy cud, jakiego jeszcze w świecie nie widziano, że na ziemię zstąpiłoby Królestwo Boże. Życie wśród takiego narodu byłoby prawdziwym niebem, życie wśród takiej ludzkości rajem.

Watykan stałby się w takim ujęciu centrum świata. Tam płonąłby najwyższy znicz synostwa bożego, płonąłoby wiecznym ogniem Serce Syna Bożego, jako potęga życiodajna, wewnętrzna, najwyższa, lecz pozbawiona poza tym wszelkiej władzy państwowej i przymusowej. (Serce nie sługa, nie zna co to pany).

Trzeba raz wreszcie stwierdzić, że dotychczasowe pojęcie o Bogu jest czymś bardzo dalekim od prawdy.

Bo czemuż Bóg był w odległych czasach. Któż Boga wyrażał najdoskonalej. Bogiem był ten tylko, kto był bogatym. Bogiem był tylko mocarz, a więc cesarz. Wreszcie Chrystus skierował uwagę ludzi na ten fakt że w ich sercu jest Bóg, a następna epoka wykazała, że rozum, to Bóg.

Bogacze rządili w imieniu boga i chcieli za-
władnać światem. Potem cesarze rządili i cześć
boską odbierali. Następnie papieże byli zastępcami
boga i chcieli rządzić światem. Wreszcie nauka, ja-
ko kultura i postęp rozszerzyła apetyt rządzenia na
wszystkich, którzy posiadli wiedzę i naukę.

Nowa idea musi mieć swego boga. Jeszcze nie
znanego i nieodkrytego. Bogowie poprzednich epok
już się skończyli jako triumfatorzy. Teraz muszą
pójść w służbę nowego boga Odwiecznego i jedy-
nego, ale coraz doskonalej pojmowanego. Tę nową
ideę można sobie wyobrazić w następujący sposób.

Z czterech poprzednich idei należy skrócić
jeden poczwórny sznur. Dopiero tak skręcony sznur
udźwignie wielki rydwan ludzkości. Wtedy pociągną
wszyscy i zwolennicy pierwszego boga i drugiego
i trzeciego i czwartego. Tylko taki sznur nie zerwie
się i kula ziemską zostanie wreszcie pchnięta na
nowe tory.

Każda z tych czterech idei była w swojej epo-
ce ideą panującą. Lecz żadna z epok nie ziściła, nie
zrealizowała swojej treści całkowicie. Dotychczas te
idee zaledwie ujawniły się i dały się poznać. Winą
wielką epok było to, że idea bogactwa nie zreali-
zowała się powszechnie. Gdyby to było się stało np.
trzy tysiące lat temu, to idee następne mogłyby
się były łatwiej zrealizować i świat szybciej byłby
się doskonalił, niebo byłoby coraz bliższe.

Tak samo jak ogień i woda są naocznymi rze-
czami, tak samo rzeczami są idee bogactwa, bez-

pieczeństwa, religii i nauki. Te idee ujawniły się rzeczowo i ujawniają się stale w świecie w świadomości każdego człowieka i w jego czynach.

Idee te stanowią taką samą siłę jak wody mórz, lub rzek górskich. Siły te czekają na kogoś, kto by je zaprzął do rydwanu ludzkości. Siły te mogą i muszą służyć zorganizowanemu państwowo narodowi, a w następstwie całej ludzkości.

Ten naród, który pierwszy wprowadzi u siebie harmonijne współdziałanie powszechne tych idei, będzie narodem szczęśliwym i wielkim, a państwo tego narodu stanie się mocarstwem większym i silniejszym od imperium rzymskiego czy nawet brytyjskiego.



Część II

11 2005

Nowa pełna nazwa Państwa

Towarzystwo Gwarancji życia, pracy, dobrobytu i szczęścia oto właściwa nazwa dla państwa przyszłości.

Dotychczasowe państwa i małe i duże znajdowały się od wieków pod znakiem zagłady od sąsiadów. Najtęższe umysły wodzów, królów, filozofów i wynalazców zaprzątnięte były sprawą uzbrojenia i dozbrojenia. Wszystko co w państwie było przydatne pod względem obronności było popierane i umacniane, wszystko co miało inny cel, było zwalczane, lub nie popierane.

Nie było poprostu czasu. by pomyśleć nad tym, że państwo może mieć jakiś ważniejszy jeszcze cel niż obronność. Dlatego też wysiłki myślowe i realizacyjne ludzi twórczych pokojowo szły na marne, lub wydawały niewspółmiernie nikłe rezultaty.

Dotychczas państwo ograniczało swą rolę do gwarantowania obywatelom bezpieczeństwa. W tym celu Rząd organizował społeczeństwo w kadry wojskowe i to wojsko społeczne broniło granic państwa, a przez to samo resztę społeczeństwa cywilnego. Naturalnie społeczeństwo wojskowe robiło to

kosztem własnego życia. Rząd i generalicja obmyślała plany obrony, wojsko własną krwią i życiem realizowało te plany.

Ten cel państwa jest powszechnie przez wszystkich zrozumiany. Dziś nie ma takiego ministra, ani takiego obywatela, któryby nie rozumiał potrzeby i konieczności obrony. Obrona życia jest dobra i konieczna i gdyby jej nie było dotychczas, to należałoby ją jak najprędzej stworzyć i podtrzymać.

Inna jest sprawa, gdy chodzi o uznanie przez wszystkich, że celem państwa powinno być ponadto zagwarantowanie każdemu obywatelowi nie tylko życia, ale i pracy.

Tu i urzędnicy i oficerowie i profesorowie odpowiedzą chórem, że każdy człowiek sam sobie powinien znaleźć pracę, taką jaka mu najlepiej odpowiada. Państwo nie jest biurem pośrednictwa, ani gwarancji pracy.

Ci panowie mają częściowo rację. Układ stosunków ludzkich powinien być taki, że każda jednostka ludzka powinna stać na wysokim stopniu uświadomienia życiowego i powinna być dostatecznie przygotowana do stania się niezbędnym trybem maszyny życia swego otoczenia, czyli społeczeństwa.

Takich jednostek jest jednak bardzo mało i te jednostki właśnie jako wysoko uświadomione, powinny stanowić rząd i władzę, która ma pomagać nieuświadomionym i niewykwalifikowanym obywatelom zdobyć uświadomienie i wykszolenie, a co za tym idzie i pracę.

Ale nie dość tego. Trzeba tu przeprowadzić analogię szeroką i wyciągnąć wnioski konkretne a następnie wprowadzić je w życie. Warsztatem Obronności Państwa jest społeczeństwo zmilitaryzowane, jako wojsko. W państwie istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej. Wojsko jest powszechnym warsztatem obronności. Czy ktoś chce, czy nie chce, jeśli tylko nadaje się do służby wojskowej, musi temu warsztatowi służyć, bo tego domaga się prawo życia państwa. To prawo życia jest racją państwa. Ponad tą rację nie ma już wyższego argumentu.

Jeśli chodzi o warsztaty pracy, które stanowią prawo do życia dla społeczeństwa, czyli społeczną rację stanu, to państwo jako takie, ma u nas na razie bardzo słaby głos i nie może dlatego nikomu gwarantować pracy. Ta racja stanu społeczna jest jeszcze dziką dżunglą i każdy byle dorobkiewicz, byle idiota z bogactwami, ma tu głos decydujący i nieodwołalny.

Brak tu widoczny jest ogólnego prawa powszechnie obowiązującego. Takim prawem powinno stać się w produkcji prawo amortyzacji.

Prawo amortyzacji

Spółeczeństwo zorganizowane w państwo powinno zagwarantować każdemu przedsiębiorcy, że kapitał przez niego włożony czy to w przedsiębiorstwo przemysłowe, czy górnicze, czyli też rolne na-

pewno mu się zwróci z procentem. Przedsiębiorca miałby tedy gwarancję państwową, że kapitał włożony w przedsiębiorstwo jest tak pewny jak w banku i że równocześnie pewna jest opłacalność przedsiębiorstwa.

Taka gwarancja będzie miała wielki wpływ na życie państwa. Przedsiębiorcy pozbędą się raz na zawsze wszelkiego ryzyka. Zniknie zmora ryzyka i plajt. Bankructwo nie będzie możliwe. Bo jeśli jakaś produkcja jest potrzebna w odpowiednich rozmiarach i jest gwarantowana, to nie może w żaden sposób zbankrutować, Przedsiębiorstwo będzie tak pewną rzeczą jak bank.

Za tę gwarancję społeczeństwo zażąda przez organa rządowe prawa amortyzacji, które polega na tym, że kapitał włożony w przedsiębiorstwo, z tą chwilą kiedy zamortyzował się w przedsiębiorstwie i dał solidny procent, przestaje, nie bierze więcej udziału w przedsiębiorstwie, które przechodzi wtedy na własność całego personelu. Własność ta jest indywidualna. Każdy robotnik lub urzędnik otrzymuje zapis hipoteczny na tym przedsiębiorstwie stosownie do udziału pracy i zarobku.

Gdyby to prawo amortyzacji weszło w życie, to za jakiś czas większość fabryk, hut, kopalń i domów przeszłaby na własność indywidualną tych wszystkich, którzy swoją pracą, lub czynszem przyczynili się do amortyzacji tych przedsiębiorstw.

Prawo amortyzacji zmienia bowiem stosunek umowny robotnika do fabrykanta i td. Dotychczas

obowiązywało prawo najmu. Fabrykant umawiał się z robotnikiem o wynagrodzenie za pracę i był wolny od wszelkich innych nieprzewidzianych zobowiązań.

Prawo amortyzacji zasadniczo zmienia ten stosunek. Uważa kapitalistę za obywatela uświadomionego, który mając do dyspozycji kapitał, buduje przedsiębiorstwo, które tak długo będzie jego własnością, dopóki nie wycofa swego kapitału wraz z odsetkami. Po tym czasie przedsiębiorstwo przechodzi na własność indywidualną, prywatną pracowników. Rola kapitalisty będzie dobrodziejstwem dla świata pracy. Będzie to coś w rodzaju długoterminowego kredytu, udzielonego pracownikom. Gdy oni spłacą swoją pracę ten kapitał, przedsiębiorca wycofuje się jako kapitalista z fabryki, zostawiając ją pracownikom. Kapitał powiększony o odsetki lokuje w nowym przedsiębiorstwie.

To prawo amortyzacyjne może dać w efekcie dobrobyt ogólny. Ludzie zaczną się bogacić powszechnie. Bogacić się będzie kapitalista ale równocześnie i każdy robotnik i każdy urzędnik.

Zamortyzowane przedsiębiorstwa zapewnią pracownikom stałą pracę i stały zysk nie tylko z pracy, ale i z produkcji. Każdy robotnik będzie nie tylko pracownikiem, ale i pracodawcą i pracobiorcą.

Ci wszyscy, którzy zwalczali dotychczas własność prywatną i indywidualną, którzy przeklinali kapitał i kapitalizację nie mieli racji. Własność prywatna i kapitał stanowią same w sobie rzecz dobrą.

Stanowią wielką zdobycz kulturalną ludzkości. Cóż w dzisiejszym stanie rzeczy może być lepszego nad własność, nad posiadanie kapitału. Cóż damy ludziom lepszego nad to, co historia pracą milionów pokoleń i milionów lat dała nam jako rzecz dobrą i pożądaną godną. Jest jeszcze coś lepszego ponad własność i kapitał, ale to nie jest z tego świata, jest nim to, co nazywają niebem po śmierci. Za życia na ziemi nie ma nic lepszego ponad własność i kapitał.

Tak samo jak życie jest drogie i wymaga powszechnego bezpieczeństwa dla wszystkich, tak i kapitał jest rzeczą świętą i potrzeba go upowszechnić tak jak bezpieczeństwo. Upowszechnić własność prywatno-indywidualną może tylko prawo amortyzacji, analogicznie, jak prawo o powszechnym obowiązku wojskowym upowszechnia bezpieczeństwo społeczeństwa.

Samo prawo amortyzacji byłoby wstępem do powszechnego bogacenia się. Tak samo, jak prawo o powszechnym obowiązku wojskowym wymaga znacznych kapitałów, by stworzyć wojsko, tak samo prawo amortyzacji domagać się będzie stworzenia wielkiego kapitału społecznego, któryby współdziałał z kapitałem prywatnym i kierował kapitalizacją powszechną.

Kiedyś wojsko było fundowane przez poszczególne miasta, przez poszczególnych wielmożów i królów. W jednym i tym samym państwie mogło być kilkanaście wojsk niezależnych od siebie, a na-

wet wrogo usposobionych. Obecnie nie ma takiego państwa, w którym władza wojskowa nie była by skoncentrowana i ujednolicona. Nad wojskiem czuwa jednolity rząd.

Tak samo w dziedzinie finansowej kiedyś mogły istnieć giełdy finansowe odrębne, mogły istnieć spółki akcyjne z prawem wypuszczania znaków pieniężnych, mogły nawet tymi spółkami zarządzać kapitały zagraniczne. Dziś te metody przechodzą do historii. Pieniądz i obieg pieniężny jest rozumiany w organizmie społecznym jako obieg krwi. Gdy w organizmie fizycznym obieg krwi jest zbyt mały, grozi anemia i choroba. Nad obiegiem krwi w organizmie fizycznym czuwa instynkt jednostki i jej rozum. Wszelkie zaburzenia w tym względzie są niebezpieczne i grożą śmiercią organizmowi. To też rozum uznaje podwójny rodzaj obrony. Obronę zewnętrzną i obronę wewnętrzną. Obronę zewnętrzną reprezentuje siła człowieka, obronę wewnętrzną reprezentuje właściwy obieg krwi. I jedno i drugie jest kierowane rozumen oraz instynktem samozachowawczym.

Nad obiegiem pieniężnym wewnętrznym rząd ma jaką taką kontrolę. Lecz kontrola ta jest dosyć słaba. Ponadto kontrola choćby najsilniejsza nie wystarczy. Rząd musi stworzyć kapitał społeczny i przy pomocy tego kapitału powinien nie tylko kontrolować kapitał prywatny, lecz powinien nim rządzić i kierować.

Obecny system pieniężny możnaby uznać chwilowo za podstawę do rozwijania właściwych form obiegu kapitałów.

Rząd jako najwyższa władza wykonawcza Narodu mógłby wypuścić ponadto pieniądź państwowy w ilości zależnej od liczby mieszkańców. Za podstawę do podkładu pod emisję pomocniczego pieniądza mogłyby służyć potrzeby obywateli i w stosunku do potrzeb wykonana praca, jako jedyna prawdziwa podstawa Państwa.

Pieniądź państwowy musi być emitowany by pokrył wartość ilości, wyprodukowanych materiałów wedle zapotrzebowania. Gdyby potrzeby narodu wymagały wyprodukowania towarów na sumę miliardów rocznie, to rząd winien emitować taką kwotę miliardów, która w obrocie rocznym równała się wartości produkcji.

Kapitał w takim rozmiarze mógłby podnieść Polskę wzwyż. Możliwe przeznaczyć z tej kwoty więcej miliardów na dozbrojenie armii, a resztę miliardów przeznaczyć na pełne uruchomienie przedsiębiorstw i na urochumienie robót publicznych. Wiadomo powszechnie, że przedsiębiorstwa w Polsce pracują przeciętnie 3 dni w tygodniu na jedną zmianę. Gdyby znalazły się kapitały dla uruchomienia w pełni przedsiębiorstw, to w takim razie można zatrudnić około 4 miliony ludzi dodatkowo, gdyż przedsiębiorstwa ruszyłyby na dwie zmiany i na 6 dni w tygodniu. Ponieważ obecnie pracuje w przedsiębiorstwach około 1.900.000 ludzi, więc

uruchomienie przedsiębiorstw na skalę dwa razy większą niż dotychczas, dało by zatrudnienie prawie 4.000.000 ludzi W ten sposób można by zatrudnić większą część bezrobotnych w produkcji. Dla reszty bezrobotnych można by uruchomić roboty publiczne na wielką skalę.

Czy to już wszystko, czy cele państwa już się na tym kończą? Pytanie dosyć kłopotliwe. Zagadnienie obronności Państwa samo w sobie jest tak trudne do rozwiązania i tak niezmiernie obszerne, że nawet niektóre wielkie umysły tak się w tym zagadnieniu uwikłały, że poza obronność państwa nic już więcej nie widzą.

Z drugiej strony zagadnienia gospodarcze i socjalnie są tak rozległe, że niektórzy nawet boją się wejść na ten śliski grunt, by nie dotykać się spraw pachnących komunizmem. Otóż nie ma obawy. Sprawy gospodarcze nie są takie znowu trudne, aby ich nie można było załatwić, ani nie są takie straszne, aby trzeba było się bać.

W każdym razie czy wcześniej, czy później państwo musi wejść na tę drogę choćby ze względu na konieczność obronności.

Zresztą musimy sobie uprzytomnić pewne fakty z historii świata.

Oto pierwszym zagadnieniem, z jakim człowiek spotkał się w życiu w epoce odległej była kwestia być albo nie być. Aby żyć trzeba było walczyć z naturą, z dzikimi zwierzętami, a łupy tej walki stanowiły dobrobyt, który był podstawą życia.

Walka i praca dawały byt i stwarzały dobrobyt. Na ten dobrobyt czyhały ręce wrogów. Trzeba się było bronić. Tworzyły się drużyny zbrojne, które z czasem zaczęły żyć z pracy rąk ludności bronionej. Bezpieczeństwo przepłaciła ludność wolnością.

Gdy już te dwa zagadnienia doszły do maksymalnego natężenia zjawia się zagadnienie wewnętrzne życia jednostki. Ludzkość poprzez swoje jednostki, szuka w samej sobie podstawy do życia do szczęścia. Rodzi się Chrystianizm, ale ten szybko ulega straszliwej sile wojennej zorganizowanych państw. Po latach niewoli wewnętrznej, ludzkość znowu jednostkowo dochodzi do odkrycia w sobie samej wolności myśli.

Tak poprzez historię przejawiają się cele, które stopniowo odkrywały się poszczególnym ludziom. Te cele były następnie zdobywane przez ludzi. Tymi celami były: zdobycie dobrobytu, bezpieczeństwa, wolności życia i wolności myśli.

Poszczególne jednostki zdobyły istotnie ogromne bogactwa, zakosztowały szczęścia, jakie daje bogactwo. Ten dobrobyt został zdobyty przez czołowe jednostki narodu. Każda wieś, każde miasteczko tysiącami lat obserwowało na własne oczy szczęście płynące z bogactwa i zapragnęło całym sercem to bogactwo osiągnąć.

I teraz przeżywamy ciekawy moment historii. Państwa dawne zmieniły się. Istota państwa dzisiejszego jest czymś zupełnie nowym. Prawie w niczym nie przypomina dawnego pojęcia o państwie.

Dziś państwo jest tylko zorganizowanym narodem. Spełnić ma tylko pragnienia narodu. Te pragnienia chwilowo idą w jednym kierunku, mianowicie w kierunku zdobycia dobrobytu dla wszystkich. To stać się musi, pod grozą utraty niepodległości.

Dziś już nie wystarczy dla obrony i utrwalenia niepodległości dobrze zorganizowana armia, dziś niepodległość jest zagrożona z innej jeszcze strony. Oto poszczególne państwa weszły na drogę realizowania powszechnego dobrobytu. Państwo, które pierwsze potrafi dać dobrobyt każdemu obywatelowi, stanie się atrakcją dla sąsiadów. Będzie mogło śmiało pokusić się o zawojowanie świata bez jednego wystrzału, gdyż narody o wielkim stanie bezrobocia nie będą miały siły fizycznej walczyć z dobrze karmionym wrogiem, który niesie ze sobą nowy ustrój dający dobrobyt. To jest wielka rzecz i wielkie zagadnienie.

Już dziś niektóre państwa kroczą po tej drodze. Wprawdzie jeszcze nie chwyciły właściwych nici, jeszcze kroczą z oczyma zamkniętymi, ale w każdym razie już są na drodze. Stają się wielką atrakcją i ze wschodu i z zachodu. Jeszcze ich kroki są chwiejne, a dobrobyt pod znakiem zapytania, ale już coś robią w tym kierunku i oddziałują potężnie na imaginację świata.

Oprócz tych celów, musi państwo organizować szczęście ogólne. Samo obcowanie wśród dobrych ludzi daje wielkie zadowolenie. Można sobie wyobrazić stałe obcowanie całego narodu ze sobą, bez podzia-

łu na klasy nienawidzone, wykorzystywane i okradane. Może wtedy wybuchnąć życie w nowych dotychczas nieznanach formach. Sen może być wtedy większym wypoczynkiem, a jawa może dać daleko więcej szczęścia niż dotychczas było to możliwe. Żywot jednostki byłby wtedy dłuższy i dawałby więcej szczęścia otoczeniu i sobie.

Wtedy wodzowie narodu łatwo mogliby prowadzić tak zmobilizowany naród do coraz rozleglejszych celów, które rodziłyby się coraz nowsze i coraz większe.

Wartość

Na kuli ziemskiej wszystko da się zmierzyć, zważyć i zliczyć. Gdyby nie istniały miary i wagi, nie możnaby było ani zmierzyć przestrzeni, ani zważyć ciężaru. Ludzie nie mogliby wobec tego wcale opanowywać techniki życia i musieliby pozostać na niskim poziomie bytowania. Miara i waga są koniecznymi instrumentami w ręku inżyniera i naukowca, odkrywcy i realizatora; nie można sobie wyobrazić możliwości zbudowania jakiejś precyzyjnej maszyny bez stałego posługiwania się miarą i wagą.

Naturalną jest rzeczą, że miary i wagi przyjęte i uznane w użytku ogólnym międzynarodowym są wszędzie jednakie i nigdzie nie może być mowy o minimalnych choćby różnicach bez względu na to, gdzie ta miara ma być zastosowana

Ogólnie przyjęto, że miernikiem długości jest metr, jako jedna dwudziestomilionowa część równika ziemskiego. Tak samo ogólnie przyjęto, że miernikiem ciężaru jest kilogram, jako jeden decymetr sześcienny wody.

Przyrząd do mierzenia i ważenia sam w sobie może być sporządzony z dowolnego materiału. Miara i waga służy ludzkości do stwarzania coraz sprawiedliwszych stosunków. W dążeniu do prawdy i sprawiedliwości ludzkość stara się w każdej dziedzinie życia znaleźć pewną jakąś miarę lub wagę, by sprawiedliwie ludzie mogli się rozliczać.

Starano się oceniać postępy w nauce szkolnej i znaleziono kilka stopni. Najlepiej odpowiadającym uczniom daje się piątkę, gorzej czwórkę i td. Stopnie jak powszechnie wiadomo nie są doskonałą i precyzyjną miarką i nieraz krzywdzą ucznia. Podobnie niedoskonały instrument wynaleziono na mierzenie zasług wojennych lub w ogóle państwowych. Odznaczonym na froncie daje się krzyże i ordery wojenne, wyróżniającym się w służbie dla państwa przyznaje się ordery i krzyże, dające tytuł do zaszczytu i przywilejów.

Każdy jednak człowiek z własnego doświadczenia, lub z własnej obserwacji wie, ile w tym mierzeniu zasług ludzkich jest nieraz niesprawiedliwości. Ale cóż robić. Dopóki ludzkość nie obmyśli innych godziwych sposobów na odznaczenia ludzi zasłużonych, dopóty muszą być uznawane ordery, medale i krzyże jako miara zasług i odznaczeń.

I stopnie szkolne i ordery dlatego są niedoskonałymi miernikami albo odważnikami, bo starają się zmierzyć i zważyć rzecz niematerialną. Ani zasługa, ani postęp w nauce nie należy do dziedziny przedmiotów materialnych, którą możnaby zmierzyć metrem lub wagą.

Stopnie te i ordery chcą zmierzyć wartość człowieka, tę jego najistotniejszą rzecz wewnętrzną. Nie udaje im się, ale na razie służą jak umieją swemu celowi.

Wkraczamy w dziedzinę wartości. Otóż sam człowiek ma w sobie dwie miary wartości. Samego siebie wysoko ceni, innego człowieka daleko mniej ceni aniżeli siebie. Są bardzo małe wyjątki, że inaczej postępują, ale wyjątki te są tak małe liczebnie, że śmiało można przyjąć zasadę, że każdy człowiek więcej ceni samego siebie, niż drugiego człowieka.

A jednak człowiek jako ten pan stworzenia i ziemi, który chce wszystko zmierzyć, zważyć i przewartościować musi i sam w końcu znaleźć się w liczbie przedmiotów podlegających ocenie. Ponieważ istnieją co do tego aż dwie miary, osobista i bliźnia, musimy przyjąć jeszcze trzecią ocenę człowieka, ale już bezstronną. Jakąż tedy damy miarę na znalezienie wartości człowieka. Chodzi o miarę, któraby mierzyła wartość każdego człowieka. Dotychczas takim miernikiem jest słowo obywatel. W słowie obywatel mieści się od dawien dawna wartość obiektywna człowieka w stosunku do państwa i narodu.

Długość i ciężar można sobie nie tylko wyobrazić, ale można też i namacalnie o istnieniu tych pojęć przekonać się. Wartość człowieka i przedmiotów można sobie wyobrazić i przedstawić w myśli, ale nie można wartości ani wziąć do ręki, żeby ją zważyć lub zmierzyć. To też dlatego wartość jest mierzona pojęciami. Pojęcie jest rzeczą wymienną pomiędzy ludźmi, ale pojęcia nie można ani zdeponować w banku, ani nie można za pojęcie kupić wołu, ani chleba. Tymczasem życie domagało się, by znaleźć miarę na wartość każdej rzeczy, która istnieje na ziemi. Ludzkość z tym zagadnieniem walczyła od niepamiętnych czasów i do dzisiaj nie znalazła jeszcze pełnego rozwiązania zagadnienia. Od kilku tysięcy lat uznano powszechnie złoto wedle którego nadaje się wartość każdemu przedmiotowi i wedle którego przechowuje się każdą wartość i wymienia. Lecz miernik ten okazuje się coraz mniej nadającym się na cel, do którego ludzkość chciała go zastosować. Dzisiejszy kryzys światowy najlepiej udowodnił, że złoto nie spełnia swego zadania. A gdy nie spełnia, musi być wyrugowane i zastąpione czymś innym.

Miernikiem wartości powinna być wykonana praca ludzka dla potrzeb państwa, czyli dla potrzeb obywateli. Suma tej pracy daje pewną sumę towarów, niezbędnie potrzebnych do życia obywateli. Tę sumę towarów przelicza się teoretycznie na równowartość w złocie po cenie dnia.

Rząd mógłby raz w roku stwierdzić, ile jest wyprodukowanych towarów, a ile skonsumowanych

i ustaliwszy ilość towarów skonsumowanych przeliczyłyby równocześnie ile te towary przedstawiały w danym dniu sprawozdawczym kilogramów złota. Tak oceniony towar mógłby stanowić podstawę do wypuszczenia pieniędzy pokrytych w 100 procentach towarem ocenionym według złota. Wtedy w piwnicach i bankach nie potrzebaby koniecznie gromadzić gór złota na bicie banknotów. Wystarczyłyby w tym celu towary wyprodukowane, a znajdujący się w całym kraju, jak w dużym i bezpiecznym skarbcu.

Złoto służyłoby jedynie do handlu zagranicznego i do celów zdobniczych. Każde państwo miałoby tyle pieniędzy, ile pracy wykonać mogliby jego obywatele, naturalnie pracy planowej.

Prawo własności.

Prawo własności jest poprzez wieki, aż do dnia dzisiejszego największą świętością ludzkości. Całe życie materialne ludzkości opiera się bowiem jedynie i wyłącznie na przetwarzaniu dóbr naturalnych na dobra użytkowe i na przechowywaniu tych dóbr w formie oszczędności. Do tego momentu jest w świecie jeszcze taki układ, że kto nie posiada dóbr materialnych choćby w tak małej ilości, jak ta która jest potrzebna na zaspokojenie codziennego głodu, ten nie ma co robić na bożym świecie i musi stąd odejść w grób. Ludzkość instynktownie trzyma się kurczowo własności tego kawałka chleba,

który jest potrzebny do zaspokojenia potrzeb bytowych. Ten kawałek chleba stanowiący podstawę życia ludzkiego rodzi się w ziemi, a przetwarza się pracą. Stąd też od niepamiętnych czasów do dzisiaj ludzie dążą do posiadania ziemi, która rodzi dobra przez pracę.

Z czasem pojęcie własności rozszerzono na różne dziedziny życia. Prawo własności przechodziło różne ewolucje, stale rozwijając się i doskonaląc. W obecnym swym stanie rozwojowym jest ono najlepiej reprezentowane w zasadzie bankowości.

Wszak ten człowiek, który ma w banku poważne swoje konto, nie potrzebuje posiadać ani ziemi ani fabryk ani kopalń, ponadto wcale nie potrzebuje pracować, a jednak żyje i jest właścicielem. Może w każdej chwili podjąć z banku ze swego konta tyle pieniędzy, ile mu jest potrzeba stosownie do wkładu. Za te pieniądze nabędzie każdy produkt pracy. Ponadto jego kapitał, złożony w banku daje mu umówione procenty. Posiadacz konta w banku nikogo nie krzywdzi, nikt na niego nie narzeka, z nikim nie ma zwady, nawet może uniknąć w ogóle stosunków z ludźmi. Chce wycofać swój kapitał, to zawsze może to skutecznie.

Instytucje bankowe cieszą się coraz większym zaufaniem i poparciem rządów i obywateli. Każdy obywatel z chęcią i przyjemnością chciałby posiadać konto w banku i nie ma najmniejszych zastrzeżeń co do tej najnowocześniejszej formy prawa własności.

Prawo własności nie rozwinęło się jednak dotychczas równomiernie, doskonale w swych różnych dziedzinach. Własność złożona w banku daje największe gwarancje i udogodnienia. Własność jako kapitał włożony w krowę, owcę lub konia, w ziemię, górnictwo lub fabrykę nie daje już tych udogodnień. Rolnik dziś kupił krowę, jutro ona może zginąć i strata kapitału jest widoczna i niepowetowana. Ktoś nabył fabrykę, prosperującą dobrze. Zmieniła się w ciągu 48 godzin koniunktura i fabryka bankrutuje. Nabywcy nikt nie zwróci kapitału. Przepadło. Ktoś nabył sklep w stolicy. Za samo odstępné sklepu zapłacił 30.000 zł. Za pół roku lokale staniały, a nawet straciły wartość i odstępné przepadło. Można wszędzie wynająć sklep bez odstępnego! Nabywca znalazł się w potrzebie, musi sklep sprzedać, a tu okazuje się, że jest on już bez wartości. Ludzie tracą nieraz całe majątki. Szczególnie narażeni są ludzie nieświadomi. Ktoś sprzedaje na wsi to, co ma, przyjeżdża do stolicy, kształcić dzieci. Kupuje jakiś obiekt, buduje fabrykę i t. p. Za rok traci, bankrutuje. Dotychczas starano się zabezpieczyć kapitał, by nie uległ zniszczeniu wskutek pożaru i nieszczęśliwych wypadków. Ale nie ma jeszcze takiego towarzystwa asekuracyjnego, któreby zabezpieczało przed stratami koniunkturalnymi, kalkulacyjnymi, któreby w ogóle dawało gwarancję, że kapitał włożony w interes, nie może ulec zniszczeniu. Weźmy pod uwagę taki przykład. Kraj potrzebuje wełny. Jakiś szlachetny

obywatel założył w górach hodowlę owiec na wielką skalę. Włożył w ten interes 20 milionów złotych. Po dwóch latach kiedy wszystko szło jak najlepiej owce dostały jakiejś nieznannej choroby i większość wyginęła, a resztę trzeba było dobić, aby nie szerzyła zarazy na cały kraj. Strata jest wielka, lecz nikt mu jej nie powetuje. To też istnieje u każdego przedsiębiorcy zawsze obawa ryzyka. Dziś jest majątnym, a jutro żebrakiem. Każdy przedsiębiorca jedzie na tym wózku. Interes jest jeszcze wciąż loterią, grą, ryzykiem. A gdy tak, to na tej loterii każdy chce wygrać najwyższą stawkę. To też ciągnie ile się da ze swego interesu, bo nie wie, co go jutro czeka. Włożył w fabrykę jeden milion. Interes dobrze poszedł, w ciągu roku zarobił na czysto drugi milion. Jest zadowolony, że tak gładko poszło, zarobek lokuje w banku lub nieruchomości, a fabrykę dalej pędzi, ciśnie ile może, kręci, zapobiega o kredyty, już nie chce sam ryzykować. Zdobył przy pomocy pożyczek, weksli i kredytów większą ilość gotówki, chwycił większe zamówienia, fabryka idzie cały rok znowu bez wypadku. Koniec roku zamyka się czystym zyskiem 3 milionów. Znowu idą one do banku, a fabrykę dalej pędzi i t. d. Po latach dwudziestu istnieje ta sama fabryka, nieraz kolosalnie rozbudowana wewnątrz i zewnątrz, stanowi dziś wartość nie jednego miliona lecz 59 milionów, prosperuje. Właściciel odłożył już ponad 200 milionów, jest multimilionerem. Fabryka pozostaje nadal jego własnością, daje mu coraz większe zyski.

Fabrykant jest w porządku. Cieszy się i jest zadowolony. Zaznaje szacunku i poważania. Włożył kapitał, pracuje, a każda praca musi dać zysk. Byłoby wszystko w porządku, gdyby nie małe ale. W tej samej fabryce pracują tysiące ludzi. Praca nie daje im żadnego zysku. Praca ich przypomina pracę konia w kopalni lub w cegielni. Robi cały dzień, dostanie marny obrok, ale z pracy swojej nie ma żadnych zysków. Nic nie odłożył do banku, nic nie przekaze z zysku swemu potomstwu.

Robotnik, który za swoją pracę otrzymuje dniówkę, otrzymuje zwykle tyle, ile potrzeba na utrzymanie życia, ale nie otrzymuje żadnego zysku ze swojej pracy. Nic nie może odłożyć, nic zaoszczędzić. A wszak własność jest największą świętością ludzkości i człowiek pozbawiony prawa do własności ginie i zginąć musi. Te 200 milionów zysku, jakie przemysłowiec zarobił, to zarobił to nie tylko własną pracą. Tam był zespół pracy. On jako jednostka pełna inicjatywy, energii i sprytu, przyczynił się w dużej mierze do prosperowania fabryki, lecz oprócz niego wszyscy ludzie tam pracowali i wszyscy mają prawo do tego zysku, w zależności od kapitału pracy i inicjatywy, jakim przyczynili się do powstania zysku.

Prawo do zysku

Każdy bank ma swego właściciela. Każdy bank musi zarobić, bo inaczej nie chciałby pracować, lecz

zysk w banku idzie do podziału. Część zabiera właściciel, ale drugą część zabiera każdy posiadacz konta, wedle tego, ile tym swoim kontem przyczynił się do zysku. Tak samo powinno dziać się w przedsiębiorstwach. Każdy właściciel ma prawo do zysków, ale takie samo prawo muszą mieć i ci wszyscy, którzy swoją pracą w formie kapitałów złożonych w banku przyczynili się do tych zysków. W każdym przedsiębiorstwie wobec tego muszą być dzielone zyski na zysk przedsiębiorcy i pracowników.

Byłoby to i słuszne i sprawiedliwe, lecz w praktyce byłoby to prawie że nie wykonalne. Ten problem musi być rozwiązany koniecznie i to jak najszybciej, lecz rozwiązanie sprawy musi być zupełnie inne, niż to dotychczas różni proponowali.

To rozwiązanie wyglądałoby w przybliżeniu następująco:

Każdego przedsiębiorcę-właściciela trzeba uznać za dobrodzieja, który nie mającym kapitałów biedakom pożyczył pieniądze. Ta pożyczka była tego rodzaju, że on na miejscu wybudował fabrykę dla produkowania potrzebnych rzeczy w kraju. Rząd mu zagwarantował opłacalność interesu i brak ryzyka. Na fabryce nie chce on tedy zarobić więcej niżby zarobił złożywszy kapitał w banku. To też gdy w ciągu dwóch lat przedsiębiorstwo dało na czysto 2 miliony złotych, przedsiębiorca wziął swój milion kapitału, tytułem procentu pobrał 200 tysięcy zł., a fabrykę zostawił na własność pracownikom fabrycznym, pozostawił ponadto do podziału czysty

zysk w kwocie 800 tysięcy złotych. Fabryka przeszła na własność hipoteczną pracowników. Odtąd każdy z nich jest hipotecznym właścicielem części fabryki, w zależności od udziału pracy, jaki w nią włożył. Udział pracy w kapitale fabrycznym mierzy się wysokością dniówki w okresie jednego roku.

Przedsiębiorca mając teraz wolną gotówkę powiększoną o zarobiony procent, ma teraz do wyboru kilka dróg. Może zostać w fabryce jako pracownik i nadal pracować razem z personelem uwłasnowolnionym. Za swoją pracę otrzyma umowne wynagrodzenie i tak jak wszyscy inni stosunkowe udziały w zyskach. W fabryce będzie się dobrze czuł, boć on ją stworzył; z nią zżył się i tu miał możliwość zabłysnąć zdolnościami i energią twórczą.

Może teraz kapitał powiększony o procent złożyć w banku na procent i mieć kapitał w dyspozycji. W fabryce pracuje, ma tu udział w zyskach i pobory wedle umowy. Może jeszcze inaczej się urządzić. Dobudowuje przy fabryce zamortyzowanej nowy oddział produkcji pokrewnej. Pracuje w fabryce i prowadzi jako właściciel nowy oddział. Po jakimś czasie i ten oddział się zamortyzował. Właściciel może teraz otwierać nowy oddział lub rzucić się na nową produkcję i być ciągle twórczą jednostką, pobudzającą swym kapitałem jednostki słabe finansowo do produkcji i bogacenia się, czyli do zdobywania kapitału a tym samym prawa do własności. On właśnie jest tym działaczem społecznym czystej miary i prawdziwej rozpiętości, który

rzeczywiście stwarza dla obywateli możliwość pracy zarobku, zysku i prawo posiadania kapitału. To jest typ działacza społecznego nowych czasów. Nikt go nie nazwie burżujem, krwio pijcą lub rekinem. Nikt mu nie krzyknie „precz — na latarnię, na hak”. Nikt mu strajku nie urządzi, ani awantury. Bo on nie tylko żyje dla siebie, ale i dla ogółu. On zarabia nie sam tylko i nie sam tylko ciągnie zyski z produkcji. Jednocześnie zarabiają coraz większe rzesze, bogacą się przez udział w zyskach.

W interesie Rządu, Państwa, obywateli i przedsiębiorcy będzie leżało, aby fabryka zamortyzowała się jak najszybciej. Państwu wszak zależy na tym, aby obywatele stawali się powszechnie samodzielnymi i ze swego Państwa zadowolonymi obywatelami. Przedsiębiorca przez szybką amortyzację otrzymuje szybciej pełny zwrot wkładu plus procenta i może teraz swobodniej poruszać się na rynku.

Robotnik w takim przedsiębiorstwie traci miano robotnika, proletariusza. Staje się właścicielem indywidualnym części fabryki. Jest pracownikiem właścicielem. Pobiera normalne dotychczasowe zarobki. Raz na kwartał, lub raz na rok otrzymuje z zysków przypadający nań udział. Może to w przybliżeniu wyglądać następująco. Wykwalifikowany robotnik fabryczny zarabia dziennie 8 złotych i na tym kończy się jego zarobek obecnie. Pracownik fabryki zamortyzowanej otrzymuje dajmy na to również stawkę 8 złotych dziennie. To mu musi starczyć na utrzymanie, lecz raz w roku otrzymuje

np. 2.000 złotych jako udział w zyskach. Z tej kwoty może robić oszczędność lub podnosić swój stan życiowy. W każdym razie posiada już jakiś kapitał płynny, poważny, posiada stałą pracę, no i ma hipoteczny udział w fabryce. Ponadto co roku otrzymuje kwotę należną z amortyzacji fabryki. Jeśli fabryka, w której ma udział posiada wartość 5.000.000 złotych, a jest pracowników stałych jeden tysiąc, to każdy z nich otrzyma raz w roku należność z amortyzacji. Przypuśćmy, że w ciągu jednego roku na amortyzację zostanie przydzielone z ogólnych zysków 1.250.000 złotych, to przeciętnie jednemu pracownikowi zostanie zwrócona kwota 1250 złotych.

Po jakimś czasie dajmy na to po latach dziesięciu fabryka amortyzowała się i pracownikom dotychczasowym. Wycofać oni mogą kapitał z tych udziałów i żyć z renty lub nadal pracować, jako nowi pracownicy, którzy będą dorabiać się powtórnej amortyzacji, narówni z nowym elementem młodzieży, która obejmuje warsztaty pracy, by je amortyzować, wytwarzać dobra dla ogółu, i dla siebie ku wspólnemu szczęściu wszystkich.

Proces amortyzacyjny mógłby w następujący sposób być realizowany wśród świata pracy: młodzieniec po ukończeniu szkoły powszechnej i rzemieślniczej lub zawodowej odbywa praktykę w fabrykach i przedsiębiorstwach według zawodu. Przeciętnie w 14 roku kończy szkołę powszechną, w 18-tym szkołę zawodową. Do 21 roku praktykuje, czyli swoje wiadomości teoretyczne i praktyczne, wynie-

sione ze szkoły, doświadcza w życiu praktycznym, fabryczno-produkcyjnym. Następnie odbywa służbę wojskową. W dwudziestym czwartym roku życia dostaje się na pracę próbną do tej fabryki lub podobnej, w jakiej praktykował. Tu pozostaje przez dwa lata na próbie. W tym czasie pobiera stawkę dzienną i uczestniczy w zyskach przedsiębiorstwa.

Kapitał inwestycyjny i kapitał pracy

Jest zasadą że w przedsiębiorstwie udział biorą dwa kapitały. Jeden włożył właściciel w przedsiębiorstwo. Ten kapitał jest kapitałem inwestycyjnym i zakładowym. Drugi kapitał wnoszą robotnicy swoją pracą i to jest kapitał pracy. Ten kapitał inwestycyjny i kapitał pracy można sobie przedstawić następująco:

Właściciel przedsiębiorstwa inwestował w fabrykę 4.800.000 złotych. Pracuje w fabryce przez cały rok 2.000 pracowników. Każdy z nich zarabia przeciętnie miesięcznie 200 złotych. W takim razie, ich kapitał pracy wniesiony do przedsiębiorstwa wynosi również 4.800.000 złotych.

Przy obrachunku rocznym po potrąceniu kosztów robocizny i materiałów i świadczeń, czysty zysk idzie do podziału równego. Jedną połowę otrzymałby przedsiębiorca, drugą połowę zysku otrzymaliby pracownicy. Zysk jednego przedsiębiorcy równałby się tu zyskowi. 2.000 ludzi. Każdy od razu na pierwszy rzut oka widzi w tym niesprawiedliwość. Jest ona jednak tylko pozorna. Bo ogólny zysk przed-

siębiorcy nie może w zasadzie przekroczyć dajmy na to 10% od kapitału inwestycyjnego. Pozostałe 90% odlicza mu się na amortyzację kapitału inwestycyjnego.

Im szybciej fabryka się zamortyzuje, tym szybciej pracownik stały, stanie się pracownikiem-właścicielem hipotecznym, Według takiego układu robotnik wstępujący do fabryki, mógłby już po roku zostać pracownikiem stałym.

Przeciętnie już w 37 roku życia może zostać pracownikiem-właścicielem. Pracuje jeszcze lat dziesięć i w 47-mym roku życia staje się rentierem, żyjącym z zysków i oszczędności, jaki ma teraz w podobnej ilości, w każdym razie wystarczającej do życia dostatniego.

O ile jeszcze ma siłę i ochotę, może zająć się lżejszą pracą w handlu, lub pośrednictwie i nadal służyć swoją pracą i kapitałem narodowi. Może również swój kapitał łączyć z podobnymi, jak on emerytami i tworzyć nowe fabryki, nowe działy produkcji, gdzie będzie procentować się jego kapitał inwestycyjny i gdzie może jeszcze pracować jako starszy, doświadczony instruktor na specjalnych prawach. Nie bierze udziału w zyskach, ani w amortyzacji; pobiera jedynie najwyższą stawkę w swojej klasie, plus 100% dodatku dla seniorów. Dodatek ten jest przynętą i zachętą dla starszych i doświadczonych pracowników do dalszej i owocnej pracy ponad potrzebę życiową. Senior bowiem już ma z czego żyć, pracować już nie potrzebuje na życie. Ponieważ jed-

nak ta praca jest cenna dla młodszych kolegów, przeto za tę pracę instruktorsko-doświadczalną, należy wyjątkowo wysoko płacić, by zawsze znaleźć dość liczną grupę seniorów, gotowych oddać swoją pracę przedsiębiorstwu.

Przejście pracownika fabrycznego przez takie etapy pracy dałoby mu pełne zadowolenie życiowe i umożliwiłoby młodzieży normalny dopływ do życia produkcyjnego.

Życie ludzkie jest ściśle określone latami i dlatego w dziedzinie pracy trzeba wyjątkowej skrupulatności w rozkładzie lat, by jedne roczniki drugim nie przeszkadzały w normalnym procesie rozwojowym. Musi tu nastąpić coś podobnego, jak istnieje w pragmatyce oficerskiej. W myśl zasad tej pragmatyki podporucznik awansuje w takim, a takim czasie na porucznika, ten na kapitana i t. d. aż do generała. Następuje okres, gdzie każdy z oficerów musi przejść w stan spoczynku, czyli na emeryturę. Państwo daje mu pensję do końca życia. Daje mu odznaczenie, pochwałę. Ale emeryt musi odejść z wojska, bo tu młodzi pną się coraz wyżej po drabinie życiowej. Zahamowań tu być nie może.

Seniorom robotniczym nie państwo daje emerytury, lecz tę emeryturę każdy senior zarobił sobie osobiście w formie płynnej gotówki. Emerytura seniora robotniczego jest płynnym kapitałem, którym on sam dysponuje zależnie od woli własnej.

Ryzyko robotnika

Oprócz obecnie istniejącego ryzyka dla przedsiębiorców, to samo ryzyko istnieje i dla robotnika. Ryzyko robotnika jest także kolosalne. Większe znacznie niż kapitalisty. Tak się bowiem układa, że gdy fabryka prosperuje, to robotnik żadnego nie osiągnie z tego zysku. Dostaje tylko koszt swego przeżycia. Jest maszyną, a nawet gorzej jest najtańszym dodatkiem do maszyny. Zepsuje się albo nadniszczy, musi odejść na szmelc, na śmiecie. Jego miejsce zajmie jeden z setek kandydatów.

Robotnik traci czas, traci młodość, wolność, — ponadto systematycznie traci zdrowie i z żelazną koniecznością zdąża w kierunku nędzy i śmierci. Robotnik to czuje i o tym wie. Jego świadomość codziennie mu o tym przypomina. Jego żona i nędznie odżywiane dzieci stale mu o tym mówią. Głowa takiego człowieka jest stale ściskana straszną obręczą męki bez dna, bez nadziei i bez kresu. Człowiek buntuje się. Chce się ratować. Chce się chwycić każdego środka, aby tylko zobaczyć kroplę nadziei, lecz zwykle te porywy kończą się klęską jeszcze większą. Następuje apatia, zniechęcanie i człowiek widzi jedyne, lekarstwo w truciznie. Tą trucizną jest alkohol. Robotnik pije... Raz na tydzień na wypłatę. Czeka na ten dzień z utęsknieniem. Żyje tylko nadzieją tego dnia. Ten dzień da mu chwilę szczęścia. Alkohol da mu zapomnienie dzisiejszego stanu. Poczuję się na kilka godzin takim człowiekiem, ja-

kim był przed złamaniem. Poczuje w sobie na chwilę wolność decyzji i dyspozycji. Rozwiąże mu się język. Wypowie to, co skrywać musi. Zrobi gest władczy, jak pan, zwymyśla władzę i wielmożów, bo on dziś jest równy wszystkim, nikogo się nie boi, ani policjanta ani dyrektora. Nie ma nawet szacunku dla własnej żony. Już się jej nie boi. Ona jest teraz jego młodą, słodką Kasią czy Marysią, rozrzewnia się jej miłością i jej urodą zachwyca. Zapomina wreszcie o wszystkim i śpi jak dziecko nowonarodzone bez troski, bez przeszłości i ciężarów. Nikt go już nie ugniata, nic nie lęka ani trwoży. Konsekwencje takich przeżyć są nieprzyjemne w swoich następstwach. W domu powiększa się nędza. W fabryce robotnik gorzej pracuje, coraz mniej zarabia, zapada na zdrowiu; w konsekwencji redukcja i nędza. Im jest stan gorszy, tym więcej trzeba pić, tym alkohol jest niezbędniejszy. Alkohol staje się wreszcie podstawą życia, czyli kapitałem. Pijak notoryczny zdobył prawo do alkoholu, który już jest jego wyłącznym kapitałem wiernym aż do śmierci.

Prawo amortyzacyjne, raz uchwalone i w życie wprowadzone, objęłoby wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Wszystko uległoby amortyzacji z wyjątkiem kont bankowych, obiektów i urządzeń służących osobistemu użytkowi obywatela pod warunkiem, że obywatel sam i tylko na własny użytek z nich korzysta.

Amortyzacja wielkich domów mieszkalnych, tak zwanych czynszowych

W poszczególnych państwach przyjęła się zwyczaj, że większe banki państwowe i prywatne udzielają znacznych pożyczek budowlanych. Zwykły obywatel, zrodzony z rodziców ubogich, zaoszczędził w pracy małą gotówkę, kupił za nią plac i chce się pobudować. Dostaje w banku pożyczkę budowlaną i wkrótce mieszka we własnym domku. Pożyczkę spłaca regularnie i po latach trzydziestu już ma domek czysty, nie ociążony długiem. Gdyby był przez te lat trzydzieści mieszkał jako lokator w mieszkaniu, wynajętym od gospodarza, byłby płacił komorne może nawet większe od spłaty długu w banku, a mimo to pozostałby nadal tylko lokatorem, a nie właścicielem mieszkania.

Sprawa lokali czynszowych przedstawia się analogicznie do sprawy fabryk. Kapitalista budując dom, ryzykuje tak samo jak budując fabrykę. W czasie wojny np. mało kto płaci komorne, w czasie kryzysu i bezrobocia również komorne wpływa nieregularnie. To ryzyko musi sobie gospodarz jakoś powetować, więc robi to jak najkorzystniej dla siebie.

Dla przykładu skalkuluję dom, wybudowany za cenę 300 tysięcy złotych w Warszawie. Dom składa się z 50 mieszkań dwupokojowych z kuchnią. Lokatorzy płacą regularnie po 100 złotych miesięcznie, co wynosi 5.000 złotych. W ciągu roku suma

komornego wynosi 60.000 złotych, w ciągu 10 lat 600.000 złotych, w ciągu 50 lat 3.000.000 złotych.

Gospodarz włożył w nowowynbudowany dom kwotę 300.000 złotych lokatorzy zaś w ciągu lat 50 zapłacili za czynsz 3.000.000 złotych.

Teraz obliczamy wydatki gospodarza w tym czasie:

Pięć procent rocznie od kapitału 300.000	—	15.000 zł.
dwa „ „ na amortyzację	—	6.000 „
Praca gospodarza i dozorey	—	4.000 „
Podatki, remonty, woda, kanalizacja i t. p.	—	15.000 „
	razem	<u>40.000 zł.</u>

Te czterdzieści tysięcy pomnożone przez lat 50, dają w sumie 2.000.000 złotych.

Z tego zestawienia wynika, że lokatorzy po zapłaceniu wszelkich procentów, kosztów i tp. nadpłacili w ciągu lat 50 jeden milion złotych, na dom, a mimo to, dom jest nadal własnością gospodarza, mimo to, że się już całkowicie zamortyzował.

Ktoś komuś jak wynika z tej kalkulacji podarował jeden milion i zafundował darmo kamienicę, ponadto dał dość dobrze płatną posadę gospodarza. A przecież dom może jeszcze stać nie jeden dziesięć lat, więc ten dar społeczny dla gospodarza, może mu przynieść darmo jeszcze nie jeden milion. Jest to wyraźny przykład, jak biedny obywatel musi darmo bogacić już i tak bogatego gospodarza. Tylko mądry może nauczyć rozumu głupiego. A wszak dotychczas obowiązywała zasada, że tylko bogacz może przyczynić się do z bogacenia bliźniego, tylko mocny może dać pomoc słabemu i td. Trzeba

wobec tego odwrócić dotychczasowy zły stan o 180° i dążyć do bogacenia się wszystkich, a więc bogacić się powinien i gospodarz i lokator. Ale tego dokonać może tylko jak najszybciej uchwalone i wprowadzone w życie prawo amortyzacji.

Trzeba zaprowadzić w te stosunki między gospodarzem, a lokatorem skrupulatne rozliczenie. Gospodarz musi mieć gwarancję, że jego kapitał włożony w domu jest tak pewny jak włożony do banku, a równocześnie, że da mu procent i pracę.

Dla tej gwarancji może być zastrzeżone w prawie amortyzacyjnym, że lokatorzy domów zamortyzowanych płacą miesięcznie razem jako zespół 2% na fundusz gwarancyjny dla gospodarzy. Fundusz zebrany tą drogą może dać pełne gwarancje rentowności i czynszowości domów.

Lokatorzy po zapłaceniu domu razem z procentami i tp. kosztami, otrzymują na własność indywidualną zajmowane mieszkanie.

Zdarzyć się może, że ktoś mieszkał lat trzydzieści i płacił komorne, lecz zmieniał co rok mieszkanie. W takich razach, nastąpi komasacja wpłat i lokator otrzyma mieszkanie zamortyzowane tam, gdzie ostatnio mieszkał.

Może jednak zajść taki wypadek, że albo będzie musiał jakąś kwotę dopłacić, albo jemu dopłacą. Zależyć to będzie od tego, czy przenosił się z większych lokali do mniejszych, czy też odwrotnie, czy mieszkał w małych, czy wielkich miastach, gdzie zachodzi różnica i czynszu i ceny domów.

W każdym razie trzeba raz skończyć z nieporządkami, jakie figurują w buchalterii społecznej na tle rozrachunku gospodarza z lokatorem. Nie można do tego dopuścić, aby jeden grosz niepotrzebnie był wydatkowany. Ostatecznie przychody i rozchody tak lokatorów jak i gospodarzy mają swoje źródła przyływu i swoje ujścia odpływu. Nie można zezwolić na to, by w państwie praworządnym obywatel mógł się niesłusznie bogacić lub niesłusznie ubożeć. Państwo jest reprezentowane przez Głowę Państwa, która ma być rozumem najwyższym. Rozum nie może zmieścić głupich stosunków. Rozum — Władza odkrywa stale prawdę i tworzy coraz doskonalsze prawa, które mają prowadzić obywateli prostą drogą do tej prawdy. Prawda wyklucza niesprawiedliwość i zwalcza ją z całą surowością. To też w drodze legalnej sprawa lokatorów i gospodarzy musi być rozpatrzona i załatwiona.

Dziś sprawiedliwość w konkretnej formie sądowej ma dużo kłopotu z tą sprawą i jest w kolizji z prawdą i sprawiedliwością.

Bo jakże oto się dzieje. Oto lokator przez lat 40 płacił regularnie komorne. Pracował w fabryce, zarabiał, więc płacił. Teraz po czterdziestu latach pracy został zredukowany. Zbiedniał, nie ma z czego płacić komornego. I co się dzieje. A no, rzecz naturalna. Gospodarz skarży go, sąd sprawę rozpatruje formalnie i wydaje wyrok na eksmisję. Tragedia. Lokator zapłacił swoje mieszkanie, nawet nadpłacił, powinien być już właścicielem mieszka-

nia, a tu usuwają go na podstawie wyroku sądowego i jeszcze obarczają kosztami sądowymi. A wszak łatwo było by uniknąć niesprawiedliwości. Sąd mógł by skazać lokatora nawet na eksmisję, lecz zasądzić od gospodarza na dobro lokatora zapłaconej kwoty w ciągu lat 40-tu na amortyzację lokalu. Wtedy nie było by tragedii, bo eksmitowany lokator mógł by gotówką natychmiast nabyć z tej nadpłaty na własność ten lokal, który zajmował, lub kupić sobie domek, lub mieszkanie gdzieindziej na własność.

Obecny stan handlu domami przedstawia się skandalicznie. Właściciel po czterdziestu latach administrowania własnym domem, kiedy już uzyskał i procent od kapitału i cały kapitał zdążył wycofać, a ponadto na czysto zyskał jeszcze znaczny kapitał dodatkowy, sprzedaje dom nowemu nabywcy i dostaje zwykle daleko wyższą kwotę, niż zapłacił za nowy dom, budując go. Krzywdy on jak widać nie ma. Prawo taki stan rzeczy akceptuje i legalizuje. Ale każdy człowiek chyba widzi, że te zyski ktoś musi płacić, te podarunki musi ktoś słono kupować. A gdy w tych wielkich podarunkach mieści się i łza sieroca i krzywda społeczna, to jakoś nie bardzo dobrze to świadczy o moralności w takim państwie. A wszak moralność jest promieniem z najwyższych sfer słońca i świętości. Ten promień przechodzić powinien poprzez sfery odgórne w dół, coraz niżej. A gdy u góry brak jest moralności, to jakżeż wymagać od obywatela z dołu poszanowania sfer

odgórných i darzenia ich należną czcią i miłością: jako ojców narodu i państwa.

Trzeba to zmienić, bo tego domaga się dobro Państwa i Narodu.

Amortyzacja w górnictwie

Prawo górnicze nadaje właścicielom terenów kopalnianych prawo wiecznego eksploatawania. To prawo na wieczność było kiedyś rozumiane inaczej, a dzisiaj powinno być inaczej zrozumiane. Setki lat i tysiące stanowią jednak w historii pojęć ludzkich pewną różnicę. Wszak pojęcia się doskonala i życie się doskonali.

Tak samo prawo na wieczność uległo również jaśniejszemu ujęciu i skryształizowaniu. Na wieczność to znaczy, że nikt nigdy ci obywatelu tego prawa już nie odbierze. Ale możesz go się sam pozbyć, kiedy tylko zechcesz.

Tak samo jak z prawem wiecznym do terenów kopalnianych przedstawia się sprawa z kontem bankowym. Dopóki ktoś z konta swego nie ściągnie pieniędzy, tak długo jest on posiadaczem konta. Lecz gdy wycofa z banku cały swój kapitał, z tą chwilą przestaje być właścicielem konta.

Właściciel kopalni węgla włożył kapitał w teren, w maszyny do poszukiwań i tp. Ogółem kopalnia jego kosztowała razem 5.000.000 wkładu.

Rocznie wydobywa się i sprzedaje 200.000 ton. Na każdej tonnie właściciel ma 2 i $\frac{1}{2}$ złotych czy-

stego zysku, czyli rocznie 500.000 złotych. W ciągu lat 10-ciu zysk wynosi 5.000.000 złotych, czyli tyle, ile właściciel włożył kapitału zakładowego. W ciągu lat 20-tu zysk wyniósł 10.000.000.

Z tą chwilą czyli po dwudziestu latach właściciel podwoił swój majątek. Ma 5 milionów, które miał i zarobił na czysto drugie 5 milionów złotych. Ale też z tą chwilą kopalnia powinna przejść na własność hipoteczną pracowników kopalnianych, którzy swoim kapitałem pracy amortyzowali kopalnię, czyli spłacili ją w zupełności.

Obecnie pokolenia górników pracują już setki lat pod ziemią z wieku na wiek i nie mogą rozprostować swoich kręgosłupów. Trzeba im coś dać za ich pracę. Tego domaga się sprawiedliwość. Trzeba ich obdarzyć prawem amortyzacji. Wtedy zakwitnie ziemia czarnych diamentów kwiatem szczęścia ludzi, którzy potrafią ocenić mądre i dobre, a nade wszystko sprawiedliwe prawo wielkim przywiązaniem do swej ziemi i do swego mądrego Państwa.

Amortyzacja publiczna i prawna ma to do siebie, że nikogo nie krzywdzi wszystkim sprawiedliwie rozlicza ich plusy i minusy i w konsekwencji reguluje życie w sensie sprawiedliwości społecznej.

Górnictwo pochłania znaczne ofiary w kapitałach i jest dość ryzykownym przedsiębiorstwem. Dla zniesienia ryzyka, można by opodatkować za amortyzowane przedsiębiorstwa np. dwoma procen-

tami rocznie od wartości kopalni. Ten procent stanowił by fundusz gwarancyjny i eliminował by ryzyko kapitalistów.

Amortyzacja roli

Prawo amortyzacji powinno w równej mierze obowiązywać w pracy na roli. W tej dziedzinie trzeba właściciela potraktować tak jak przedsiębiorcę, a bezrolnego tak jak robotnika w fabryce. Skoro po jakimś czasie majątek już się zamortyzował, w takim razie przechodzi na własność pracowników. Tu jednak w dziedzinie rolnej amortyzacja może pójść w tempie wolniejszym. Dlatego też można by to prawo przyspieszyć przez fundusz amortyzacyjny rolny. Na ten fundusz składały by się procenty od wartości zamortyzowanych majątków. Z tego funduszu można dopłacać na cele amortyzacyjne pewne koszty, aby i w rolnictwie prawo amortyzacyjne przyspieszać. Chodzi wszak o to, aby każde pokolenie obywateli zdążyło się usamodzielnic i potomstwu przekazać prawo własności realne i dziedziczne. Największym obowiązkiem człowieka tu na ziemi w sensie fizycznym jest pozostawić po sobie potomstwo i zaopatrzyć to potomstwo w dobra materialne, by mogło łatwiej i wygodniej żyć od ojców. To jest postęp. Tak powinien on z tej strony życia wyglądać. Każdy, który miał to nieszczęście, że szedł w życie bez zapasów i spadku po ojcu, dobrze wie, jak trudno utrzymać się na powierzchni i żyć. Straszliwy los takiego człowieka.

To zrozumienie powinno się na tyle upowszechnić, żeby się nie znalazł ani jeden człowiek w świecie, któryby nie głosował za prawem Amortyzacji.

Trzeba sobie wszak uświadomić, że życie mknie, jak planeta po firmamencie nieba. Życie jest płynne. Nic nie może trwać wiecznie bez ruchu i różnicowania. Może kiedy były potrzebne klasy i hasła, może kiedyś dawały się usprawiedliwić przywileje jednych ludzi, a niewola drugich, ale dziś to wszystko musi minąć. Dziś wszystkich należy obdarzyć równością prawną. Równość fizyczna nigdy nie zostanie zrealizowana.

Jeden człowiek będzie krótszy, drugi dłuższy, jeden będzie brunetem, drugi blondynem. Jeden będzie miał skórę białą, drugi czarną. Jeden będzie mądrzejszy, drugi głupszy. To wszystko są cechy danego człowieka i równości na tej drodze ludzkość nie potrzebuje jeszcze zdobywać. Jedno co już dziś ludzkość musi mieć, to równość praw do życia. A prawo do życia daje dziś tylko prawo własności. Każdy przeto musi być właścicielem, bo inaczej nie można żyć. Trzeba przeto każdemu umożliwić zapracowanie sobie tej własności.

Dziś nikt nie będzie pytał kapitalisty, skąd on doszedł do majątku. Czy w drodze zasługi, czy w drodze spadku, czy w drodze nieuczciwej. Ten stan, jaki jest, przyjmuje się za stan faktyczny i od tego momentu przesuwa się inaczej wskazówki życiowego zegara ludzkości. Żyć muszą wszyscy. Majętny służyć będzie swoim majątkiem społeczeństwu

w charakterze bankiera, dając ponadto swoją pracę, swój rozum i energię. Z tego i sam będzie się bogacił i nade wszystko będą się bogacili pracownicy. Ludzkość zacznie tą drogą powszechnie zdobywać bogactwo i dobra materialne w coraz większej ilości, aż do pełnego nasycenia się.

Naturalną jest rzeczą, że taki stan wpłynie znakomicie na podniesienie się stopnia wykształcenia u poszczególnych obywateli. Ludzie zaczną używać powszechnie chleba wiedzy. Głód na tym polu jest obecnie pośród ludzi może jeszcze większy, niż w sensie materialnym wśród bezrobotnych. Ten głód nie da się tylko zauważyć, ani wypowiedzieć. Człowiek pozbawiony możliwości kształcenia się coraz wyższego, odczuwa ten brak osobiście, podświadomie i tylko w nim samym od czasu do czasu rozlega się w ciszy przeciągły jęk podświadomy tęsknoty za wiedzą. Nieraz ten jęk przybiera żywsze rozmiary i człowiek wtedy ryczałby, wyłby za czymś, czego nie może pojąć, a co chciałby mieć w sobie i dla siebie. Z rozpaczy nieraz taki człowiek popełnia czyny szaleńcze i kończy w straszny sposób swoje życie, które mogło mu dać tak wiele, a dało tak mało.

Szczególnie ludność osiadła na roli potrzebuje wiedzy coraz więcej i coraz gwałtowniej. Wszak nie można już dziś zostawiać milionów ludzi w takim stanie uświadomienia, w jakim rodzili się ich potomkowie tysiąc lat temu. Gdybyśmy zgodzili się na to, by miliony obywateli pozbawić prawa do

własności i do wiedzy, to elita narodu takiego państwa sama sobie podcięłaby podstawę do życia, bo musiałyby mieszkać w jednym państwie wśród ludzi na wpół dzikich i zwyrodniałych. W takim towarzystwie trudno było by na dłuższą metę wytrzymać. Dać takim obywatelom prawa demokratyczne było by niebezpieczne, a rządzić ludźmi jak byłem przy pomocy bata już dzisiaj nie uchodzi. A więc rozum ludzkości powinien pójść jak najszybciej po drodze rozszerzenia praw dla maluczkich w sensie amortyzacji. To jest jedyny sposób na ratowanie ludzkości całej przed zagładą.

Amortyzacja przedsiębiorstw państwowych, miejskich i społecznych

W tych przedsiębiorstwach nie może obowiązywać prawo amortyzacyjne. Wszak przedsiębiorstwa te mają cel specjalny i pozostawanie ich pod zarządem państwa czy miasta jest konieczne. Za to pracownicy tych przedsiębiorstw pobierają znacznie-
sze wynagrodzenie miesięczne, ponadto nabywają prawa do emerytury. Każdy z tych pracowników powinien być tak uposażony, by mu to wystarczyło na dostatnie życie bieżące i na złożenie kapitału zapasowego - emerytalnego.

Amortyzacja w handlu

Życie w tej dziedzinie robi znaczne postępy. Dziś liczne są sklepy, które sprzedają wyłącznie towar swej fabryki. Personel handlowy figuruje na listach płacy w fabryce. Cena towaru jest w ten sposób skalkulowana, że obejmuje sobą już i wydatki na personel handlowy. Otóż ten personel powinien uczestniczyć w prawie amortyzacji na równi z resztą personelu fabrycznego.

W rolnictwie rzecz przedstawia się analogicznie. Sklepy żywnościowe sprzedają produkty rolne. Ceny produktów są kalkulowane razem z płacą dla personelu. Producent otrzymuje za swoje produkty cenę pełną. Dotychczas tak się rzecz przedstawia, że rolnik sprzedaje pszenicę handlarzowi, ten sprzedaje ją młynarzowi, młynarz piekarzowi, piekarz sklepikarzowi, a ten dopiero konsumentom. Wytwarza się za dużo kół poprzez które musi przejść pas transmisyjny. Zatrzymanie jednego koła wstrzymuje cały proces konsumpcyjny. Ponadto każdy punkt działania koła musi zarobić, musi być opłacony. Marnuje się dużo czasu i pracy ludzkiej niepotrzebnie.

Cały ten proces odbywać się musi zawsze i wszędzie, samego procesu zmienić nie można, ani zahamować. Co można zrobić, to poprawić system działania tego procesu. W ręku producentów musi znaleźć się i młyn i piekarnia i sklep i personel handlowy.

Producenci dla własnego interesu mogą potworzyć spółdzielnie, które by tę sprawę regulowały należycie, kapitał producentów włożony w spółdzielnię wystarczyłby na uruchomienie nowego systemu procesu dostarczania konsumentom bezpośrednio produktów.

Sklepy sprzedawałyby po jednakowej cenie w całym państwie, nikt z handlujących nie miałby interesu w podbijaniu ceny lub w nadmiernym śrubowaniu ceny. Każdy handlujący w Polsce byłby uzależniony tylko od procentu, jaki mu spółdzielnia wyznaczyła na poszczególnych towarach. Za oszczędność towaru i za większe obroty byłyby wyznaczane premie w postaci większego procentu. Handlujący mógłby kalkulować nie na podbijaniu cen lub na złej wadze, lecz na większej pracy, zapobiegliwości i uprzejmości. Musiał by być dobrym magazynierem, sprężystym administratorem i zapobiegliwym dostawcą na czas i wedle potrzeby produktów dla konsumentów.

Uniknęłoby się przy tym systemie dużo bardzo dużo niesprawiedliwości społecznej. W obecnym systemie rzecz tak wygląda: producent sprzedał w jesieni pszenicę. Speculanci wykupili ją i zmagazynowali. W okresie wiosennym, czyli przednówkowym sprzedają już ją po cenie o 100% wyższej. Tę kolosalną różnicę niczym nieuzasadnioną i niesprawiedliwioną płać konsumenci, nieraz z wielką krzywdą materialną, a zawsze z poczuciem krzywdy moralnej. Boć wiedzą, że taki objaw niesprawiedliwości

jest krzywdą dla państwa. To bowiem, co krzywdzi ogół obywateli, jest krzywdą sprawy ogólnej, czyli rzeczy pospolitej, a więc Państwa. Każdy z obywateli uświadomionych widzi w takim objawie klęskę Państwa na pewnym froncie życia państwowego. A trzeba sobie dobrze uprzytomnić, że klęski państwa na froncie gospodarczym są tak samo niewskazane, jak klęski na froncie wojennym i mogą być tak samo opłakane w skutkach.

Niesprawiedliwość odczuwa i producent. Jak to, on pracował, on ryzykował, on finansował produkcję, on zebrał plon, sprzedał swój produkt. A ktoś wcale nie orał i nie siał, nie żął i nie zbierał, a zarabia bezproduktywnie tyle samo, co producent.

Ponadto między samymi producentami wynika wielka różnica. Jeden sprzedał w jesieni, a drugi na wiosnę. Ten, który sprzedał na wiosnę, otrzymał za produkt o 100% więcej. A więc też bezpodstawnie zarobił. Powstała różnica między dwoma sąsiadami. Różnica materialna i moralna. Do ruiny i do nienawiści otwarta droga. Tu jest początek ogólnych tragedii i nieszczęść.

Można by ten system procesu zmienić i trzeba to zrobić koniecznie. Można tego dokonać w różny sposób, zależnie od podejścia i potrzeby. Ale coś zrobić trzeba.

Doprowadzenie do takiego stanu, by wszyscy ludzie posiadli indywidualnie nasycenie dobrami materialnymi w formie bogacenia się, wpłynie dodatnio na ludzkość w stopniu, jakiego nikt z obecnie

żyjących, nie może sobie nawet wyobrazić. Pocóż miałyby ktoś kraść, zabijać, fałszować i tym podobne wyczyniać przestępstwa, gdy i bez tego można się będzie wzbogacić w drodze prawnej, w drodze legalnej, w drodze chwalebnej, a nade wszystko w drodze niedługiej. W obecnej strukturze ekonomicznej wzbogacić się nie można ani szybko, ani powszechnie. Ci, którzy chcą jednak mimo wszystko się wzbogacić, mogą liczyć jedynie na szczęśliwy los loteryjny lub na drogę nielegalną. Ludzi wyjątkowo zdolnych jest mało, a jeszcze mniej jest ludzi, którzyby umieli swoje zdolności zastosować praktycznie. Rzadko przeto kto może dojść do posiadania majątku. Tak samo nie wielu jest takich, co dziedziczą po rodzicach znaczniejsze majątki.

A więc stworzenie takich warunków, aby i zdolni i mniej zdolni, bogaci i ubodzy mogli się bogacić, wpłynie kolosalnie dodatnio na ludzkość.

Zniknie w świecie wszelka zbrodnia, wynikająca z chęci zysku, z chęci zdobycia dóbr materialnych, takich zbrodni jest może 90% w całym świecie

A więc przez to zwiększy się bezpieczeństwo osobiste obywateli i bezpieczeństwo Państw między sobą.

A moralność wewnętrzna, czyż nie zwiększy się, gdy wielka ilość ludzi zawróci ze złej drogi, bo okaże się ona niepotrzebna i zbyteczna. Łatwiej jest wejść na drogę cnoty, gdy się widzi wyraźnie, że droga występku nie prowadzi do celu, że przeciwnie utrudnia zdobycie celu.

Ludzie, gdy raz wejdą na drogę dobra, na drogę moralną i bezpieczną, dojdą łatwo do celu, zwłaszcza, że na tej drodze przyświecać im będzie wolność od zła i wolność od błędu; na tej drodze rozwijać się będzie prawdziwa wolność myśli i serca ludzkiego.

Zagadnienia powyższe można ująć również i z innej strony. Zamiast twierdzić, że dobrobyt powszechny da ludzkości wybawienie od zła i wprowadzi ją na drogi moralne i bezpieczne, a nade wszystko wolnego marszu ku celom życiowym, można powiedzieć, że wiedza powszechna doprowadzi ludzkość do szczęścia. Ale teraz nasuwa się pytanie. Jaka wiedza da wybawienie i kto tę wiedzę ma wytworzyć.

Dziś można stwierdzić z wszelką pewnością, że wiedza dana dzieciom w zakresie siedmiu oddziałów szkoły powszechnej nie da im szczęścia na całe życie. To samo można powiedzieć o wiedzy, jaką daje gimnazjum, a nawet uniwersytet.

Dlaczego tak się dzieje? Na to pytanie odpowiedź istnieje ale jest ona dosyć kłopotliwa. Nie umniejszając jednak w niczym znaczenia nauki dla życia ludzi, trzeba stwierdzić, że nauka podawana ludzkości w urywkach, bez jednoczesnego marszu ogólnego ku celom wyraźnym i świętym, nie może dać człowiekowi tego, co mu jest potrzebne.

Z wszelką wiedzą ma się rzecz tak samo, jak i z wszelkimi dobrami materialnymi. Człowiek łaknie wiedzy. Człowiek chce mieć byt i dobrobyt,

ale równocześnie chce wiedzieć, dokąd w życiu ma iść, poco żyje, jaki cel ma osiągnąć, dokąd ma dojść.

Któż mu to powie, kto mu to objaśni? I tu właśnie tkwi cała waga zagadnienia.

By to zagadnienie przedstawić w prostszej formie, przytoczę przykład, który zbliży nas do łatwiejszego podejścia do samego zagadnienia. Gdy w jesieni ptaki odlatują od nas do ciepłych krajów, czynią to zespołami i grupami. Żaden z żurawi, czy bocianów nie odważyłby się sam lecieć do obcych krajów. Dla zdobywania środków do życia, łatwiej by im było zdobywać te środki indywidualnie. Na jednej łące wiejskiej nie mogło by się przez lato wyżywić całe stado ptaków, ale dwie, trzy pary znajdzie tam łatwo wyżywienie i dobrobyt.

Natomiast, by przelecieć ocean lub morze i zdobyć dalszą możliwość życia, potrzebny jest wysiłek wspólny, zorganizowany.

Wśród zespołu ptaków z danej okolicy znajduje się jeden ptak, który posiadał wiedzę. On wie, gdzie trzeba lecieć po życie i jakimi drogami tam zdążać należy. On wie, kiedy rozpocząć odlot, w jakim kierunku lecieć, gdzie wypocząć i gdzie znaleźć obfitość pokarmu. On już tam był, stamtąd wrócił i wie co, jak i gdzie. Inne ptaki lecą pod jego komendą, uczą się codzien po przebyciu każdego etapu poznawać wiedzę swego przodownika. Zdolniejsze ptaki już po jednym przelocie morza tam i z powrotem orientują się i umieją lekcję doskonale. Po

kilku przelotach zdobywają odwagę prowadzenia i stają się same przodownikami i t. d.

Z ludźmi dzieje się to samo.

Wodzowie narodów i państw powinni zajmować te wysokie stanowiska w zrozumieniu wielkiej odpowiedzialności. Oni mają prowadzić swoje narody do celów takich jak dobrobyt powszechny, doskonałość moralna, wolność i braterstwo. Cele te są niezmiernie rozległe, w każdym razie dalsze są niż ciepłe kraje dla ptaków na odlocie.

Ptaki co roku muszą przelecieć morze tam i z powrotem, czyli muszą swój cel osiągnąć, bo inaczej grozi im śmierć z zimna i głodu, a co zatem idzie śmierć z braków rozrodczych. Bo niechby tylko jednej wiosny nie przyleciały bociany do nas, to gdzieby złożyły jaja i jakby się pleniły. Musiałyby ginąć i zaginąć.

Z ludźmi stałaby się ta sama rzecz, gdyby nie to, że człowiek obdarzony jest rozumem praktycznym.

Gdy wódz narodu, czy państwa nie potrafi prowadzić narodu do właściwego celu, wtedy ogół narodu ginie, ale poszczególne zdolniejsze jednostki potrafią same utrzymać się przy życiu i potrafią same zdobyć cel, dla którego żyją.

To też obserwujemy w historii wypadki powolnej śmierci poszczególnych narodów i ras. Rasa np. czerwona ginie powoli; jeszcze wyraźniej dzieje się to z rasą czarną. Miejsce ich zajmują biali. Ani rasa czerwona ani rasa czarna nie odkryła celu

swego istnienia, nie miała wodzów, którzyby odkryli ten cel i umieli do tego celu doprowadzić rasę, a przeto stopniowo rasa ginęła, ażeby zrobić miejsce innym ludziom, którzy jako rasa i jako narody potrafiły wyczuć lub zrozumieć cel swego istnienia. Przecież w naszych oczach odbywa się proces zamierania ras. Co więcej naszymi oczami w obecnych czasach możemy obserwować umieranie i zanikanie całych narodów, jak również możemy widzieć rozkwit poszczególnych narodów.

Narody mogą tylko wtedy osiągać cel swego istnienia, gdy im ktoś ten cel wskaże i do tego celu poprowadzi.

Gdy nie ma wodza w narodzie, naród ginie tak samo, jak ginie jasność i ciepło, gdy zabrakło słońca. Wódz bowiem jest prawdziwym słońcem swego narodu, jest nauczycielem. Gdy wodza nie ma w narodzie, to dzieje się tak samo, jak wtedy, gdy na ziemi zabrakło by słońca. Byłaby ciemność, byłoby zimno, nie byłoby życia. Gdy naród kona, gdy naród umiera, nawet w ostatnim momencie może ożyć, gdy tylko objawi się narodowi prawdziwy wódz, który zna cel, do którego naród ma zdążać i zna drogi, którymi trzeba prowadzić.

Ideałem największym byłoby, gdyby wszystkie narody były na tyle szczęśliwe, aby z ich łona wyszli prawdziwi wodzowie, przodownicy i gdyby z ich grona wyszedł wódz globu ziemskiego, któryby wskazał ludzkości cele wspólne i do tych celów poprowadził ludzkość.

Znajomość celu i dróg, to właśnie stanowi najwyższą wiedzę życia.

Taka wiedza realizowana przez ludzkość lub przez naród z przodownikiem na czele daje prawdziwe wyniki.

Wszyscy ludzie dążą do szczęścia. Zdobyć szczęścia jest celem ludzkości. To szczęście jest różnie pojmowane. Raz jako dobrobyt, innym razem jako bezpieczeństwo przed wrogiem. Jeszcze kiedy indziej, jako cnota wewnętrzna, lub jako wolność myśli i poczynań.

Obecnie prawie wszyscy pojmują szczęście jako splot wymienionych dopiero co idei ludzkości.

Kiedyś za szczęśliwego mógł się uważać taki osobnik, który poznał sposoby i środki prowadzące do zdobycia majątku. Gdy poznał te środki, a miał dość siły, mógł osiągnąć majątek.

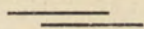
Również kiedyś za szczęśliwca mógł się uważać każdy, kto poznał i zrozumiał środki, jakie należy zastosować, by zabezpieczyć życie i mienie przed zagładą.

Kiedyś ludzie majątni chętni byli swoim majątkiem, cnotliwy był szczęśliwy i zadowolony, że nie jest takim grzesznikiem jak jego brat. Dziś inaczej patrzymy na te sprawy. Ten człowiek, co ma pełny dobrobyt, gdy widzi, jak z głodu padają na ulicy ludzie, nie czuje zadowolenia z posiadanego majątku, przeciwnie czuje jakiś wyrzut sumienia. Czuje, że trudno mu przychodzi przełknąć okraszony chleb lub strawę, gdy w jego oczach padają

ludzie z głodu. Coś przeszkadza mu zażywać szczęścia, gdy inni cierpią.

Tak samo, cnota własna nie cieszy, gdy widzi się naokoło demoralizację i zgniliznę.

Nastały czasy, że ludzkość zaczyna rozumieć popełnione błędy w przeszłości i zaczyna rozumieć, że musi wspólnie iść w jakimś kierunku, pod komen-
dą przodowników, ku zdobywaniu jednakowych celów ludzkości. Dążenie własnymi drogami okaże się niewystarczające do zdobycia celów powszechnych.



CZĘŚĆ III

Idea Chrystusa Jezusa i ustrój Kościoła Świętego.

Jezus Chrystus przyniósł na świat ideę Synostwa Bożego w ludziach. To synostwo rodzi się w sercu każdego człowieka. Celem człowieka powinno być znalezienie w swoim sercu Boga. Cel jest bardzo wysoki, ale i niezmiernie trudny do osiągnięcia. Trzeba bowiem z pomocą łaski Bożej własnym wysiłkiem osobistym stale podążać do tego celu. Drogę jedyną wytycza stale Kościół Święty przez wydawanie norm moralnych. Kroczenie tą drogą jest jedynym sposobem osiągnięcia celu. Jezus Chrystus założył ludzkości wyraźną i wielką celowość.

Ażeby jakikolwiek cel powszechny został zrealizowany musi powstać organizacja. Bez organizacji nie może być bowiem zrealizowany żaden cel, a cóż dopiero cel powszechny. Chrystus bowiem nie przyszedł na świat jedynie poto, aby poszczególne jednostki zbawiać, lecz żeby zbawić wszystkich, a więc i jednostki, ale w całości. A więc cała ludzkość ma iść do celu, a może postępować jedynie wtedy, gdy odbędzie marsz w kolumnie

zorganizowanej. W pojedynkę, egoistycznie nikt tego wielkiego celu nie osiągnie. Jeden tylko był który ze sobą na świat przyniósł Synostwo Boże. Narodził się bowiem jako Bóg - człowiek jako Syn Boży. Każdy inny chrześcijanin w pojedynkę nie zdąży wejść do królestwa Bożego.

Każdy człowiek musi dążyć do tego celu, musi w ten pochód włożyć wszystkie siły ciała i duszy, ale pochód musi być zorganizowany, bo wysiłek poszczególnego człowieka, choćby obdarzonego siłą tytana, byłby za słaby, by cel osiągnąć.

Z ideą zbawienia ma się rzecz tak samo, jak z ideą obronności narodu. Poszczególne obywatel, choćby miał niezwykle siły, nie obroni ani siebie ani narodu w razie wojny. Obrony narodu i państwa może dokonać tylko czyn zbiorowy, zorganizowany. W tej obronności zbiorowej zawiera się i obrona całości i obrona jednostki.

Tak samo jak w armii musi być wódz ze sztabem oficerów i szeregowi, tak samo w organizacji zwanej kościołem, musi być Papież z duchowieństwem i wierni.

Papież z duchowieństwem prowadzi wiernych po drodze moralności do wielkiego celu. Wódz z oficerami prowadzi żołnierzy po drodze prawa wojennego do obronności kraju.

Jakkolwiek te dwie organizacje mają dużo podobieństwa, to jednak celowość jest różna. Celem obrony kraju i narodu jest jego bezpieczeństwo zewnętrzne, celem religii jest odrodzenie się czło-

wieka wewnętrznie poprzez zdobycie w sercu Synostwa Bożego. Wszak chodzi o to, by w sercu człowieka zamieszkał Bóg Odwieczny, jako Dobro Nie skończone, a w umyśle człowieka jako Prawda Najwyższa.

Ten wielki cel ma ludzkość osiągnąć w szyku zorganizowanym. W szyku tym stoją poszczególne narody. Kapłani danego narodu prowadzą wyznawców do celu w szyku narodowo-państwowym. Inaczej być nie może. Kapłan jest członkiem swego narodu i jego obowiązkiem jest wskazywać swoim współobywatelom drogę, po jakiej mają kroczyć, aby zdobyć cel wewnętrzny. Jest tylko jedna droga, a mianowicie moralności. Kapłan jako obywatel państwa należy do narodu i razem z narodem musi służyć interesom narodu. Musi nieść te same ciężary, co wszyscy inni, ponadto ma dodatkowy krzyż, bo odpowiada za moralność swych wiernych. Kapłan czerpie siłę z Rzymu, gdzie jest motor, wytwarzający poprzez tysiąclecia światła idei chrześcijańskiej niezmiennej i wielkiej.

Idea bezpieczeństwa i obronności kraju jest również ideą powszechną i poszczególne narody przez swoje rządy stanowią również nadrzędne organizacje, których celem jest podtrzymanie bezpieczeństwa ludzkości przez pokój powszechny, jaki jest założony w celach Ligi narodów. Wprawdzie sama Liga nie ma dotychczas tego znaczenia, jakiby mieć powinna, lecz w każdym razie reprezentuje ideę, choć czyni to w stopniu mało doskonałym.

Wszelka idea jeśli ma spełnić swoje zadanie, musi żyć. To życie idei jest rzeczą konkretną. Aby to życie działało musi istnieć idea sama jako taka, muszą być ludzie, którzy tą ideą żyją i ją najdoskonalej znają a zarazem umieją wprowadzić w czyn w swoim własnym życiu i najszerszych mas. Stanowią oni sztab tej idei. Są oni zarządem organizacji, w której skupiają się masy. Masy znają ideę w takim tylko rozmiarze, w jakim dadzą im poznać sztabu. Mamy tu potrójne działanie. Działa sama idea z siebie na podobieństwo promieni radu. Działa sztab, czyli obsługa tej idei i działają masy.

Idea Chrystusa jest pełna wiecznego życia. Działanie jej objawia się w formie łask zwykłych i nadzwyczajnych. Szafarzami niewyczerpanych łask są kapłani.

Idea Chrystusa działa już około 2000 lat. Działanie jej dało światu niezwykle dodatnie wyniki. Zmniejszyła się nędza, znikło niewolnictwo, ludzkość wchodzi na wyższy stopień życia.

Idea upowszechniła się o tyle, że posiada setki milionów wyznawców. Posiada swoich wielkich męczenników i bohaterów.

Czy jednak idea została już całkowicie w czyn wprowadzona i czy organizacja osiągnęła szczyt swej doskonałości?

Na to pytanie, odpowiedź musi wypaść negatywna.

Idea sama w sobie jest dobra, co więcej doskonała. Organizacja również jest doskonała. A jed-

nak, gdy się z uwagą przejrzy historię Kościoła, można łatwo spostrzec, że pozostało wiele jeszcze do zrobienia. Ale możemy historię zostawić w spokoju. Wystarczy przyjrzyć się obecnej chwili, aby stwierdzić, że kościół przeżywa poważny kryzys. Dlaczegoż dzieje się taki fakt, że kapłan głoszący słowo Boże z ambony, nie wzbudza poruszenia wśród słuchaczy. Dlaczego się tak dzieje, że wierni na kazaniach nudzą się, męczą i drzemią. Dlaczego nie ma żywej łączności sztabu z wiernymi i dlaczego kościół wojujący nie stanowi jedności wewnętrznej, psychicznej. Tak jest, temu nie zaprzeczą ani kapłani, ani wierni. A gdy tak jest, trzeba znaleźć źródło kryzysu i trzeba sumiennie rzecz zbadać, zagadnienie rozwiązać i otworzyć oczy na prawdę, by uniknąć błędu i pójść drogą Chrystusa.

Któż jest powołany do tego zadania. Czy tej pracy może się podjąć pierwszy lepszy laik, czy też musi to być osoba duchowna, lub stojąca wysoko w hierarchii kościelnej. Mnie zdaje się, że tego zadania może się podjąć każdy członek kościoła, o ile znajduje w sobie siłę potrzebną do wykonania tej pracy. Musi to czynić jednak w pokorze i harmonii wewnętrznej, a co najważniejsza w posłuszeństwie dla władzy kościelnej.

Czytając ewangelię, widzi się Boską Postać Chrystusa Jezusa, który głosi Ideę Synostwa Bożego wśród mas. Postać ta promieniuje. Oczy słuchaczy nie mogą oderwać się od Jego Oblicza. To, co mówi, stwierdza życiem własnym, to co wskazuje,

udowodnia cudami. Mówiąc o idei Synostwa Bożego stwierdza tę ideę, boć On sam jest Synem Bożym. Ma władzę z tego stanu płynącą, uzdrowia chorych, wskrzesza umarłych, karmi głodnych, odpuszcza grzechy.

Jego Następcy w osobie Piotra, Pawła i dalszych Następców, ożywieni są ideą Chrystusa, która w nich objawia się jako żywa siła, zdolna działać dynamicznie. Masy lgną do nich, kochają, wierzą i same ulegają nadzwyczajnemu działaniu łaskom płynącym z idei i działaniu osobistemu Apostołów i Papieży. Chrystus działa, ale tylko przez ręce swych Apostołów. Od ich stopnia doskonałości uzależniona jest moc działania Idei. Komu oni odpuszczą grzechy, temu i Chrystus odpuści, komu oni zatrzymają dostęp do łask, temu i Chrystus zatrzyma. Inaczej być nie może. Inaczej nie byłoby organizacji, inaczej nie byłoby działania społecznego. A wszak kościół jest organizacją wiernych ze swymi arcybiskupami na czele.

Z tego wynika, że kapłani muszą być żywymi i prawdziwymi odbiciami obrazu Chrystusa. Bez tego koniecznego warunku, idea nie może promieniować. Idea nie jest bowiem w niczym podobna do złota. Złoto ma tę właściwość, że nie śmierdzi. Obojętne jest, z czyich rąk pochodzi. Może przejść przez różne i nawet najgorsze ręce, swoje zadanie zawsze spełni. Inaczej się ma z Ideą. Brudne ręce nie mogą zdziałać cudu promieniowania idei. Boć ona nie została przez Chrystusa napisana. Idea zrodziła się

w Jego Sercu i tylko przez rodzenie się w sercu kapłanów, może rodzić się w sercach wiernych. Idea Synostwa Bożego może mieć różne stopnie wzrastania w sercu. Tu hierarchia zależna jest jedynie i wyłącznie od stopnia wysiłku poszczególnego wojownika. Łaski płynące z Idei mogą być zwyczajne i nadzwyczajne. Chodzi o to, by kapłan był w stałym życiu nadprzyrodzonym. Inaczej przerywa działanie organizacyjne Idei.

Rozwijając ten temat dalej, trzeba zwrócić baczną uwagę na życie osobiste Chrystusa Pana. Trudno jest mówić i myśleć o Jego Boskiej Naturze. Tą sprawą zajmuje się Teologia Święta. Boskość Chrystusa należy do zasadniczych dogmatów, w które należy wierzyć. To też wyznając publicznie wiarę w ten dogmat, przechodzę nad nim z największą, na jaką mnie stać pokorą, do natury ludzkiej Chrystusa. To, że Chrystus jest człowiekiem prawdziwym, należy również do dogmatu. Wiara w ten dogmat jest aktem łatwym i wielce radosnym. O człowieku łatwiej i myśleć i mówić, człowieka łatwiej jest kochać i słuchać, bo ludzie są obdarzeni w tym kierunku odpowiednią władzą poznawczą i uczuciową. Trudno jest poznać Boskość Chrystusa, zato łatwiej jest poznać człowieczeństwo Jego. I dlatego też o Chrystusie, jako o Bogu niech uświadamiają wiernych teologowie. Natomiast o Chrystusie, jako o człowieku może każdy wyznawca Chrystusa i myśleć i mówić i pisać, bo dostęp do Niego był zawsze łatwy i życie Jego jest obszernie opisane.

Mając odpowiedni materiał teoretyczny i mając to szczęście, że w moim sercu żyje Idea Chrystusa, ośmielam się ująć żywot Chrystusa w paru rzutach, które Go scharakteryzują jako człowieka. W Nim działała Natura Boska. Promieniowanie tego działania na ciało ludzkie musiało być nieskończonej mocy i osiągało nieskończone rezultaty. Jednocześnie ciało ludzkie oddziaływało na Boską Jego naturę. Ciało było zwykłą materią, powstałą z prochu ziemskiego. Do ciała Chrystusa można zastosować to samo zdanie, co do ciała każdego innego człowieka: „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Wiemy o Chrystusie z całą pewnością, że pracował ciężko, że uczył się, że cierpiał i słuchał. Chciałem zwrócić baczniejszą uwagę na Jego częste i długotrwałe posty. On jako człowiek przeprowadził głodówkę, polegającą na tym, że przez czterdzieści dni i nocy nic nie jadł, a więc nie przyjmował żadnego pokarmu. Wiadomo jest powszechnie, że ciało człowieka pozbawione pokarmu przez znaczną ilość dni zamiera. Ciało Chrystusa przeto jako człowieka napewno po czterdziestu dniach głodu całkowitego byłoby zamarło, gdyby nie działanie siły, jaką rozporządza „ja“ ludzkie. Wszak dogmatem jest, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. A więc jaźń ludzka, jako dusza posiada w sobie moc trwania wiecznego. Człowiek przeto, gdy chce, może własne ciało podtrzymywać przy życiu czas jakiś mocą własnej jaźni, własnej duszy. Chrystus dokonał tego wyczynu jako człowiek. Po

odbyciu wielkiego postu, ciało Jego na tyle wzmocniło się, a rozum ludzki na tyle spotęgował się, że przed Nim jako przed odrodzonym człowiekiem stawać mógł szatan - pokusa. Świat w znaczeniu władzy najwyższej - królewskiej, zaszczyty i bogactwa chciały mu ulec i wszystko to rzucić Mu pod nogi za jeden tylko pokłon. Chrystus wzgardził jednak tym, co mógł łatwo osiągnąć i całego siebie oddał swojej organizacji zwanej kościołem. Ta głodówka wydoskonała Jego zmysły i uczyniła narzędziem doskonałym do zbliżenia Go do Jego Istoty.

Jakże na tym tle wygląda dzisiejszy kapłan. Zwykle jest to maturzysta, który na równi z innymi uczniami kończy szkołę średnią. Kończy teologię w ciągu lat czterech i otrzymuje święcenia. Następnie sprawuje wielki urząd apostolski. Zwykle teologia święta jest zaledwie przez takiego kapłana pojęta pamięciowo, pełnego zrozumienia Idei Chrystusa rzadko kto może dostąpić. Bo szczerze mówiąc, chłopak młody zdający maturę jest człowiekiem ledwie jako tako żyjącym zewnątrz. Trudno mu zrozumieć życie wewnątrz, gdyż to życie nie da się tak łatwo ująć. Wszystkim się zdaje, że wystarczy przeczytać treść idei Chrystusa, aby ją zrozumieć. Wszak rozum człowieka wszystko potrafi pojąć. Otóż w tym jest małe nieporozumienie. Rozum człowieka ma liczne stopnie wzrostu. Nie na każdym stopniu można jednakowo rozumieć. Ponadto trzeba pamiętać, że są idee, które można tylko odczuć

i dopiero potem zrozumieć. Ażeby zrozumieć Ideę Chrystusa trzeba ją wpierv odczuć w sercu.

Jeszcze jest jedna ważna sprawa. Stopień rozwoju serca i umysłu są uzależnione od moralności. Im większa moralność, tym wyższy stopień pojmowania i odczuwania. Ideę Chrystusa trzeba najpierw przyjąć na wiarę, jest to ściśle wewnętrzna uczuciowa strona człowieka. Następnie dopiero można ją zrozumieć. To też kandydat na kapłana, gdy zbliża się do tajemnic kościoła świętego, a nie ma w sobie założonej moralności wyższego stopnia, nigdy nie zdoła rozumowo objąć wewnętrznej strony tej Idei i nigdy nie będzie dobrym kapłanem.

Aby dojsć do wewnętrznej strony życia, a więc tego, co odkrył Chrystus, trzeba iść tak jak szedł Chrystus. A zatem trzeba przejść czterdziestodniowy post tak, jak go przeszedł Chrystus. Innej drogi nie ma. Zastrzegam się, że nie można żądać od kapłana takiego postu.

Aby poznać Ideę Chrystusa, trzeba wprawić w ruch wewnętrzny motor. Trzeba oddzielić własną świadomość od ciała, a tego można dokonać tylko przez umartwienie. Ono bowiem zahamowuje na jakiś czas funkcje organizmu i pozwala świadomości urosnąć aż do stopnia siły samoczynnej, a nawet samostwórczej, zdolnej do poruszenia od wewnątrz motorem życia człowieka. Tak przygotowany kandydat staje się przygotowanym do studiów teologicznych i do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Nauka Chrystusa jest najgłębszą prawdą, jaką

tylko można sobie przedstawić. Człowiek nie przygotowany wewnątrznie, nie może tej prawdy ani pojąć, ani przeżyć uczuciem miłości. A bez tego nauka Chrystusa nie może wydać owocu tak zresztą, jak ziarno nie może kiełkować w skale, tak samo zresztą, jak oko oślepe nie może widzieć.

Nie należy się przeto dziwić, że większość kapłanów odczuwa boleśnie brak zainteresowania wśród wiernych i nie wie jak temu zaradzić. Chcieliby pracować, działać, ale nic im nie wychodzi. Gdy jednak kapłan naśladuje Chrystusa i kroczy Jego drogą, wtedy staje się prawdziwym apostołem i promieniuje z niego moc. Wtedy parafianie kochają swego kapłana i chętnie ulegają światłu idei, bo mają to szczęście, że kapłan pierwszy kroczy drogą Chrystusa, a inni za nim zdążają. Kapłani są szczytem organizacji kościelnej. Szczyty muszą świecić jasno, by oświetlać drogę wiernym.

Idea Chrystusa sama w sobie ma niezwykłą moc promieniowania, lecz promienie te w formie sakramentów — łask, przechodzą przez ręce kapłanów. Po większej części o tyle tylko te łaski są skuteczne, o ile kapłani są doskonali.

Idea działa na podobieństwo słońca. Słońce stale i niezmiennie działa. Promieniuje i oświetla i grzeje. Działanie to przenika do ziemi poprzez warstwy powietrza. O ile nad ziemią zamiast czystego powietrza unoszą się chmury, to działanie słońca jest zmniejszone. Nie widać wtedy ani słońca, ani jego promieni. Nad ziemią panuje ciemność. Tak

samo ma się rzecz z Ideą, ze stanem kapłańskim i z wiernymi. Słońcem jest idea Chrystusa. Sferą powietrzną ziemi są kapłani. Ziemią jest masa wiernych, żyjąca słońcem. Im więcej sfery powietrzne przepuszczają słońca, tym więcej ziemia rodzi owoców.

I słońce i ziemia i księżyc tworzą jeden system planetarny. Tak samo Chrystus, kapłani i wierni tworzą system chrystianizmu.

Idea Chrystusa została założona i ucieleśniła się w samym Chrystusie oraz w jego apostołach. Dopiero od tego momentu zaczęła działać. Wiernych ta idea musiała dopiero zdobywać za pośrednictwem apostołów. A więc była idea, byli apostołowie i masa ludzka, którą trzeba było zaszcześcić. Setki milionów ludzi żyło wtedy na ziemi. Trzeba było mieć wielką ideę, mocnych apostołów, by zaszcześcić tych ludzi wiarą w ideę.

Dziś po dwu tysiącach lat istnienia Kościoła, istnieje kilkaset milionów ludzi, wyznających ideę Chrystusa, ale potrzebują oni nadal opieki kapłanów, tak samo intensywnej, a może jeszcze większej niż za czasów Chrystusa.

Idea jest doskonała, organizacja Kościoła również nie wymaga reform, trzeba tylko pogłębić życie wewnętrzne wśród apostołów-kapłanów, by moc idei silniej działała na wiernych. Im świętsi będą kapłani, tym świętszymi będą wierni.

Post wielki, który co roku święcimy, jako pamiątkę głódówki Chrystusowej musi z czasem stać

się faktycznym pełnym postem, takim jaki Chrystus odbył. A wtedy idea Chrystusowa spełni się i nastanie królestwo niebieskie.

Wielka głódówka powoduje to, że ciało ludzkie zamiera. Bo jeśli ktoś nie je przez dni czterdzieści, to organizm jego musi zamrzeć. A jeśli żyje, to widocznie dlatego, że w człowieku jest wyższa siła, która nie potrzebuje pokarmu i potrafi podtrzymać organizm własną mocą przy życiu. To jest właśnie ta śmierć, która odradza. Człowiek, który przeszedł głódówkę, umarł tym samym dla świata zewnętrznego, a narodził się dla świata wewnętrznego.

Światy są dwa: ten na którym żyjemy i ten, który w nas żyje. Ludzie, którzy umarli przechodzą do tamtego wewnętrznego świata. Ale Chrystus po to przyszedł na świat zewnętrzny, aby ludziom otworzyć świat wewnętrzny już w tym życiu. Królestwo niebieskie jest właśnie tym światem wewnętrznym, pełnym szczęścia i raj.

Kapłani muszą przejść to, co przeszedł Chrystus, a wierni wtedy na żywym przykładzie Chrystusów-Kapłanów przejdą wszyscy do świata wewnętrznego i już tu na ziemi stworzą erę królestwa niebieskiego. Tu nie wystarczy modlitwa, nie wystarczy łaska. To trzeba zdobyć, trzeba chcieć a przy pomocy łaski, sprawa pójdzie łatwiej i doskonalej.

Lepiej jest mniej mówić o królestwie niebieskim, a więcej go dawać. Chodzi o to, żeby wreszcie każdy kapłan żył tak, jak Chrystus, a wtedy

nam wiernym łatwiej będzie wejść na drogę Chrystusa i królestwo niebieskie będzie w nas. Jakże doskonale wtedy będzie rozumiane Słowo Boże, głoszone przez kapłanów pełnych Słowa Bożego.

Idea Chrystusa jest niczym innym, tylko samym żywym Chrystusem. Chrystus jest chlebem żywota. Kto pożywa ten chleb, ma w sobie żywot wieczny. Chrystus jako Bóg daje życie każdemu ciału i każdemu jestestwu. Wszystko co żyje karmi się tym, co Bóg stworzył. Ciało ludzkie karmi się również darami przyrody czyli darami Boga. To też Chrystus mógł śmiało nazwać chleb ciałem swoim. Ten chleb pobłogosławiony przez Chrystusa nabiera mocy nadzwyczajnej i staje się samym Chrystusem. Aby się zbawić trzeba pożywać ten chleb, to ciało Chrystusa.

Ludzkość jadła i je chleb, ale mimo to umiera. Chrystus chce dać chleb taki, który daje nieśmiertelność. Cóż to za chleb może być o tak cudownej mocy. Ten chleb może być tylko Bogiem, tylko Chrystusem. Żywy i prawdziwy Chrystus może dać nieśmiertelność. Tylko z tym daniem nieśmiertelności jest nieco trudna sprawa. Chrystus Pan chce rozdać każdemu Siebie, jako chleb żywota. Tylko ten chleb nie dla każdego staje się zbawieniem. Kto nie godnie spożywa ten chleb, naraża się na utratę życia wiecznego. I znowu zachodzi dziwne zjawisko. Jest dawca wiecznego żywota, ale po ten chleb trzeba wyciągnąć ręce, trzeba go dotknąć i pożądać, trzeba godnie Go przyjąć. Kościół

Święty podaje wielką ilość warunków godnego przyjmowania Najświętszego Sakramentu. Warunki te dotyczą strony zewnętrznej i wewnętrznej człowieka. Wymagana jest wiara, następnie czystość od grzechu. Bardzo trudno jest wykonać warunek wewnętrznego życia. Bo trzeba je w pierw zdobyć zasługą własną i zasługą Chrystusa, czyli łaską Bożą.

W świątyniach chrześcijańskich zwraca szczególną uwagę fakt, że wszędzie i na ołtarzach i na chorągwiach i na obrazach widzi się krzyże i krzyże. Na krzyżu w nieludzki sposób umęczonego i zawieszzonego Chrystusa-Króla.

Przyznam się, że jakkolwiek mam wiele współczucia dla męki Chrystusa Pana i Jego Najświętsze Rany są dla mnie wiecznie żyjącą tragedią, to jednak z czasem przyzwyczailem się do widoków krzyżów i z czasem nie robią one na mnie tego wrażenia, jakie chciałbym wiecznie przeżywać. Z czasem przekonałem się, że inni ludzie również przyzwyczailem się do widoku krzyża i obojętnie patrzą na ten znak Męki Pańskiej.

A jednak dziwna rzecz, Chrystus związał ofiarę krzyża, ofiarę Swej Męki z cudem przeistoczenia chleba w Swoje ciało i ustanowił ofiarę mszy świętej na pamiątkę swej Męki.

Przyznam się, że do kościoła uczęszczam na msze święte, regularnie co niedziela i święta. Modłę się, tak jak trzeba. Trudno mi jednak na każdej mszy świętej przeżywać wrażenia smutku i współczucia dla Chrystusa umęczonego.

Z czasem zadałem sobie pytanie, po co Chrystus ustanowił bezkrwawą ofiarę krzyża. Naturalnie, że odpowiedź miałem gotową, boć uczyłem się katechizmu. Ale to pytanie zadałem tylko sobie. Na odpowiedź musiałem długie lata czekać. Wreszcie zrozumiałem.

Traktuję zawsze Chrystusa raczej jako człowieka. Wierzę w Jego Boskość, ale trudno mi rozpatrywać Jego Osobę, jako Boga. W to wierzę i to jest moją podstawą życiową. W Osobie Chrystusa odróżniam Jego naturę Boską i Jego naturę Ludzką. Ponieważ moja osoba jest mi znana tylko jako natura ludzka, przeto i w Chrystusie rozpoznaję raczej człowieka. Zaznaczam odrazu, że i dla natury ludzkiej w Chrystusie żywię cześć boską, bo obie te natury, są złączone w jednej osobie Syna Bożego — Jezusa Chrystusa.

Otóż rozpatrując Chrystusa, jako człowieka, zapytałem siebie, czy gdybym ja został obity, poraniony i wreszcie w okrutny sposób powieszony na krzyżu, to czy chciałbym moje rany wystawiać na widok publiczny i czy chciałbym, by ludzie litowali się nade mną i rozczulali się moją hańbą. Odpowiedziałem sobie, że raczej skryłbym moje cierpienia, boć one są moje i nie zgodziłbym się na wystawienie ich na widok publiczny.

Chrystus miał charakter cichy i szlachetny. Sądzę, że gdyby tylko chodziło o litość dla Jego Męki, to nie fatygowałby się zbytnio i nie zostawiał pamiątki swej męki ku rozpamiętywaniu. Jemu

chodziło o co innego. Wszak ludzkość cała to nie innego tylko dziedzictwo Chrystusa. On Swoją Męką odkupił ludzkość od śmierci i grzechu. Grzech, to śmierć. Życie wewnętrzne, to życie właściwe. On mając w sobie życie wewnętrzne wieczne, pozwolił swej ludzkiej naturze umrzeć na krzyżu. On treść życia wewnętrznego umiera jako człowiek na krzyżu. Tu tkwi wielka i zasadnicza nauka. Aby żyć wiecznie trzeba się zaprzeć siebie, trzeba aby ciało umarło. Aby ludziom nie było strach umierać, umiera On, Dawca życia. Ponadto ludzkość jest Chrystusem, a Chrystus ludzkością. Umęczony Chrystus przedstawia męczoną ludzkość. Ludzkość męczona jest przez grzech, przez nieświadomość. Grzech to ciało. Przez umartwienie ciała, czyli przez śmierć ludzkość uwolni się od mąk, przejdzie do życia wewnętrznego i zwycięży śmierć.

Chrystus umęczony przedstawia sobą całą ludzkość. Jego męka przedstawia mękę całej ludzkości. Wszak ludzkość cierpi od tysięcy lat. Chrystus przyszedł po to, by kres położyć tym cierpieniom przez odrodzenie wewnętrzne ludzkości.

Krzyże figurujące w świątyniach i męka bezkrwawa Chrystusa powtarzana w ofiarach mszy świętej ma ludziom przypominać mękę całej ludzkości. To też ofiara mszy świętej ma skierować uwagę ludzkości na Chrystusa, a więc na ludzkość jaką taką. Ludzkość ponosi męki i zadaje sobie sama cierpienia. To też podczas ofiary mszy świętej powinni ludzie rozpamiętywać cierpienia ludz-

kości i rozmyślać nad sposobami ratowania ludzkości całej od mąk, jakie przeżywa.

Chrystus zwycięski nie potrzebuje naszego współczucia, ale ludzkość cierpiąca potrzebuje gwałtownie współczucia wzajemnego i pomagania sobie, a nie męczenia się wzajemnie. W tym też kierunku idą modły i kapłanów i wiernych. Ci tylko ludzie przestaną krzyżować Chrystusa jako ludzkość, którzy sobie zdobędą nowy wielki świat królestwa niebieskiego. Tylko tacy ludzie mogą być reformatorami życia ludzkiego. Tylko tacy przestaną kraść, zabijać i cudzołożyć i tylko tacy potrafią działać społecznie dla dobra wszystkich. A więc kryzys gospodarczy łatwiej zginie, gdy do tej wielkiej pracy staną ludzie czysti. Gdyby w ten sposób była pojęta sanacja moralna, to taka sanacja napewno byłaby odrodziła narody i podniosła na wyższe stopnie życia.

Chrystus powiedział o sobie: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat”. Dziś te słowa święte powinny być wskazówką, kto zwycięży dzisiejszy świat. Wszak szaleje wojna między komuną i faszyzmem. Potęgować ona się będzie aż do zupełnego zwycięstwa jednych albo drugich. Aby to nie nastąpiło, musi dziś znowu zwyciężyć Chrystus i przynieść pokój powszechny. Dziś Chrystus jest utajony w Sakramencie Ołtarza. Dziś Chrystus jest w ręku kapłanów. Ich ręce szafują tą Nieskończoną Potęgą. Te ręce muszą być godne i czyste, a wtedy Chrystus-Kościół zwycięży. Na to zwycięstwo czeka ludzkość

znękana i cierpiąca. Tego zwycięstwa chce i domaga się Chrystus-Król, boć Jego królestwo musi wreszcie panować na ziemi i w niebie.

Nauka

Człowiek uczy się od kolebki, aż do trumny. Cały okres czasu, jaki wypełnia przestrzeń między kolebką a trumną pracują w człowieku władze poznawcze.

Życie człowieka objawia się w jego myśleniu i odczuwaniu. Myśl karmi się poznaniem świata. Uczucie karmi się przeżywaniem dóbr, jakie świat daje. Nie wszystko, co świat dać może trzeba konsumować. Są pewne normy których nie wolno przekraczać. Wola kieruje człowiekiem. Nie wszystko i nie w każdym czasie można poznawać i odczuwać.

Człowiek poznaje, czyli uczy się. Poznaje świat zewnętrzny, poznaje siebie, czyli świat wewnętrzny. Naprzód widzi w świecie zewnętrznym to, co jest zewnętrzne; widzi na przykład konia, krowę, psa, lub owcę. Dzieci przypatrują się tym stworzeniom. Nie można ich od tego widoku oderwać. Następnie myślą o nich, podpatrują ich życie czyli szukają w nich cech zewnętrznych i wewnętrznych.

Człowiek posiada władze poznawcze. Operuje nimi jak narzędziami poznawczymi. Nauka jest wyrazem, trudno dającym się określić. Nauka jest to proces, jaki powstaje między osobą obdarzoną wła-

dzami poznawczymi, a przedmiotem, na jaki osoba uwagę zwróci. Każdy przedmiot może być nauczycielem.

Obserwacja życia daje człowiekowi wielką i różnorodną lekcję. Człowiek może nie umieć czytać, a mimo to może osiągnąć wysoki stowień nauki. Miał oczy otwarte, widział dużo, widział coraz lepiej i więcej i zdobył prawdę. Jeśli swoją zdobycz prawdy umiał przekazać swemu pokoleniu, to złożył w depozyt rodziny naukę tradycyjną. Nauka taka jest nieraz przekazywana z pokolenia w pokolenie. Inny człowiek zdobył wielkie prawdy i potrafił je przekazać pokoleniom za pośrednictwem książki. Ta książkowa wiedza bywa zwykle nazywana nauką.

Człowiek do lat ośmiu czerpie naukę sam z otoczenia. Z książek jeszcze nic nie wyciąga. Człowiek sam, całkowicie sam, musi poznać świat swój własny i świat zewnętrzny. Rodzice i rodzina i otoczenie pomagają mu w tym procesie lub przeszkadzają.

Pierwszą naukę czerpie sam za pośrednictwem zmysłów. Najpierwsze wrażenia otrzymuje za pomocą oczu. Ciągłe widzi coś przed sobą. To coś albo porusza się, albo tkwi jednakowo na miejscu. Po jakimś czasie przedmioty nauczyły małego człowieka, że są rzeczy stałe i ruchome. Uszy stałe są otwarte, więc dziecko ciągle coś słyszy. Z czasem odróżnia, że jedne przedmioty wydają dźwięki, inne przedmioty nie wydają. Dziecko samo musi to za-

uważyć i tego się nauczyć. Potem zaczyna rozróżniać przedmioty i głosy. Upływa czas dłuższy, zanim dziecko nauczy się rozumieć mowę ludzką i samemu mówić. Ten proces trwa lat około 3. Teraz już dziecko czerpie więcej nauki od ludzi. Zdolne jest przejść ustny kurs wiedzy ludzkiej. Matka uczy go życia. Mówi o Bogu, o ludziach, wskazuje rzeczy dobre i złe, opowiada bójki i zdarzenia. Dziecko żyje poznawczo coraz więcej pojmując naukę zawartą w słowach otoczenia.

W siódmym roku życia maleństwo idzie do szkoły i tu uczy się poznawać znaki pisane. Uczy się czytać i pisać. Po zdobyciu tej sztuki, zaczyna dowiadywać się z książek prawdy o życiu. Ta prawda o życiu, to nauka. Odtąd z książek może czerpać coraz więcej i coraz obficie. Nauka podaje bowiem różne stopnie prawdy. Stopnie są coraz wyższe i coraz trudniejsze do ujęcia. Człowiek, który doszedł do takiego rozwoju, że umie już czytać i rozumieć treść zawartą w książkach, ma nieskończone możliwości poznawcze. Stał się wielkim panem. Ma już wielkie zdobycze. Przede wszystkim samorzutnie poznał prawdę życia na własnej osobie i na otoczeniu. Wie czym jest świat. Jest to jego prawda. Zdobycie tej prawdy decyduje o jego osobistym życiu. Ta prawda, którą on zdobył samorzutnie, jest jego siłą i podstawą życiową. Dopiero na tle tej prymitywnej i jakże małej prawdy, może nauka robić swoje wielkie zadanie. Dopiero teraz dziecko staje się zdolne, aby rodzice i otoczenie

mogło przelać w nie słowną prawdę o życiu. Jest to nauka słowna, tradycyjna.

Naukę można tedy podzielić na różne części. Nauka zawarta w świecie zewnętrznym, taka, jaka objawia się bezpośrednio dziecku. Ta nauka to nic innego tylko dziecięce określenie rzeczywistości, czyli dziecięce zdobywanie prawdy. Zdobywanie prawdy możnaby nazwać wobec tego tworzeniem nauki. Dziecko małe zdobywając prawdę samorzutnie, tworzy tę prawdę nauką i jest tej nauki bezpośrednim odbiorcą. A nawet już i tę swoją małą naukę jakże często stara się narzucić otoczeniu, zamęczając domowników gadulstwem. Kiedy już dziecko dokonało tego pierwszego aktu zdobycia prawdy samorzutnie, jakże chętnie zwykle czerpie wiedzę od matki i od rodziny. Ileż pytań stawia, ileż to naprosi się o bajeczki. Słuchałoby całymi godzinami i rozmawiało. Chęć poznania prawdy jest w dziecku tak wielką potrzebą, że dziecko staje się zwykle natrętne i prawie nieznośne. Naukę słowną chwyta w lot, rozumie i mocno reaguje. Te dwa rodzaje nauki, jakie przeszło, dają dziecku prawie całkowitą prawdę, wprawdzie prymitywną i z grubsza, ale nie mniej prawdę rzeczywistą. Można ten stan zobrazować następująco: komuś pokazano w mieście ogromną kamienicę, zwaną drapaczem chmur. Dziecko obejżało i wysokość drapacza i jego rozmiary, jednym słowem, oglądnęło go całego. Ma dokładne pojęcie o drapaczu. Do środka nikt go nie wprowadził i nie pokazał mu

wspaniałości sal, urządzeń technicznych, wygod, komfortu i t. p. Nikt nie pokazał mu, jakie cuda dzieją się w kinach, teatrach i rodzinach tu umieszczonych. Ale pojęcie o gmachu zewnętrznym jest pełne i nawet ten co zna jego wnętrze, ma takie same pojęcie o drapaczu z zewnątrz, jak to dziecko. Prawda pod tym względem jest jednaka. Więcej prawdy posiadał jednak ten, kto widział gmach i wewnątrz.

Otóż na tym przykładzie można zrozumieć działanie nauki pisanej. Ona wprowadza nas do środka, do wnętrza gmachu, daje pełniejsze poznanie prawdy.

Przeto nauka — to wielka rzecz. Nauka prowadzi człowieka do poznania prawdy. Ci ludzie, którzy poznali prawdę i potrafili to poznanie przełać na papier, spełniają wielką misję. Są kapłanami prawdy. Prawda jest Słońcem. Od tego słońca mamy dzień na świecie i mamy jasność w umyśle. Każdy człowiek, który nas zbliża do prawdy jest wielkim dobroczyńcą ludzkości. To też ludzie twórczy, którzy poświęcają się jedynie i wyłącznie odkrywaniu prawdy, są wielkimi dobrodziejami. Takich ludzi możnaby nazwać kapłanami prawdy. Książka albo bezpośrednio pracuje z człowiekiem, albo za pośrednictwem nauczycieli. Naukowcem jest tylko odkrywca wyższej prawdy, tkwiącej w każdej rzeczy. Nauczycielem jest ten osobnik, który tę prawdę pisaną w księdze odkrywa uczniom na wykładach i referatach.

Cóż może być celem nauki. Celem tym może być tylko i wyłącznie poznanie prawdy coraz doskonalszej i ściślejszej w każdej rzeczywistości. Poznanie i przekazanie tej prawdy potomności. Widzimy, że wszyscy ludzie dążą do prawdy, uczą się od kolebki aż do trumny. To dążenie jest powszechne i konieczne. Nie ma na świecie takiego człowieka, który by nie chciał wiedzieć całej prawdy o wszystkim. Wszak żyje się po to tylko, aby poznawać prawdę. Każda rzecz zawiera prawdę o sobie. Nauka im jest rozleglejsza, tym więcej ma ciągle do roboty. Praca na tym polu jest wieczna, nigdy się nie kończy.

Naukowcy mogą wedle upodobania odkrywać prawdę i powiększać sukcesy nauki, a mogą również na komendę w miarę potrzeby rozwiązywać jakieś zagadnienie praktyczne. Wszak nauka służy ludziom. Jest jakaś najwyższa idea prawdy. Jest ktoś będący samą prawdą najwyższą i tworzący prawdę najwyższą. Jest więc twórca prawdy, jest idea prawdy i są kapłani tej prawdy, no i są wyznawcy prawdy, czyli pielgrzymi prawdy. Tymi pielgrzymami są wszyscy ludzie, cała ludzkość. Nauka spełniła rolę łącznika między ludźmi, a Prawdą Najwyższą. Nie ma w świecie takiej rzeczy, której prawdy nie możnaby odkryć. Rozum ludzki jest taką machiną, która jest zdolna odkryć każdą prawdę. To też nie ma takiego zagadnienia którego nie rozwiązałby umysł ludzki.

Stan obecny, w jakim żyje dany Naród i Pań-

stwo ma swoją prawdę. Odkryć pełnię tej prawdy jest obowiązkiem nauki. Głowa Państwa, która jest najwyższym rozumem narodu, skoncentrowanym w jednej osobie Głowy Państwa, powinna dać wszystkim naukowcom impuls do rozwiązywania zagadnień potrzebnych Państwu i Narodowi w odpowiednim momencie. Lecz nie tylko impuls. Daje równocześnie pełne rozwiązanie zasadniczej prawdy, tkwiącej w zagadnieniu. Naukowcy podprowadzeni do prawdy, spełniają rolę posterunków. Rozprawdzający ustawia wartość i odchodzi. Wartownik patrzy i uważa. To co zauważy melduje. Tak samo naukowcy mogą być ustawieni w pewnym punkcie obserwacyjnym, mogą otrzymać pewne instrukcje i zalecenia i razem z Głową Państwa współpracować nad zdobyciem Prawdy w Państwie i Narodzie dla wszystkich.

Każdy człowiek zdobywa prawdę przede wszystkim tę, która jemu jest potrzebna do życia. Z czasem zdobywa coraz wyższą prawdę. Dziwne rzeczy dzieją się w świecie. W świecie tym są rzeczy, które rodzą się i powstają bez udziału ludzi. Ale są rzeczy, które tworzą ludzie. Do takich spraw, które tworzą ludzie, należą wszystkie ludzkie instytucje, takie jak państwo, naród, pojęcia i tp. Odkrywanie praw przyrody, czyli prawdy tkwiącej w rzeczach przyrodzonych jest rzeczą prywatnej, osobniczej konieczności. Tu obowiązuje wolność indywidualna i konieczność zależnie od potrzeby. Natomiast w sprawach instytucji ludzkich, powinna obowiązywać pra-

ca naukowa na zamówienie, pod dyрекcją Głowy Państwa. Wszystkie sprawy, dotyczące instytucji ludzkich, powinny być nawskrośc przejrane przez naukowców i cała prawda powinna być podana do publicznej wiadomości. Jeśli ta prawda wykaże jakieś niewłaściwości, należy to natychmiast zmienić, jeśli wykaże jakieś inne niedociągnięcia, należy to odkryć i usunąć.

Nauka nie może przejść do porządku nad takimi rzeczami, że w kraju jest coraz większy kryzys, czyli, że ludzie coraz mniej zarabiają, a równocześnie w Bankach prywatnych i państwowych gromadzą się coraz większe oszczędności. Z tego by wynikało, że na kryzysie ktoś zarabia i że komuś on dogadza, a przeto że ktoś świadomie kryzys wywołał i go rozwija do nieskończoności. Prawdę pełną trzeba znać. Tę prawdę całkowitą musi poznać Głowa Państwa, nauka i naród.

Ostatecznie nauka ma odkrywać tajemnicę otoczone prawdy. Prawda ta znajduje się ukryta i w świecie zewnętrznym, czyli w otaczającym nas świecie materii i w urządzeniach oraz ustrojach jakie ludzkość wybudowała dotychczas.

Badania naukowców nad zjawiskami natury są zwykle poprzedzane wskazówkami naukowymi badaczy, którzy w tej dziedzinie już zdobyli pewne prawdy. To też naukowiec — badacz przystępuje do swej pracy odkrywczej uzbrojony w wiedzę już zdobytą i z przyrządami, w jakie nauka go uzbrajała.

Gdy badacz posiada osobiste zdolności, może w swej dziedzinie dokonać wielkiego dzieła odkrycia części ułamka prawdy. Ta mała część ułamka prawdy staje się następnie wartością ogólnoludzką.

To samo zjawisko zachodzi, gdy naukowiec-badacz zbliża się do zjawisk ustrojowych ludzkich. Wszak wiadomą powszechnie jest rzeczą, że wszystko to, co obejmuje ekonomia, militaryzm, i nauka, stworzyli ludzie. Każde pokolenie coś nowego dokładało do tych spraw. W większości wypadków skryta myśl ludzka chowała tu prawdę i mocno ją ukryła, by prawda ukryta nie przeszkadzała tej osobie lub grupie w robieniu interesów.

Dziś nadszedł taki okres dziejów świata, że umysł ludzki domaga się wykrycia całej prawdy i w naturze i w stosunkach ludzkich. Tego domaga się duch ludzkości. Dopiero odsłonięcie całej prawdy, kryjącej się w świecie może spowodować, że ludzkość odrodzi się i zacznie zdążać świadomie do odkrycia całej prawdy i zdobycia dóbr w najszerszym zakresie dla wszystkich.

Zdobycze nauki tak postawionej muszą stać się własnością każdego człowieka. Nauka musi być powszechnie zrozumiana i przez wszystkich wykorzystana.

Można stwierdzić rzecz jedną, że ludzkość w dziwnie wolnym tempie odkrywa prawdę i do tego tę prawdę odkrytą stara się tak uwikłać i zatuszować, żeby nikt drugi jej nie dojrzał. Każdy chce prawdę zdobyć ale tylko dla siebie i wprząc tę

prawdę do swego wózka. Jest w tym ciekawa rzecz. Każdy chce prawdy, ale dla swych osobistych celów. A prawda ma to do siebie, że wtedy dopiero wydaje owoce, gdy staje się prawdą powszechną przez wszystkich uznaną i kochaną. Prawda jest duszą ludzkości, prawda jest naszą własnością, ona chce nam służyć, ale ona ma też swoje prawa działania, ma swoją wolę. Nie chce iść w niewolę egoizmu i wyzysku i cierpi tysiące lat, rozpięta na krzyżu fałszu i chciwości. A cóż to jest prawda? To pytanie było już tyle razy stawiane przez historię. Piłat rzymski postawił to pytanie Chrystusowi, lecz nie czekając na odpowiedź, skazał Go na śmierć. A stała się wielka szkoda. Może Boski Nauczyciel życia byłby nam dał ostateczną odpowiedź na to, co to jest prawda. Nowocześnie ludzkość za prawdę uważa całkowite wszechstronne określenie jakiejś rzeczywistości.

Określić jakąś rzecz całkowicie, równa się zdobyciu prawdy, tkwiącej w tej rzeczy: W każdej rzeczy ukryta jest jakaś prawda. Świat cały jest również jakąś wielką rzeczą i zawiera jakąś wielką, prawdę, którą ludzkość odcyfrowuje przez wieki dla swego dobra, na swą korzyść. W tym ujęciu można podzielić prawdę na ułamki i na całość. Każdy człowiek danej epoki odkrywa ułamki prawdy. Z tych odkryć tworzy się całość prawdy: W tym stanie rzeczy zrozumiała stanie się obecna epoka. Ma ona ułamki prawdy złączyć w jedność w całość prawdy. W tej epoce najdzielniejsza jednostka,

najwięcej ujmująca prawdę, staje się w ustroju nowym głową państwa, głową swego narodu. W tej głowie mieścić się winna cała najogólniejsza prawda. Ta głowa kieruje narodem w pochodzie ku prawdzie.

Wiedza odsłania przed człowiekiem zagadkę bytu. Daje odpowiedź na pytanie, kto i co. Uczucie człowieka przeżywa to wszystko, co wiedza odkrywa i daje odpowiedź jak przeżyć, jak się ustosunkować. Działanie wiedzy samopas zostawione, tak samo, jak działanie uczucia pozostawione samemu sobie nie zaprowadzą człowieka daleko. Człowiek żyjący odrębnie stroną wiedną i oddzielnie stroną uczuciową przedstawia wartość magnesu. Przyciąga lub odpycha w zależności od tego, co mu kto poda. Magnes nie rusza się, żyje tak nieruchomo jak drzewo, lub roślina. Człowiek wprawdzie chodzi ale jest tak bierną masą w tym położeniu, że nie działa samorzutnie. Reaguje a nie tworzy. Natomiast człowiek może swoim magnesem wytworzyć pole magnetyczne i tworzyć nową siłę popędową, może stać się samorzutnym motorem swego życia. Do tego potrzeba, by przez swój magnes przepuścił prąd elektryczny za pośrednictwem zwojów tak jak to się dzieje z elektromagnesem. Im silniejszy będzie prąd elektryczny, tym szybsze będą obroty silnika.

Tym prądem w człowieku jest jego świadomość. Świadomość musi kierować i myślać i uczuciem i popędzać te dwa bieguny życia do pracy wspólnej lecz odmiennej, a twórczej.

Nowa epoka wymaga nowych ludzi. Ludzie obecnej epoki muszą być twórczymi jednostkami. Naród, przez te jednostki tworzony, musi być skonstruowany tak, jak elektromagnes. Jeden biegun stanowią jednostki najwyżej rozwinięte, z tych jednostek pochodzi władza zwierzchnia. Inne jednostki jako masa ulegają władzy zwierzchniej i wspólnie jednolicie wytwarzają prąd, gotów pociągnąć każdy ciężar, pokonać każdą przeszkodę. Przez oba bieguny przechodzi jeden prąd świadomości narodowej. Wytwarza się fale magnetyczne narodowe i motor narodowy działa wytwarzając działanie państwa.

W skład bieguna dodatniego wchodzi te idee jako planowanie dobra dla wszystkich, bezpieczeństwa, religii i wolności myśli. W skład bieguna ujemnego wchodzi te idee jako wytwarzanie i realizowanie dobra, obronności, moralności i wiedzy.

Prąd ożywiający te dwa bieguny może być jedynie i wyłącznie wywołany świadomością narodową. Ona jedynie może wprowadzić w ruch motor narodowy, który ma działać sprawnie i precyzyjnie pod kierunkiem jednego człowieka, będącego uosobieniem jaźni i najwyższej świadomości narodowej.

Chodzi teraz o to, aby dotrzeć i dojść do świadomości narodowej, chodzi o to, aby ta świadomość była i aby był ktoś, ktoby tę świadomość ożywił i potęgował.

W pierwszym rządzie trzeba sobie uprzytomnić, co to jest ta świadomość narodowa. Istnieje wielka

ilość słów, które są różnie rozumiane. Takie słowo na przykład jak totalizm lub socjalizm są powszechnie w użyciu. Nie ma zdaje mi się ani jednego człowieka w Europie, któryby z tymi słowami nie zetknął się w potocznym życiu. Ale mało kto rozumie sens tych słów, oraz ideę tkwiącą w tych wyrażeniach.

Tak samo rzecz ma się ze słowem „świadomość narodowa”.

Aby to słowo dokładnie określić, a więc tak, by to określenie wyczerpało całą prawdę i podstawę zawartą w słowie, trzeba sobie zdać sprawę, co to jest świadomość indywidualna, a dopiero potem plemienna i narodowa.

Świadomość indywidualna

Człowiek jest podstawą rodziny, narodu, państwa i ludzkości. Jest on najwyższym tworem przyrody. On też jest z kolei twórcą rodziny, narodu i państwa. Na nim poczyna się wszystko i na nim kończy się wszystko ludzkie na świecie.

Zaistnienie człowieka można sobie wyobrazić zależnie od punktu widzenia. Wedle mego punktu, Odwieczny Najwyższy Duch-Stwórca przejawia Swój Byt przez stwarzanie najróżnorodniejszych rodzajów tworów. Przed powstaniem jakiegoś rodzaju tworów, Duch obmyśla jego formy, nadaje tej myśli energię, a ta przetważa się w materię. W swój twór Duch

wciela swoją twórczą iskrę myśli, z której przetwarza się życie.

W człowieku istnieje odprysk twórczego płomienia Ducha Odwiecznego. Ten odprysk żyje własną myślą, własną energią i materią.

Człowiek rodząc się, od pierwszej chwili już spełnia funkcje biologiczne na równi z człowiekiem dojrzałym. Jest w tym tylko ta różnica, że rozpiętość tych funkcji jest inna. Po za tem małe dziecko spełnia swe funkcje nieświadomie, gdyż w nim jeszcze nie zapaliło się światło poznania i wyczucia samego siebie, czyli swej jaźni. Dopiero po jakimś czasie budzi się w nim to, co nazwać można jaźnią, a przejaw tego nazywa się świadomością.

Stopniowo dziecko otoczone najczulszą opieką matki, zaczyna odczuwać i pojmować siebie i otoczenie.

Świadomość daje mu wyczucie własnych potrzeb fizycznych i poczucie własnego życia fizycznego. Tą świadomością człowiek wie, że żyje.

Na życie fizyczne składa się ciało człowieka które trzeba nakarmić, odziać, jednym słowem, zaopatrzyć w dobra materialne. Następnie tego życia trzeba bronić przed śmiercią. A więc trzeba starać się o jakieś bezpieczeństwo. Gdy to wszystko już zostało dokonane, człowiek ma czas wolny, zaczyna pomału, ostrożnie i nie bez obawy myśleć o sobie. Zadaje sobie pytanie, któż to on jest sam. To jest pierwszy jego wzlot. Życie jednak pędzi naprzód, świadomość musi zajmować się sprawami bieżącymi

i zwykle ten pierwszy wzlot zbija człowiek łatwą odpowiedzią, że on jest właśnie tym ciałem, które żyje i niczem więcej.

Gdy jednak to ciało zaczyna usychać czy to wskutek chorób, lub starości, a świadomość mimo to nie zmniejsza się, przeciwnie wzrasta, wtedy człowiek zaczyna głębiej zastanawiać się i zdaje mu się że jest czymś innym od ciała. Ma już zwykle dłuższe doświadczenie, ma własną historię i wtedy uważa, że jego myśli i uczucia są nim samym. Z czasem jednak przekonuje się, że i myśli giną, a uczucia zmieniają się i jak dym rozwiewają, a mimo to on jest, świadomość go o tem przekonywuje.

Przychodzi moment, że człowiek, chce wiedzieć, kim właściwie jest. Stara się on wtedy nie myśleć o swoim ciele, stara się nie myśleć o własnych myślach, nie czuć własnych uczuć, wytwarza się wtedy otchłanna pustka i, w konsekwencji człowiek widzi wtedy własną świadomość która mu odkrywa tajemnicę bytu własnego.

Tę najgłębszą treść człowieka tę jego zasadniczą świadomość nazwiemy jaźnią albo duchem, Ażeby dziś dojść do tego stopnia rozumowania, musiała ludzkość żyć nieznaną w każdym razie kolosalną ilość lat i wytworzyć stopniowo typ myślowy nowoczesnego człowieka.

Duch więc żyje w każdym człowieku niezależnie od jego rozwoju i czasu jego istnienia. Duch tworzy dla swego ujawnienia się myśli. Myśl rozdrabnia się na energię, a ta tworzy materię, a więc ciało.

Gdy patrzymy dziś na człowieka, to możemy odróżnić jego rysy, zmierzyć przestrzeń jaką zajmuje, zliczyć lata jakie żyje, zmierzyć jego objętość i ciężar, oprócz tego możemy domyśleć się racji jego bytu. Niektórzy w tym podziale idą tak dalece że twierdzą, iż człowiek składa się z ciała śmiertelnego i duszy nieśmiertelnej. Nie wkraczając na tory religijne, ani naukowe, możemy przy pomocy rozumowania, opartego na tym, co każdy z nas widział i doświadczył, stwierdzić, że człowiek składa się z ciała i z idei, która powstanie tego ciała poprzedziła.

Powstanie człowieka miało jakąś przyczynę, coś było powodem jego powstania, musiał istnieć cel. Jeśli duch stworzył myśl, energię i materię, to po to, aby powstał taki, a nie inny człowiek. Tę przyczynę, tę celowość, która została zrodzona nazwiemy ideą.

Człowiek jest widowym tworem ducha.

A czym jest ludzkość? Ludzkość jest zespołem wszystkich ludzi, którzy i przed nami i po nas żyli i będą żyć na całym świecie.

Dla zorientowania się czym jest ludzkość można zadać pytanie, co to jest woda? Tu znowu trzeba rozdzielić pojęcie wody na dwie części, na wodę widzialną i na to, co tworzy tę wodę.

Połączenie jednego atomu tlenu i dwóch atomów wodoru, tworzy pierwiastek wody. Miljardy kropeł wody zapełniają szczeliny ziemi, tworząc rzeki, jeziora, morza i oceany. Razem tworzą one

to, co ludzie ośleszają pojęciem wody, rozlanej w przestrzeni.

Jeden duch tworzy nie tylko pierwiastek ale ten sam duch tworzy całą wodę. Wodę przeto można podzielić na ideę i jej realizację.

Duch zawsze zostaje ten sam, w całym tym procesie, ujawnia się tylko albo mocniej, albo słabiej. Woda jest ta sama, lecz inna jest celowość mózgu bałtyckiego, inna ocenianiu atlantyckiego i inne jest napięcie i działalność tych mózgow.

Przyczyna wyraża kogoś, który działa, celowość tego działania wyraża jego myśl twórczą, samo działanie wyraża jego energię i wolę. Ciało człowieka i jego władze są w tym ujęciu aparatem ducha.

W człowieku przyczyna, celowość i energia są ukrytą, dla oka niewidzialną częścią. Dla oka widoczną częścią jest forma materii ludzkiej.

Duch dąży do ujawnienia się. Działanie ducha można najłatwiej zaobserwować na niższych szczeblach tworów.

Duch tworzy swoje kształty zewnętrzne i je ożywia, a te kształty ożywione przez swoje życie odślaniają ducha i go ujawniają. Jest jakieś dziwne działanie.

Człowiek rodzi się nieświadomie, jako świadomy twór ducha.

Równocześnie z czasem ten człowiek poznaje siebie jako ciało. poznaje siebie jako energię, jako myśl, a wreszcie poznaje siebie jako przyczynę własnego życia, czyli jako ducha.

Człowiek, który ten proces twórczy przeżył w sobie, może tworzyć tak jak duch i to co tworzy nosi w pierwszej fazie nazwę idei, albo ideologii, w następnej fazie nosi nazwę czynu.

Taki człowiek posiadał tajemnicę twórczości i przez to samo stał się wodzem narodu w którym żyje i przez który się ujawnia. Wodza narodu możnaby wobec tego nazwać duchem narodu, ujawnionym w fizycznych kształtach ludzkich i działającym na podobieństwo ducha.

Człowiek stopniowo poznaje siebie i swoje siły. Tak długo, jak długo nie poznał i nie dotknął się swojej istoty, musi tę pracę stale wykonywać, aż dokona tego dzieła. Pracę tę można nazwać, odkrywczą, wegetacyjną. Praca ta jest nakazywana, jest konieczna. W człowieku istnieje ukryty motor, który go stale popędza w tym kierunku. To jest właśnie życie naturalne, to jest sens całego życia. Czy chcesz czy niechcesz musisz iść, musisz postępować, musisz żyć.

Naturalnie, że im bliżej pełnego uświadomienia, tym krok jest zważszy, tym ochota większa, i marsz weselszy.

Gdy wreszcie człowiek doszedł do celu i poznał kim jest w swojej istocie, droga się kończy.

Następuje chwila spoczynku i szczęścia.

Następnie rozpoczyna się droga odwrotna. Trzeba zejść jako światło, jako idea w swój naród.

Trzeba ten naród organizować, by łatwiej i szybciej szedł do celu. Trzeba mu zbudować okręt,

by razem jednolicie wśród najlepszych warunków docierał do celu, do którego dotarł pierwszy zawodnik.

Teraz już razem budowniczy i naród płyną, człowiek staje się wodzem i prowadzi świadomie swój naród do celu. Chodzi o to, by wszyscy stali się światłami, by następnie cały naród przemienił się w wodzów, którzy świadomie podporządkują się królowi Duchowi.

Jednemu wodzowi jakże trudno jest prowadzić kilkudziesięcio milionowy naród.

Jest tylko jedno jego światło, a pozatem nic. A wśród tej nocy naokoło widzi się albo błędne ognie, albo roztopioną rzekę ognistych fal, wydobywających się z kraterów wulkanów gdzie czeka śmierć.

I gdy wódz szczęśliwie doprowadzi do celu swój naród, to liczba tych, którzy z nim doszli może być szczupła, bo w drodze zostaje zwykle większa część, Ci co doszli, dołożą sił by cały naród prowadzić, ale już pewniej i energiczniej do światła.

Świadomość narodowa gdy jest tylko jeden wódz narodu, grupuje się w nim jednym i musi wystarczyć dla wszystkich. Gdy zaś zrodzi się wielka ilość wodzów w danym narodzie, to świadomość narodowa jest większa, energia się potęguje, myśl nabiera wielkiego zasięgu, czyn jest doskonalszy. Prawdziwy wódz ma to siebie, że jest płodny jako ojciec rodziny i płodzi wśród swego otoczenia swoich synów ludzi mu oddanych, równozędnym.

Narodowa racja stanu

Racja stanu to jakaś przewodnia zasadnicza myśl, wedle której kształtuje się życie danego narodu. Im doskonalej dobrane są środki prowadzące do celu, wskazanego przewodnią myślą, tym mocniej zaznacza się postęp narodu i jego kultura. Od tego zaś zależy wyłącznie mocarstwo państwa, tworzonego przez dany naród.

Ta myśl przewodnia może być nazwana ideą. Tę myśl tworzy odwieczny duch narodu dla swego uzewnętrznienia. Naród jako taki można podzielić na ducha, który go ożywia, na ideę, czyli myśli którymi się uzewnętrznia i na ciało, bytujące na ziemi. Ciało narodu to jego część fizyczna i energetyczna. Wszyscy Polacy tworzymy naszym ciałem korpus narodu, a naszą energią — energię narodową.

Wszyscy naszymi myślami tworzymy w sumie jedną myśl narodu, wszystkich nas ożywia jeden i ten sam duch narodu.

Nic w tym podziale nie może być ani obojętne ani mało wartościowe. Wszystkie części są ważne i konieczne. Naród obejmuje jedną całość i fizycznie i myślowo i duchowo.

Naród posiada świadomość swego życia fizycznego. Wszyscy wyczuwają i swoje życie indywidualne i swoją łączność narodową. Jeden osobnik wyczuwa to mocniej, inny słabiej. Istnieje jednak pewna fizyczna świadomość narodowa, która ma nieskończone wprost możliwości wzrastania w każdym

osobniku. Postęp na tej drodze u jednego choćby osobnika, zwiększa ogólny skarbiec świadomości narodowej fizycznej. Funkcja świadomości fizycznej sprawia to, że każdy osobnik stara się zaspokoić swoje potrzeby osobiste i rodzinne, poza tym jest gotów bronić całości narodowej przed pogwałceniem z zewnątrz, czyli jest gotów oddać swoje życie osobiste fizyczne w obronie życia tej całości. Świadomość narodu jest w poszczególnych jednostkach, a niezależnie od tego stanowi ona odrębne życie, jakby nowy zespół. Podobnie jak z dymów i oparów tworzy się chmura, która ma odrębny żywioł, tak z poszczególnych świadomości osobistych tworzy się świadomość narodu, która jest czymś żywym, w czym uczestniczą najodleglejsze pokolenia wstecz i w przyszłość. Świadomość żyje jako jeden z zasadniczych czynników osobowości narodowej.

Naród jako taki jest jakoby jakąś wieczną istotą, żyjącą niezależnie od egzystencji poszczególnych członków. Może zbraknąć jednostek do tego stopnia, że ani jeden Polak nie będzie żyć w świecie, a mimo to może żyć świadomość polskiego narodu, boć na jej egzystencję składa się nieśmiertelny duch i historia wraz z przeszłymi pokoleniami.

Wyższy stopień świadomości narodowej jest wtedy, gdy poszczególny członek narodu umie poznać własne myśli i nimi kierować, a następnie je samemu tworzyć i dąży do tego, żeby wszyscy członkowie narodu poznali ogólną myśl narodową, służącą dla wszystkich i przeświecającą cały naród.

Ten stopień świadomości możnaby nazwać świadomością mentalną narodową. Świadomość mentalna narodowa jest tak wielka, jak wielką jest liczba ludzi posiadających tę świadomość. To może być jeden człowiek, lub tysiąc, albo miljon, albo 35 milionów.

Najwyższym przejawem ducha narodowego jest wola narodowa, uwidoczniiona w czynach narodowych. Najmniejszy wspólny czyn narodowy jest czymś największym, co można w świecie ludzkim zaobserwować i przeżyć.

Im myśl narodowa jest wytwarzana przez większą ilość członków danego narodu, tym czyn jest większy. Szczytem dążności powinno być dla wszystkich, osiągnąć ogólną wolę narodową, rodzącą codzienny stały i coraz doskonalszy czyn narodowy.

Ciało każdego narodu jest darem natury. Obrońić to ciało narodowe od zagłady jest zadaniem i zasługą bohaterów tego narodu. Każdy, kto świadomie staje w szeregach obrońców narodu jest bohaterem.

Myśl narodu jest wytworem poszczególnych jednostek. Im jednostka jakaś wytwarza mocniejsze myśli, wznioślejsze, szlachetniejsze i oświecające drogę narodu, tym silniej przyciąga wszystkie inne jednostki które zaczynają tak samo myśleć i tą myślą żyją, tworząc wspólną potężną jedną myśl jednako drogą i żywą.

Wódz Narodu

Gdy światło pierwsze zbudziło się u jakiegoś jednego człowieka i od niego rozjaśniło się w całym kraju, i gdy ten jeden człowiek potrafi kierować nie tylko własnym osobistym światłem, lecz i ogólnym światłem, jakie powstało w narodzie mówimy wtedy, że zrodził się wódz Narodu, że zrodziła się Jedność Narodowa. W świetle wodza Narodu, widoczne stają się cele narodu, jasne są drogi po których naród kroczy.

Nikt nie błądzi po omacku i nikt nie zbiera zła, zamiast dobra. Zamiast błędu, jest prawda, zamiast zła dobro.

Jednolita myśl narodowa dąży do czynu, a czyn trzyma się tej jednej myśli.

Powstanie myśli narodowej można przedstawić obrazowo w następujący sposób:

W pewnym czasie na pewnej ciemności ogarniętej przestrzeni, zapala się małe jasne światełko. Ciemność nadal jeszcze panuje nad przestrzenią, ale powstało coś, co jest jakby centrem świetlnym, wedle którego można się orientować. Wszystko, co żyje w przestrzeni w tę stronę zacznie się i patrzeć i dążyć w tym kierunku. Następuje ruch jednostek, wszystko budzi się, dąży spiesznie i zapala łączywo od tego pierwszego światła. Wreszcie od jednego punktu zapala się coraz więcej świateł i olbrzymia przestrzeń wkrótce zostaje oświetlona. Robi się ja-

sno. Ruch jednostek odbywa się coraz regularniej, coraz sprawniej i coraz bardziej celowo.

Rodzi się świadomość myśli i czynu narodowego.

Rodzenie się i ujawnianie świadomości narodowej jest prawie jednakowe w każdym narodzie. Rozpiętość tej świadomości jest bardzo różna.

Według nauki kościoła chrześcijańskiego, narody poszczególne można porównać do stada jednej i tej samej owczarni. Wodzów narodów można porównać do pasterzy nad którymi rządy sprawuje odwieczny jeden najwyższy pasterz ludzkości Jezus Chrystus. Rola wodzów narodowych polega na tym, aby narody uświadomić i doprowadzić do poznania Jezusa Chrystusa, który jako duch ożywia ludzkość i poszczególne narody oraz poszczególne jednostki ludzkie. Trzeba się zastrzec stanowczo, że Królestwo Jezusa nie jest z tego świata. Nie może nikt nigdy nosić szat królewskich i odznak władzy ziemskiej i twierdzić, że to jest władza Jezusa. Jezus jako duch mieszka w sercach całej ludzkości, a więc rządzi nią wewnętrznie i zdąża konsekwentnie do tego, aby ludzie i narody uznały z czasem świadomie Królestwo ducha, bo wtedy tylko nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz.

Królestwo ducha nastanie wtedy, gdy ludzkość uświadomi sobie we wszystkich członkach, kim ludzie poszczególne są i kim są jako ludzkość i gdy to uświadomienie zrodzi odpowiednią ideę czynu i postępowania.

Energia narodowa

Energia narodowa mieści się w ciele narodowym.

Ta energia jest albo w rozpruszeniu i rozproszkowaniu i wtedy jest energią poszczególnych jednostek, albo jest energią zbiorową, kierowaną przez najwyższy rozum, umieszczony w Głowie Narodu, czyli w Głowie Państwa.

Energia narodowa całej ludzkości jeszcze nigdy dotychczas w historii nie znalazła ręki, któraby ją ujęła w jednolite kierownictwo. Niektórzy wielcy wodzowie zapoczątkowali tę pracę i oparli się na drobnej części ludzkości nawet w oparciu o część tej energii, dokonali czynów wiekopomych.

Energia narodowa jest tak wielką potęgą, że już przez kilkanaście lat walczy ona skutecznie z wielkimi odłamami narodu, służącymi ideom nie narodu polskiego, lecz ideom obcym.

Ta energia czeka na wielką myśl, na wielki rozum społeczny.

Musi powstać wielkie morze myśli społecznej, rozumu społecznego.

Tę myśl wielką ma emanować, wytwarzać i promieniować Głowa Narodu panującego, czyli Wódz Narodu.

Od tej potężnej twórczej myśli ma się zapalić jednolita myśl społeczna. Dopiero ogólne zrozumienie Myśli idących od wodza, i ogólne przyjęcie tej myśli przez wszystkich członków narodu, może wytworzyć warunki do tego, że głowa Państwa przy

pomocy aparatu rządowego, samorządowego i sądowniczego, potrafi wprawić w ruch energię narodowo-państwową bez reszty i bez odłamów.

Wtedy dopiero powstanie czyn narodowy prawdziwy i samorodny. I dopiero ten czyn będzie usprawiedliwił i tłumaczył sens bytu narodu i dopiero wtedy będzie realizowała się rękoma sercami i głowami narodu, racja stanu narodowa.

Zadanie jest wielkie i niezmiernej wagi. Robota musi być zrobiona, choćby od natężenia miała zatrzęszyć wszystkim w krzyżach.

Tej roboty nie da się wykonać jednego dnia, jednego roku. Tą rzecz trzeba zaszczipać u poszczególnego obywatela jak szczepionkę w poszczególne drzewko całego drzewostanu Narodowego.

Świadomość

Kiedy jaźń zbudowała już sobie wszystkie elementy potrzebne do życia biologicznego, i kiedy wprawiła je już w ruch, to wtedy dopiero i to po jakimś czasie następuje powiązanie wszystkich stosunków biologicznych w człowieku. Jaźń wysyła stale promienie swej mocy twórczej do organów, które stale szukają kontaktu z jaźnią, boć od niej czerpią soki życiowe. Wreszcie po jakiś czasie rodzi się coś jakby łącznik między jaźnią, a organami i odwrotnie, jednym słowem rodzi się łącznik między zewnętrznym i wewnętrznym. Rodzi się światło zwane świadomością. Tak jak z pocierania rogu

wytwarza się prąd elektryczny, tak ze stosunków jaźni z organami, wytwarza się światło świadomości.

Jaźń buduje dla swego uzewnętrznienia ciało, a w nim organa zmysłowe. Za pomocą tych organów jaźń wiąże się ze światem zewnętrznym. Bierze z niego doświadczenie i daje mu swoje wewnętrzne światła. Nie czyni to bezpośrednio. Stwarza władzę nową tak zwaną świadomość. Ta władza łączy w działaniu umysł i serce i działa na podobieństwo elektromagnesu. Człowiek pozbawiony świadomości — nie działa a nawet dla siebie nie istnieje.

Niedawno miałem za sąsiada w przedziale kolejowym takiego podróżnego, który spał w pozycji siedzącej, głową był oparty o tył ławki. usta miał otwarte i twardo spał kilka godzin. Przez okres trwania snu, ten człowiek był takim samym jak ja człowiekiem. Jego serce biło tak jak moje, jego mózg pracował tak samo jak mój. Czyli w tym czasie był pełnym magnesem. Między nami oboma była jedna tylko różnica. Mój mózg i moje serce działało wzmocnione świadomością. Dzięki działaniu tej świadomości moje serce mogło czuć i mój umysł mógł wiedzieć. U mego sąsiada ani umysł w tym czasie nic nie wiedział ani serce nic nie czuło. Mój sąsiad żył, był normalnym człowiekiem, nie władał tylko świadomością. Świadomość w nim nie działała i dlatego elektromagnes tego człowieka nie będąc zasilany prądem świadomości nie stał się motorem. Bez motoru, człowiek nie mógł się ruszać. Żył, ale nie ruszał się, nie działał.

Zauważyłem u mego sąsiada pewne poruszenie. Kiwnął głową kilka razy, ruszył ręką, poprawił nogę. A więc miał pewne odruchy, ale działał nieświadomie. Więc jednak była w nim jakaś elektryczność, bo inaczej motor nie działałby. Zadałem sobie pytanie. Jaka elektryczność w nim działała w tym czasie. Pytanie to zrodziła we mnie odpowiedź, że ta elektryczność była, lecz jako zwykła siła instynktu. Każdy organizm posiada elektryczność zwaną instynktem. Ale dopiero elektryczność uświadomiona może wprowadzić w ruch motor całkowicie. Wtedy energia łączy się z umysłem i uczuciem. Dopiero taki motor wytwarza myśl i uczucie. Taki jest proces powstawania twórczości i rozumu.

Cały ten proces jest samorodny. Tak powstaje rozum praktyczny. Jest on działaniem ducha i materii i działaniem materii w duchu. Jest to wielka zdobycz człowieka. Jest to nowe życie, wynikłe na tle stosunków ducha z materią,

Świadomość może wzrastać w napięciu. Świadomość u dziecka dotyczy tylko ruchów jego ciała. Ono wie, że jego ciało jest nim samym. Stosunki jego ciała z otoczeniem są jego wyłącznymi czynami.

Dziecko jest w tym stanie centralnym punktem w świecie, samo dla siebie. Ono wie tylko o sobie. To też w tym okresie dziecko nie jest jeszcze posłuszne nikomu. Ulega niechętnie rozkazom. Przeciwstawia się im całą mocą swego organizmu. Matka jest tylko dla niego, ojciec jest jego własnością. Wszystko na świecie powinno należeć do nie-

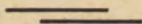
go. On utożsamia się jeszcze ze światem zewnętrznym. W tym okresie żyje podwójną siłą — elektrycznością. Jedna siła, to część siły przyrody, druga siła, to jego nowo rodząca się świadomość. Organizm jest poruszany w znacznej części przez siłę instyktu. Świadomość rzadko tylko kiedy wprawia w ruch motor. Świadomość w tym czasie raczej sprzęgnięta jest z działaniem instyktu. Świadomość wtedy jest bierna, daje się ona wciągnąć w wir życia prądom instyktu. Z czasem jednak dziecko wyrasta. Potęguje się w nim instykt, ale równocześnie wzrasta świadomość.

Świadomość jest iskrą, jest odpryskiem „ludzkiego ja”. Celem jej jest wprawiać motor życia do takiego ruchu, by człowiek poznał swoje istotne ja. Świadomość jest tedy władzą, która ma wprawić w ruch władze poznawcze człowieka, by te władze poznały istotę swego bytu i istotę samej wiedzy, to jest „ja” ludzkie. Stać się to może wtedy tylko, gdy świadomość zapanuje nad instyktem i pokieruje nim do tego celu.

To ja ludzkie jest czymś bezkresnym. W pierwszej fazie poznawania to ja mieści się w samym jednym człowieku. Z czasem rozszerza się na całą ludzkość i wreszcie na cały świat. Człowiek wtedy poznaje bliskich w każdym bliźnim całej ludzkości. Cierpienie i radość ludzi jest jego własnym przeżyciem. Motor jest coraz sprawniejszy i coraz doskonalej porusza się w kierunku celu. Świadomość jest coraz rozleglejsza. Przy pomocy motoru dąży

coraz sprawniej do celu. Światłość świadomości jest coraz większa, aż nastaje niezwykle rzadki objaw w świecie, kiedy świadomość dojdzie aż do samego centrum ja ludzkiego. Ta wielka jasna świadomość łączy się wtedy z nieśmiertelną swoją istnością. Przynosi ona jako zdobycz ludzką wybawienie dla iskry bożej. Ta iskra może teraz działać bezpośrednio. Wtedy dopiero rozpoczyna się nowe wielkie życie twórcze.

Jaźń człowieka prześwietliła już na tyle materię ciała i energię ludzką, że one stale mogą służyć jako narzędzia do bezpośredniego działania za podniętą jaźnią. „Ja“ wyzwolone działa odtąd twórczo bez obsłonek.



CZEŚĆ IV

Zakończenie

Myśli zasadnicze, którymi dzielę się z czytelnikiem nie byłyby pełne, gdybym nie umieścił tu niektórych artykułów, które drukowałem w tygodniku przeze mnie redagowanym i wydawanym w Łodzi 1935 i 1936 roku p. n. „Pojednanie“ i „Ogniwo”.

Dają one podejście do niektórych zagadnień, lub dają nowe ich rozwiązanie.

Sądzę, że dobrze będzie umieścić je tu i w ten sposób zamknąć w jedną całość to, co nazwałem nowym ustrojem świata.

Uprzedzam czytelników, że zgadzam się z nimi, gdy mi przypomną, że pod słońcem nie ma nic nowego, że wszystko już było. To też urząd nowy świata nie ma nic nowego w sobie. Ma natomiast to nowe, że harmonizuje religię z nauką, militarystyką z ekonomią i stara się wyciągnąć z tego współdziałania nowe konsekwencje.

W zakończeniu chciałbym się mym krytykom przyznać, do wszystkich błędów, jakie popełniłem i pod względem stylu i formy. Lecz zostawiam tę sprawę ich domyślności. Od siebie dodam tylko to, że tą pracę pisałem w niezwykle trudnych warunkach. Trzeba było pracować ponad dwanaście godzin w pracy na chleb, jeździłem równocześnie po prowincji z odczytami, zajmowałem się gorąco życiem organizacyjno społecznym, a przytym musiałem zajmować się domem rodzinnym i wychowaniem dzieci. Pisać mogłem tylko po nocach.

Pracę musiałem jednak wykonać, idea musiała ujrzeć światło dzienne. Żałuję, że nie mogłem jej ubrać w odpowiednie szatki i nadać jej piękniejszych kształtów.

Jest ona jednak tak silna, że da sobie radę w życiu i bez tego święcić będzie na firmamencie szczytnym blaskiem twórczości czystej, skierowanej ku szczęściu Ludzkości i ku Chwale Bożej.

Zastrzegam się również, że ani przez jeden moment nie myślałem o tym, aby ten nowy ustrój podrzucić jak jajko kukułcze którejskolwiek partji lub organizacji politycznej. Jeśli wspomniałem o Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem i o Obozie Zjednoczenia Narodowego to uczyniłem to dlatego, że w moim przekonaniu one odegrały wielką rolę w dziele stworzenia warunków na powstanie tej idei, którą nazwałem nowym ustrojem świata. Ten nowy ustrój musi być realizowany przez cały naród, przez całą ludzkość i dlatego nie może się ograniczać do wybranych, lud do elity tylko, tu każdy ma prawo wstępu, kto tylko legitymuje się człowieczeństwem.

Nowocześni wodzowie

W Rosji Sowieckiej, we Włoszech i w Niemczech istnieją współcześnie wodzowie swoich narodów.

Zdawałoby się, że dla Rzeczypospolitej Polskiej może to być zupełnie obojętnie, jacy mężowie stoją

na czele państw. Jacyś muszą być, w każdym razie. Tymczasem ta rzecz nie jest tak prosta, jakby się zdawało.

Gdy na czele państw stali królowie, lub nieodpowiedzialni prezydenci, to zwykle nie odznaczali się oni wyjątkowymi uzdolnieniami. Urodzenie, lub przypadek otwierały im wrota do najwyższych godności. Tacy ludzie mało oddziaływali na swój kraj, a już wcale nie widać było ich wpływu nazewnątrz, w obcych państwach.

Inaczej rzecz przedstawia się w państwach wyżej wymienionych. Tam do władzy doszli ludzie nie na skutek królewskiego urodzenia, nie na skutek przypadku w drodze wyborów. Doszli do władzy samorzutnie, wbrew dotychczasowemu porządkowi publicznemu.

Zaczynało się od tego, że przyjmowali jakiś kierunek akcji społecznej, albo lewy, albo prawy i zawarte w tych kierunkach idee, wprowadzali w życie sposobami bezwzględnyimi. Osiągnęli niezmierny wpływ na masy ludzkie. To im dawało moc realizacyjną. Zczasem ten wpływ przenikał nazewnątrz i dzisiaj cały świat znajduje się pod wpływem tych ludzi.

W Rzeczypospolitej Polskiej ten wpływ jest również widoczny i odczuwalny. Czy nieraz nie słyszy się na zebraniach polskich okrzyków na rzecz Lenina i Stalina, lub kiedyindziej na rzecz Hitlera, lub Musoliniego.

Masy muszą mieć wodza i gdy go nie znajdują w kraju, ulegają wpływom wodzów zagranicznych.

Tę potrzebę dobrze zrozumieli Piłsudscy. Szerzyli kult wodza własnego, polskiego. Za wodza uważali Józefa Piłsudskiego. Wszystkie zebrania organizacji prorządowych, czy to cywilnych, czy wojskowych zaczynały się i kończyły okrzykami na cześć Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego.

Tu jednak była bolesna tragedia. Józef Piłsudski był istotnym Wodzem Państwa, ale nie był wodzem ani lewicy, ani prawicy. On dążył do tego, aby i lewica i prawica pracowały zgodnie i harmonijnie dla dobra całego państwa. I w tym jest i wielkość Piłsudskiego jako najnowocześniejszego i najgenialniejszego Wodza, a równocześnie i tragedia, bo taki Wódz nie mógł chwilowo wzbudzać entuzjazmu, ani na lewicy, ani na prawicy, a typów pośrednich, dojrziałych do zrozumienia wyższych idei ponad partyjnych jest stosunkowo mało. Wśród tej małej części Narodu, był Józef Piłsudski Komendantem, czyli Wodzem. Tu był nadwyraz kochany, wielbiony i ponad wszystko wynoszony. Nie było ofiar, którychby dla niego nie ponieśli. Nie było zadania, któregoby się dla Niego nie podjęli.

Obrona Państwa

Nowoczesna wojna w zasadzie niczem nie różni się od dawnych wojen. Jest złem straszliwym. Strona słaba cierpi najwięcej. Każde społeczeństwo, każde państwo powinno być gotowe do obrony życia i zdrowia przed najazdem wroga. To są sprawy

kardynalne przez wszystkich uznawane. Gdyby nawet komuś spekulacja radziła działać przeciw obronności Państwa, to instykt najlepiej odczuwa grozę wojny i potrzebę obrony.

Nie kwestjonując konieczności obrony Państwa w najszerszym rozmiarze, nie możemy zgodzić się ze zdaniem choŝby najpowaŝniejszych ludzi, że celem państwa jest obrona Państwa.

Uważamy, że celem Państwa jest szczęśliwość obywateli. W dobrze rządzonym państwie obywatele powinni mieć zapewniony byt i dobrobyt materialny i moralny oraz bezpieczeństwo i wolność. To jest cel państwa. Po to ludzie zorganizowali się w państwo, by sobie zagwarantowali przez wzajemną współpracę pełny dobrobyt materialny i moralny, oraz bezpieczeństwo i wolność.

Są momenty, gdy jedynym celem państwa jest obrona tego państwa. Takie momenty zdarzają się podczas wojny. Podczas pokoju Państwo musi dać możność nagromadzenia obywatelom tyle dobra materialnego i moralnego, by na wypadek wojny mieli środki do prowadzenia wojny, by mieli czego bronić. Nie można ich stawiać w takiej sytuacji, by musieli bronić samego życia. Niech bronią nietylko prawa do życia, lecz i swego bytu i dobrobytu.

Wojsko cywilne

Gdy wojskowi mówią o polityce, to trochę dziwnie wygląda, ale ostatecznie może i wojskowy znać się na polityce.

Gdy cywil mówi o wojsku, to też wygląda nie wyrażnie, ale ostatecznie i cywil może coś nie coś wiedzieć o wojsku.

Gdybyśmy taki punkt widzenia uzgodnili, to wtedy łatwo wyciągnęlibyśmy wniosek, że wojsko tworzy podłoże dla polityki, a polityka dla wojska, że przeto te dwa elementy warunkują się wzajemnie, od siebie zależą, a przeto są bliskie, i ludzie w swoim rozwoju muszą równocześnie kształcić w sobie te dwa elementy. Dlatego też jako cywil mam odwagę mówić o tym, co myślę na temat naszego wojska, raczej na temat, jak ja cywil urządziłbym wojsko polskie.

Pierwszą rzecz jakąbym zrobił, to stopniowo zwolniłbym wszystkich poborowych do domu. Z personelu oficerskiego i podoficerskiego stworzyłbym kadrę instruktorską, wystarczającą do szkolenia armji polskiej. Każdy chłopak musiałby przejść pełne przeszkolenie w swoim rodzaju broni, ale z pozostaniem w swojej wsi lub w mieście. Okres służby trwałby od lat 15 do 24-ch.

Ubranie, żywność i kwaterunek miałyby taki żołnierz w domu. Nie potrzebowałyby odrywać się od swych rodziców, od swego domu i otoczenia. Raz na rok odbywałyby ćwiczenia ze swymi kole-

gami ze wsi w powiecie, i byłby oderwany od swej wsi ale razem z innymi chłopcami.

Niezależnie od pełnego kursu swego rodzaju broni lub służby, każdy żołnierz musiałby przejść kurs lotniczy.

Co by nam to dało. Budżet wojskowy mógłby większe kwoty przeznaczyć na sprzęt techniczny. Chłopcy nie traciliby czasu i zdolności, łatwiejby się uczyli i prędzej pojęliby coraz więcej wymagającą szkołę wojenną. Kadra mogłaby przeszkolić daleko więcej żołnierzy, bo prawie wszystkich w wieku przedpoborowym. Bo tylko kaleka nie mógłby być żołnierzem.

Następnie o jednym trzeba pamiętać, że będziemy zawsze mieli za mało żołnierzy, aby obronić nasze na wsze strony otwarte granice. Lotnictwo najlepiej ten brak uzupełnia.

Gdy stworzymy potężny kapitał społeczny, tak, jak to można uczynić, łatwo nam przyjdzie wyprodukować w ciągu lat 5-ciu conajmniej 100 tysięcy aeroplanów. Armja rozporządzająca dziś taką flotą powietrzną, nie miałaby sobie równej w świecie. Nasza polityka zagraniczna mogłaby taki moment wykorzystać dla dobra ludzkości i narodów jęczących w niewoli militarnej i ekonomicznej. Łatwiej byłoby nam na samolotach dopilnować porządku u siebie i w świecie szerokim.

Musimy o jednym pamiętać, że obecna armja polska, to nasze dzieci. Tym dzieciom trzeba dać

najlepsze warunki, by zabezpieczyć ich życie i szczęście. Dobrze opancerzony samolot bojowy daje najwięcej bezpieczeństwa dla żołnierza i czyni jego pracę najskuteczniejszą.

Naszą armję musimy zakuć nie w stal i dać jej skrzydła hasarskie, lecz musimy stworzyć setki tysięcy stalowych ptaków, by w nich wygodnie nasze dzieci mogły z wszelkiem bezpieczeństwem odeprzeć napad wroga, względnie wykonać wszelki atak w obronie braterstwa, wolności i równości narodów.

Gdy takie myśli przepływają przez mózg, trudno tedy pogodzić się z takim stanem rzeczy, że na najbardziej konieczne rzeczy dla wojska, trzeba budzić ofiarność wyniszczonego kryzysem społeczeństwa. Cóż z tego źródła można mieć? Bardzo mało. Trzeba szukać nowych myśli, jeśli się chce żyć i przetrwać w nieskończoność. Myśli może nawet śmiała jak na cywila nie powinny przebrzmieć bez echa. Ta myśl skądś przyszła na świat, może jest zła, może dobra. Odebrałem ją ze świata i puszczam w świat. Niech niesie z sobą pod czoła naszych sztabowców nowe wibracje, ruch i czyn.

Przed Polską tak się obecnie droga układa, że może stać się mocarstwem decydującym o losach świata. Zdobyć to stanowisko można i trzeba. Taka okazja może się już nigdy nie powtórzyć. A więc wszyscy do czynu, do pracy i nadewszystko do organizacji.

Polska wśród mocarstw zwycięskich

Polityka zagraniczna państwa powinna być rzeczą tak samo prostą, jak polityka wewnętrzną. Cała sztuka i tu i tam polega na tym, aby znaleźć sedno prawdy i wyciągnąć z tego jaknajwięcej dobra dla narodu, tworzącego państwo.

Ale w dzisiejszych czasach bardzo trudną rzeczą jest odnaleźć prawdę i dlatego szczególnie polityka zagraniczna wymaga rozumów wnikliwych i wielkich.

Polityka, jaką prowadził naród polski w różnych organizacjach podczas wielkiej wojny doprowadziła do tego, że znalazłszy prawdę wojny, opowiedziała się po stronie koalicji i razem z nią wyciągnęła dla Polski dużo dobra, jako dla państwa zwycięskiego.

Dzisiaj, kiedy w Europie podsumujemy wyniki stosunków powojennych, to polityka narodu polskiego, prowadzona rękoma rządu R. P. doprowadziła do tego, że Polska znalazła się wśród państw zwycięskich, bo przymierza nasze raczej nachylają się ku stronie zwycięskich państw, t. j. Włoch, Niemiec i Japonii.

Konsekwencje tego stanu mogą mieć kolosalne następstwa.

W danym wypadku wzięty górę nie sympatie lub antypatie ustrojowe w polityce zagranicznej Rządu polskiego, lecz egoizm narodowo-państwowy.

W interesie Narodu Polskiego leży, aby Germania jaknajmniej zwracała uwagi na wschód. Im więcej angażuje się na zachód, tym Polska ma więcej spokoju. W spokoju może powstać twórczość, a z niej zrodzi się potęga narodu i państwa, zdolna do zagwarantowania wszystkim obywatelom szczęśliwego życia.

Tak samo w interesie naszym leżało, aby Italia oderwała uwagę zachodu od Europy.

I jakkolwiek Rząd polski zachował przyzwyczajone stosunki z wszystkimi państwami, to jednak z sympatią odniósł się do poczynañ tych państw, które szły po linii naszych interesów.

Im więcej uwaga zachodu będzie trzymana z dala od Polski, tym Polska będzie mogła swobodniej urządzić się wewnątrz. A wszak to jest rzecz najważniejsza. Moc, jaką stworzył w Polsce Marszałek Polski Józef Piłsudski, ma wielkie znaczenie i wartości, wytrzymuje próby na daleką metę. Wojsko i obronność zbrojna, to wielka rzecz, zasadnicza. Najważniejsza rzecz w państwie, to ułożenie stosunków między obywatelami, by oni mogli w szczęściu żyć i tworzyć w ramach państwa coraz wyższe wartości i materialne i moralne. Dopiero w oparciu o takie państwo — można stworzyć armię polską, na której można spokojnie oprzeć bezpieczeństwo R. P.

Ten spokój potrzebny nam jest i od wschodu i dlatego z sympatią śledzimy poczynania Japonii ogarniające uwagę Rosji Sowieckiej na Dalakim Wschodzie.

Im więcej Polska będzie miała wolnego czasu na urządzenie się wewnętrzne, tym bardziej utrwali się i dorośnie, by odeprzeć wszelkie ataki, jakie niezawodnie ją czekają i ze wschodu i z zachodu czy wcześniej czy później, jak to dokumentnie wskazuje historia.

Polska Racja Stanu nakazała Rządowi Polskiemu stać po stronie tych państw, które dziś są zwycięskimi i takimi jeszcze dłuższy czas pozostaną.

Myśl zawarta w polityce zagranicznej polskiej jest prosta, ale jakże śmiała i ryzykowna, a jak wspaniale zwycięska.

Ta właśnie myśl szykuje drogi coraz śmielszym lotom naszej polityki zagranicznej i przygotowuje nowe wielkie horyzonty twórczej współpracy z wielkimi i małymi narodami słowiańskimi dla dobra słowiańszczyzny i państw ją reprezentujących.

Państwo, Naród czy Społeczeństwo

Takie słowo jak „państwo” jest różnie rozumiane. Inaczej na to słowo reagują narodowcy, inaczej socjaliści.

Uważam za najsluszniejsze określić państwo, jako pewien system, w który zorganizował się naród, tworzący to państwo na pewnym terytorium. Jeśli chodzi o Państwo Polskie, to jest ono systemem organizacyjnym, jaki sobie zbudował naród polski na terytorium objętym granicami tego państwa,

A cóż to jest Naród Polski? Jakkolwiek trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, to jednak choćby częściową odpowiedź znaleźć musimy, abyśmy mogli zgodnie myśleć i mówić o tak ważnym dziś zagadnieniu w świecie. Otóż naród jest to pewna celowość odwieczna, około której skupiła się jakaś grupa ludzi, żyjąca tym celem i ten cel w czyn wprowadzająca. Narodem więc nazywamy jakąś grupę ludzi, która jest związana pewną stałą celowością.

Istnieje Naród Polski, istnieje przeto i jakaś Polska Celowość. Głębsze wejrzenie w historię Państwa Polskiego odkrywa nam tajemnicę polskiej celowości, a więc i tajemnicę Narodu Polskiego. Terazniejszą celowość i przyszłą odkrywa nam Władza Zwierzchnia uosobiona w Prezydencie R. P. Prezydent w tym ujęciu jest istotnym wodzem Narodu Polskiego.

Ta grupa ludzi, która stworzyła Państwo Polskie w pierwszych wiekach historii Polski może być nazwana narodem polskim. Naród ten dla utrzymania w całości i niezawisłości całego terytorium objętego granicami państwa, musiał po wielkich klęskach, najazdach i epidemjach, dopuścić do kolonizacji. W ten sposób dopuścił inne narodowości w swoje granice i powołał je do realizowania polskiej racji stanu, czyli polskiej celowości.

Naród Polski łącznie z innymi narodowościami stanowi Społeczeństwo Polskie. Każdy członek tego Społeczeństwa jest obywatelem Państwa Polskiego.

A „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli” (art. 1 Konst.)

Możnaby przytoczyć cały szereg przykładów żywych, jak ta sprawa wygląda w Państwie. Obozy i opinie co do tego są różne. Życie wre i mieni się milionami stosunków. Gra interesów i celów osobistych, grupowych, narodowościowych, programowych i klasowych jest prawie nieskończona. Mimo to Cel Państwa i Narodu Polskiego jest jeden, odwieczny i nienaruszony. Z tych walk i z tej gry Celowość Polska układa jasne karty Narodu Polskiego.

Naród i proletariat

Naród Polski można dziś nazwać proletarjatem. A więc naród i proletariat są dziś pojęciami jednoznaczными.

Naród polski, czyli proletariat polski, przechodzi obecnie ciężką chorobę. Tę chorobę starają się wyleczyć znachorzy. Jedni twierdzą, że choroba przejdzie, ale Naród Polski musi wpierw wyróżnić żydów. Drudzy twierdzą, że choroba wtedy dopiero skończy się, gdy proletariat polski wyróżnie burżuazję.

Znachorzy z pod ciemnej gwiazdy znajdują łatwy posłuch. Ich leki stałyby się straszną trucizną i przyniosłoby niepowetowne szkody Państwu Polskiemu, gdyby nie to, że Naród Polski odznacza się słomianym płomieniem. Ten płomień można łatwo wznieść, ale też i łatwo ugasić

Całe szczęście w tym, że na porady znachorów Naród Polski reaguje płomieniem słomianym.

Są w historii Polski fakty, które stwierdzają, że naród polski potrafi zapłonąć nieśmiertelnym ogniem. Ten ogień może wywołać tylko jakaś wielka prawda, jakaś realna idea.

Taką realną i wielką prawdą jest to, że obecne czasy tworzą nową epokę w życiu globu ziemskiego. W tej epoce ludzkość stworzy sobie powszechny dobrobyt materialny i moralny, powszechną wolność i bezpieczeństwo.

Ludzkość wychowana w takich nowych warunkach, stworzy nowe wartości, by je przez przyszłe pokolenia zdobywać dla szczęścia całego życia na ziemi.

Ta epoka, którą obecnie ludzkość tworzy, może być zrealizowana jedynie i wyłącznie na drogach rozumu twórczego. Rozum dotychczasowy, opierający się na sile fizycznej i na technice fizycznej, a zatem na gwałcie, będzie narzędziem bezużytecznym. Epoka nowa, to epoka rozumu, postępu i kultury. Znachorzy zejda na plan dalszy. Na pierwszy wysuną się ludzie prawdziwej nauki, wielkiego rozumu i moralności.

Wtedy i naród polski i proletariats polski będą jednolicie realizować wskazania wielkiego rozumu, zbudowanego przez świadomość narodową polską.

W każdym razie te wskazania będą inne od wskazań znachorów.



SPIS RZECZY

Przedmowa autora

CZĘŚĆ I.

	str.
Państwo Polskie i jego Armia	7
Partie polityczne i sens ich istnienia	9
Centralny punkt Armii Polskiej	15
Walka z partyjnictwem	18
Tworzenie nowej Polski.	21
Życie jednostki i Narodu.	27
Miłość podstawą życia	31
Prawo Ewolucji i Prawo Postępu	38
Kult Boga i Człowieka	41
Przyroda, ziemia, świat Kosmos	43
Stosunki ludzkie	44
Państwo a Naród	50
Idea Dobrobytu	54
Idea Pewności Bytu	57
Idea Życia	58
Idea Wolności	59
Idea w życiu człowieka	60
Bezpartyjny Blok	63
Historia rodzenia się idei i ich życie	67
Narody muszą być zorganizowane	74
Idea Panująca	82
Wpierw muszą zamilknąć bogowie jednostkowych idei	84

CZĘŚĆ II.

	str.
Nowa pełna nazwa Państwa	91
Prawo amortyzacji	93
Wartość	102
Prawo własności	106
Prawo do zysku	110
Kapitał inwestycyjny i kapitał pracy	115
Ryzyko robotnika	118
Amortyzacja wielkich domów mieszkalnych tak zwa- nych czynszowych	120
Amortyzacja w górnictwie	125
Amortyzacja roli	127
Amortyzacja przedsiębiorstw państwowych, miejskich i społecznych	130
Amortyzacja w handlu	131

CZĘŚĆ III.

Idea Chrystusa Jezusa i ustrój Kościoła Świętego	143
Nauka	161
Świadomość indywidualna	173
Narodowa racja stanu	180
Wódz Narodu	183
Energia narodowa	185
Świadomość	186

CZĘŚĆ IV.

Zakończenie	193
Nowocześni wodzowie	194
Obrona Państwa	196
Wojsko cywilne	198
Polska wśród mocarstw zwycięskich	201
Państwo, Naród czy Społeczeństwo.	203
Naród i proletariat	205